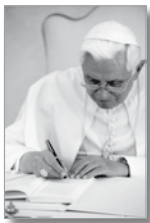


O Słowie, które stało się Ciałem

Łukasz Kobeszko

Opublikowana w listopadzie 2010 roku adhortacja *Verbum Domini* (łac. „Słowo Pana”) stanowi owoc Synodu Biskupów, który obradował w Watykanie w październiku 2008 roku. Biskupi z całego świata podjęli na nim refleksję o roli Słowa Bożego w życiu i misji Kościoła. Nowy dokument Stolicy Apostolskiej można postrzegać jako dopełnienie wcześniejszej o trzy lata adhortacji *Sacramentum caritatis* przypominającej, że źródłem i szczytem życia chrześcijańskiego jest Eucharystia. Od początku swojego pontyfikatu Ojciec Święty stara się dobitnie pokazać zlaicyzowanemu światu, że istota Kościoła nie leży w doczesnych strategiach medialnych i ideologiach politycznych, lecz w nadprzyrodzonym sprawowaniu świętych sakramentów oraz przepowiadaniu Dobrego Nowiny.



Więcej str. 4

Zachowanie dziedzictwa i wypatrywanie nowych światła

Katarzyna Kakiet



Nazywany był prorokiem na trudne czasy. Przyшло mu stanąć na czele polskiego Kościoła w dobie stalinizmu i podjąć się niełatwego zadania obudzenia wolnego ducha w narodzie, dodania otuchy Polakom dopiero próbującym zapomnieć o okropnościach II wojny światowej, a już zmuszonym do budowania swojej przyszłości w ahumanistycznym systemie społecznym, niszczącym narodową tożsamość, dążącym do ateizacji społeczeństwa, uprzedmiotowiającym człowieka. To on miał podnieść nas z beznadziei.

Więcej str. 7

Przebudzenie ze snu nadziei

Łukasz Kudlicki

Na naszych oczach dobiega końca czas romantycznej nadziei na możliwość budowy multipolarnego układu równowagi bezpieczeństwa. Była to nadzieja wywołana upadkiem bloku sowieckiego na przełomie lat 80. i 90. minionego wieku. Niespełna dwadzieścia lat później dokonuje się odbudowa zimnowojennych stref wpływów w wersji soft.



Więcej str. 9

Pilnie potrzebna polityka wyrównywania szans

Alicja Dołowska



Ubiegły rok został ogłoszony przez UE Europejskim Rokiem Walki z Ubóstwem i Wykluczeniem Społecznym. Chodziło o zwrócenie uwagi na problemy ludzi zmagających się z biedą i wykluczeniem oraz zainspirowanie obywateli i partnerów społecznych do zaangażowania się w walkę z tym poważnym problemem. Na szczytnych celach się skończyło. W Polsce politykom zabrakło pomysłu na politykę wyrównywania szans.

Więcej str. 22

Spis treści

Przywrócone święto

Przybyliśmy oddać Mu pokłon (Mt 2,2) 2

Kościół

O Słowie, które stało się Ciałem 4

Łukasz Kobeszko

Zachowanie dziedzictwa i wypatrywanie nowych światła 7

Katarzyna Kakiet

Temat numeru: Polska, ale jaka

Przebudzenie ze snu nadziei 9

Łukasz Kudlicki

Witajcie w Eurorosji 12

Aleksander Kłos

Polskość – wszystkie prawa zastrzeżone 15

Łukasz Kudlicki

Ambasador polskości 18

Paweł Borkowski

Spółeczeństwo

Rafy na horyzoncie! 20

Piotr Koryś

Pilnie potrzebna polityka wyrównywania szans 22

Alicja Dołowska

Towarzysze cierpienia 24

Rafał Naturski

Kultura

Poszukiwanie sensu w bezsensie 26

Anna Małgorzata Pycka

Poetka niepoetyckiej epoki 29

Waldemar Smaszcz

Hołd Trzech Króli i święte rysunki 31

Jarosław Kossakowski

Konferencje, spotkania, nagrody

Formować katolików wrażliwych społecznie 32

Marcin Kluczyński

W kręgu ewangelicznych inspiracji 32

Marcin Kluczyński

Usłyszeć głos miłosierdzia 34

Magdalena Macko

Dar, który nie przetrwał trudnych czasów 35

Włodzimierz Chrzanowski

Głos w obronie Bożych praw 36

Joanna Szałata

Śladami podkarpackich świętych i błogosławionych 37

Tadeusz Janusz

Felietony

Wektory: Partnerstwo czy serwilizm? 40

Zbigniew Borowik

Czekając na koniec świata: Kłopoty z kalendarzem 41

Radosław Kieryłowicz

Ćwiczenia z wiary: Nowy rok wieczności 42

Robert Hetzyg

Z działalności Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” 43

Okladka: Dominik Różański



List pasterski Episkopatu Polski w związku z przywróceniem dnia wolnego od pracy w uroczystość Objawienia Pańskiego

Przybyliśmy oddać Mu pokłon (Mt 2,2)

Umilowani w Chrystusie Panu, Bracia i Siostry!

Liturgia Kościoła wprowadza nas w Nowy Rok w atmosferze świątecznej radości i wdzięczności. Dziękujemy Bogu Ojcu za Słowo, które stało się ciałem i zamieszkało między nami. Za to, że oglądaliśmy Jego chwałę, chwałę, jaką Jednorodzony otrzymuje od Ojca, pełen łaski i prawdy (J 1,14). Zbawiciel dał się poznać prostym betlejemskim pasterzom i uczonym Mędrcom ze Wschodu – ludziom, których serca były wrażliwe i otwarte na przyjęcie tajemnicy Boga-Człowieka.

1. W Ewangelii według św. Mateusza czytamy, że Mędrcy weszli do domu i zobaczyli Dziecię z Matką Jego, Maryją; upadli na twarz i oddali Mu pokłon (Mt 2,11). Na pamiątkę tego wydarzenia już od IV wieku po Chrystusie obchodzimy uroczystość Objawienia Pańskiego, zwaną także świętem Trzech Króli. Jest to jedno z pierwszych świąt ustanowionych przez Kościół.

W tradycji wschodniej uroczystość ta nazywana jest Epifanią, czyli objawieniem się Boga człowiekowi w Jezusie Chrystusie. Obok Bożego Narodzenia i Zmartwychwstania Pańskiego jest to najstarsze i najbardziej uroczyste święto obchodzone w Kościele powszechnym.

Uroczystość Objawienia Pańskiego niesie głębokie w treści przesłanie. Jest nim prawda o objawieniu człowiekowi tajemnicy zbawienia w Jezusie Chrystusie. Prorok Izajasz głosi nadejście nowej epoki, w której do odnowionej Jerozolimy – do światła chwały Pańskiej – podążać będą narody. Psalmista zaś zapowiada, że

Królowie Tarszisz i wysp przyniosą dary, królowie Szeby i Saby złożą daninę. I oddadzą mu pokłon wszyscy królowie, wszystkie narody będą mu służyły (Ps 72,10n).

Prorocza wizja Izajasza oraz natchnione słowa psalmisty kierują nasze myśli do wydarzenia, które zostało opisane na kartach Ewangelii, a którego pamiątkę obchodzić będziemy za kilka dni. W Mędrcach przybyłych do Betlejem, by pokłonić się nowo narodzonemu Królowi, tradycja chrześcijańska zawsze widziała reprezentantów wszystkich narodów. Chrystus objawił się im jako Zbawiciel świata. Mędrcy świata, monarchowie prowadzeni byli przez gwiazdę, która w kulturze Wschodu jest symbolem boskości i znakiem Wielkiego Króla. Na wzór Abrahama opuścili swój dom i swoją ojczyznę, aby udać się w daleką podróż. Towarzyszyła im nadzieja na odnalezienie nowo narodzonego Króla – Mesjasza. Gdy Go odnaleźli, złożyli Mu w ofierze dary: złoto, kadzidło i mirrę. Były one wyznaniem wiary w boską i królewską godność Chrystusa oraz zapowiedzią Jego przyszłego cierpienia.

Historia Mędrców – Trzech Króli – to głęboki w treści symbol życiowej drogi każdego człowieka podążającego za światłem wiary. W obrazie Mędrców cała ludzkość przybywa do Betlejem, aby w Jezusie uznać obiecanego Mesjasza i złożyć Mu należny hołd.

2. Radość z przeżywania tajemnicy Objawienia Pańskiego posiada w tym roku dodatkowy motyw. Święto Trzech Króli będzie w naszej Ojczyźnie znowu dniem wolnym od pracy. Tak jest od wieków w wie-

lu krajach Europy, np. w Austrii, w Niemczech, we Włoszech, w Hiszpanii i w Szwecji. Podobnie było również w naszej Ojczyźnie przez stulecia, aż do 1960 roku, kiedy to władze komunistyczne odebrały wiernym dzień wolny od pracy w święto Trzech Króli.

Z satysfakcją przyjmujemy decyzję polskiego Parlamentu, który przywrócił status dnia wolnego uroczystości Objawienia Pańskiego. Decyzja ta była poprzedzona w minionych latach wieloma inicjatywami obywatelskimi. Składamy serdeczne podziękowanie tym wszystkim, którzy swoją modlitwą, z troską o tradycję Kościoła oraz konkretnymi działaniami z determinacją wspierali zamysł przywrócenia uroczystości Objawienia Pańskiego należnego jej miejsca w życiu społecznym i religijnym Polaków. Niech nasza chrześcijańska radość wyrazi się w tym dniu poprzez udział we Mszy Świętej. Pragniemy przypomnieć, że uroczystość Objawienia Pańskiego należy do ustanowionych przez Kościół dni świątecznych, w które każdy katolik jest zobowiązany do uczestniczenia w Eucharystii.

Niech nasz udział w liturgii Kościoła będzie wyrazem wdzięczności Bogu, który objawił się światu w Jezusie Chrystusie i przez Niego wezwał do siebie ludzi wszystkich narodów, ras i języków. W Nim wybrał także nas – jak nam przypominał św. Paweł w drugim czytaniu – abyśmy byli święci i nieskalani przed Jego obliczem. Z miłości przeznaczył nas dla siebie jako przybranych synów przez Jezusa Chrystusa według postanowienia swej woli, ku chwale



Polichromia gotycka umieszczona we wnęce arkadowej w kamienicy mieszczącej Muzeum Literatury. Część górna ukazuje wizerunek Chrystusa adorowanego przez anioły i świętych, z ok. 1450 roku. Część dolna to POKŁON TRZECH KRÓLI połączony ze sceną spotkania orszaków królewskich (ok. 1515 rok) | Fot. Dominik Różański

majestatu swej łaski, którą obdarzył nas w Umiłowanym (Ef 1,4-6).

3. Uroczystość Objawienia Pańskiego podkreśla bardzo mocno powszechność Kościoła oraz jego misyjny charakter. Powołani do wspólnoty wierzących pragniemy spłacać dług wdzięczności wobec Boga, który nas wezwał z ciemności do przedziwnego swojego światła (1 P 2,9). Dziękujemy za dar Kościoła, który przeprowadził nas przez bramę chrztu i przyjął do chrześcijańskiej rodziny Dzieci Bożych. Wyrażamy tę wdzięczność przez modlitwę i przez wsparcie dzieł misyjnych prowadzonych przez polskich misjonarzy. Świadomi przyjętego kiedyś przez naszych przodków skarbu wiary, chcemy dzielić się nią z innymi.

Mysłą i sercem obejmujemy wspólnoty chrześcijańskie żyjące

na wszystkich kontynentach. Pragniemy wspierać zwłaszcza te, które przeżywają trudności oraz dni próby. Pamiętamy o tych, którzy nie poznali jeszcze światła Ewangelii i nie doświadczyli bezgranicznej miłości Zbawiciela. Wyrażamy naszą solidarność z cierpiącymi prześladowanie ze względu na wiarę w Chrystusa.

Bracia i Siostry!

W wymiarze duchowym wszyscy możemy być misjonarzami. Ofiarujmy więc dzieło ewangelizacji dar naszej modlitwy, od której Chrystus uzależnił powodzenie misji Kościoła. Módlmy się żarliwie, aby w każdym zakątku świata była głoszona Ewangelia. Prośmy Boga, aby objawianie światu Jezusa Chrystusa, jedynego Odkupiciela człowieka, odbywało się bez przeszkód i w prawdziwym pokoju.

W nadchodzącą uroczystość Objawienia Pańskiego zbierane będą w kościołach ofiary na fundusz misyjny, wspierający polskich misjonarzy i misjonarki w ramach działalności Komisji Konferencji Episkopatu Polski ds. Misji. Pamiętajmy, że każdy czyn i każda ofiara na rzecz misji przybliży nas samych do Chrystusa i czyni nas wiarygodnymi uczniami Zbawiciela.

Objawienie Pańskie jest patronalnym świętem Papieskiego Dzieła Misyjnego Dzieci. Wszystkim młodym angażującym się w dzieła misyjne, zwłaszcza w akcję kolędników misyjnych, błogosławimy i zachęcamy do dalszej pomocy w głoszeniu Dobrej Nowiny o Jezusie Chrystusie.

Bracia i Siostry!

W uroczystość Objawienia Pańskiego duszpasterze błogosławią kazidło i kredę, którą znaczymy drzwi naszych mieszkań. Wyrażamy przez to, że nowo narodzony Chrystus został przyjęty w naszym domu i obdarza jego mieszkańców swoim błogosławieństwem.

Życzymy Wam błogosławieństwa Boga, który z miłości do człowieka posłał na świat swego Syna. Chrystus, który został ogłoszony narodom i znalazł wiarę w świecie (por. 1 Tm 3,16) niech będzie z Wami i błogosławi Wasze domy, mieszkania, szkoły i miejsca pracy.

Nowo narodzony Książę Pokoju niech Was obdarza każdego dnia Nowego Roku swoim pokojem. Przedziwny Doradca, Światłość świata, niech wnosi w Wasze życie blask prawdy, która czyni człowieka prawdziwie wolnym. Słowo Wcielone, które wśród nas zamieszkało.

Podpisali: Pasterze Kościoła katolickiego w Polsce zgromadzeni na 353. Zebraniu Plenarnym Konferencji Episkopatu Polski w Warszawie, w dniach 28-29 września 2010 r.

Najnowsza adhortacja Benedykta XVI przypomina, że wszyscy ochrzczeni są zobowiązani do głoszenia Słowa Bożego

O Słowie, które stało się Ciałem

Łukasz Kobeszko

Opublikowana w listopadzie 2010 roku adhortacja *Verbum Domini* (łac. „Słowo Pana”) stanowi owoc Synodu Biskupów, który obradował w Watykanie w październiku 2008 roku. Biskupi z całego świata podjęli na nim refleksję o roli Słowa Bożego w życiu i misji Kościoła. Nowy dokument Stolicy Apostolskiej można postrzegać jako dopełnienie wcześniejszej o trzy lata adhortacji *Sacramentum caritatis* przypominającej, że źródłem i szczytem życia chrześcijańskiego jest Eucharystia. Od początku swojego pontyfikatu Ojciec Święty stara się dobitnie pokazać złaicyzowanemu światu, że istota Kościoła nie leży w doczesnych strategiach medialnych i ideologiach politycznych, lecz w nadprzyrodzonym sprawowaniu świętych sakramentów oraz przepowiadaniu Dobrej Nowiny.

W liturgii Mszy Świętej sprawowanej według nadzwyczajnej formy rytu rzymskiego (czyli według Mszału zatwierdzonego przez bł. papieża Jana XXIII w 1962 roku tuż przed II Soborem Watykańskim) ostatnim akcentem celebracji eucharystycznej jest prolog Ewangelii wg św. Jana, opowiadający o „Słowie, które stało się Ciałem i zamieszkało między nami”. Odczytywany jest on przez kapłana po lewej stronie ołtarza, już po końcowym błogosławieństwie i modlitwie rozesłania. Janowa Ewangelia na zakończenie Eucharystii w niezwykle plastyczny sposób podkreśla, że Wcielenie odwiecznego Bożego Logosu (Słowa) jest zarazem początkiem i końcem wszystkich rzeczy. Zdanie „Słowo, które staje się Ciałem” wskazuje równocześnie na tożsamość między Słowem Bożym a postacią Syna Bożego, który stał się człowiekiem dla naszego zbawienia. Boże Słowo objawia się człowiekowi w widzialny sposób na dwa sposoby: na kartach Pisma Świętego i w Świętej Nocy Narodzenia w betlejemskiej grocie. Powołując się na te dwa fakty, Benedykt XVI już we wstępnych rozdziałach adhortacji zwraca uwagę, że chrześcijaństwo wbrew pozorom nie jest tak zwaną religią księgi, w której słowo Boga ma charakter „spisanego, lecz milczącego” podania. Pismo Święte to nie tylko czcigodny i bogato oprawiony starodawny wolumin, lecz

Słowo Wcielone i żywe, którego należy słuchać, przyjmować je i głosić zgodnie z Tradycją apostolską ukształtowaną przez wieki istnienia Kościoła.

Verbum Domini składa się z trzech zasadniczych części, w których Ojciec Święty wraz z Kolegium Biskupów rozwijają refleksję nad teologią Słowa Bożego oraz jego stałą obecnością w Kościele i świecie. W krótkim rysie historycznym papież przypomniał również, że pogłębienie świadomości spotkania ze „Słowem, które stało się ciałem” możemy zaobserwować w nowożytnych dziejach Kościoła już od pontyfikatu Leona XIII (1878–1903). Kulminacją tego procesu była zaś Konstytucja dogmatyczna o Objawieniu Bożym *Dei Verbum* Soboru Watykańskiego II.

Esencja wiary

Pierwsza część adhortacji zwraca uwagę, że Logos – Boże Słowo – jest nie tylko wyrazem nieograniczonej miłości Boga do człowieka, ale przede wszystkim jedną z najbardziej zasadniczych cech Stwórcy. Logos istnieje tak jak Bóg poza ludzkimi kategoriami czasu i historii, jest stały i odwieczny. Nie było, nie ma i nigdy nie będzie momentu i obszaru, które byłyby w jakiś sposób wyłączone spod jego oddziaływania. Słowo Boże to jednocześnie wielki dar, poprzez który Bóg chce przybliżyć nam niepojętą ta-

jemnicę wieczności i pokazać, na czym opierają się fundamenty rzeczywistości. Logos jest główną zasadą istnienia całego Kosmosu i dowodem na to, że w każdym wydarzeniu obecny jest Boży zamysł. Nic nie dzieje się irracjonalnie i przypadkowo. Każde stworzenie, niezależnie nawet od stopnia świadomości swojej kondycji pozostaje realizacją Bożego Słowa.

Największym „skandalem” chrześcijaństwa jest fakt, że Bóg nie pozostaje odległym i niedostępnym władcą wszechświata, lecz poprzez kolejne, rozwijające się na przestrzeni dziejów objawienia Słowa wchodzi z człowiekiem w dialog, cierpliwie oczekując jego wolnej i pozbawionej wszelkiej presji odpowiedzi. Zarówno człowiek, jak i cała rzeczywistość rodzą się przecież jako „stworzenia Słowa” (łac. *creatura verbi*). Benedykt XVI przypomina, że ekonomia Objawienia bierze swój początek w Bogu Ojcu i jego Słowie przemawiającym przez wieki poprzez Praojców, Patriarchów i Proroków. W końcu, w czasach ostatecznych Boski Logos został wcielony w małe, ludzkie ciało Dzieciątka z Betlejem, dzięki czemu upadła natura człowieka uzyskała największe i niewyobrażalne uświęcenie.

Słowa Bożego, jak podkreśla Ojciec Święty, nie sposób zrozumieć bez działania Ducha Świętego, który nieustannie poucza Kościół, jak ma odczytywać Boskie Orędzie zgodnie z tradycją apostolską. Tajemnicza i subtelna działalność Trzeciej Osoby Boskiej sprawia, że przyjęcie Słowa nie zmienia się z biegiem czasu, lecz pogłębia. Właściwą zaś postawą tych, którzy Boże słowo usłyszeli, pozostaje wiara. Wymaga ona nie tylko otwarcia umysłu, ale i serca. Całe dzieje zbawienia pokazują nam przecież, że związek między Logosem

a wiarą jest nierozzerwalny. U korzeni grzechu z kolei zawsze leży sprzeniewierzenie się Bożemu Słowu bądź obojętność wobec niego. W tym sensie Ojciec Święty pokazuje, że Boże Słowo to esencja naszej wiary. Jako doskonały wzór przyjęcia słowa stawia nam przed oczami Maryję, w której w sposób doskonały objawiła się światu symbioza wiary ze słuchaniem Słowa i pokorną na nie odpowiedzią, zawartą w krótkich słowach wypowiedzianych podczas Zwiastowania. Benedykt XVI nazywa tym samym Matkę Bożą „*Mater Verbi Dei*” i „*Mater fidei*” – „Matką Słowa Bożego” i „Matką wiary”. Maryja, jak podaje święty Łukasz w drugim rozdziale Ewangelii, pilnie, choć jednocześnie w skrytości serca rozważała wszystkie czyny i słowa swojego Syna.

Właściwe odczytanie Słowa

W zakończeniu pierwszej części adhortacji papież odnosi się do dyskusowanego od wielu lat problemu właściwej interpretacji Słowa Bożego objawionego w Piśmie Świętym, jednoznacznie wskazując, że to Kościół jest właściwym miejscem do wyjaśniania orędzia Boga. Jest to szczególnie istotne w dobie współcześnie rozpowszechnionej „prywatyzacji” wiary i selektywnego podejścia do jej zasad. Obecne tendencje w kulturze sprzyjają bowiem postawom skrajnym – z jednej strony interpretacji Pisma biorącej za główne kryterium własne doznania i subiektywne emocje, a z drugiej, do popularnej szczególnie w wyznaniach neoprotestanckich dosłownego i fundamentalistycznego tłumaczenia Słowa. Trzecim poważnym zagrożeniem w podejściu do Pisma Świętego jest zbyt nie uleganie przez niektórych teologów niewłaściwie rozumianemu podejściu historycznemu. Odczytując dzieje zbawienia tylko poprzez pryzmat perspektywy dziejowej i cywilizacyjnej, tracą oni natchniony przez Ducha Świętego horyzont Biblii, która nie jest przecież dokumentem służącym do wyjaśniania politycznych, społecznych czy kulturowych meandrów epoki starożytnej. Papieski dokument przypomina w tym

miejscu apel Papieskiej Komisji Biblijnej z 1993 roku, który wskazywał, że teologowie i egzegeci powinni pamiętać, że prowadząc badania nad Pismem Świętym, pochylają się nad żywym Słowem Bożym. Równocześnie Benedykt XVI uczula, że przyjęcie postawy całkowicie świeckiej egzegezy Biblii może prowadzić do usunięcia z ludzkiej świadomości wiary, że pierwiastek Boży jest stale obecny w dziejach. W konsekwencji Pismo Święte staje się kolejną księgą mitów,



Ojciec Święty podpisuje najnowszą adhortację apostolską *Verbum Domini*

niewiele w swojej istocie różniącą się od baśni lub podań ludowych.

Verbum Domini podkreśla, że takie podejście Kościoła do biblijnej egzegezy nie jest wynikiem arbitralnej decyzji powodowanej, jak często dzieje się w przypadku ziemskich instytucji, dążeniami do zachowania władzy i wpływów, lecz stanowi świadectwo więzi Kościoła z Chrystusem. W tym miejscu papież przypomina jednego ze swoich ulubionych teologów, św. Bonawenturę, który pisał, że jest rzeczą niemożliwą, aby ktoś mógł dogłębnie poznać Pismo Święte bez wiary w Chrystusa będącej „lampą, bramą i fundamentem” Bożego Słowa. W wymiarze duchowym doskonałą, choć po ludzku wciąż niepełną i ułomną więź

z Chrystusem może mieć tylko Kościół – Jego Mistyczne Ciało.

Organiczna ciągłość

Ojciec Święty uczula też wiernych, aby właściwie rozumieli integralność Pisma Świętego. Duszpasterze powinni tłumaczyć, że Stary Testament jest nieodłączną częścią historii zbawienia. Jednocześnie jednak poprawne rozumienie nauki o wypełnianiu Pism musi przekazywać wiedzę, że rozwój dziejów zbawczych zawiera w sobie trzy płaszczyzny: ciągłości (przez wypełnienie starotestamentowych proroctw w odniesieniu do Chrystusa), zerwania (w ustanowieniu przez Ukrzyżowanie nowego przymierza, w którym Nowym Izraelem będzie nie tylko naród wybrany, ale i cała ludzkość) oraz aspekt przewyższenia (poprzez ustanowienie nowego, ewangelicznego przykazania miłości).

W sposób integralny należy również podejść do tzw. mrocznych kart Pisma Świętego, gdzie opisywane wydarzenia budzą nieraz moralny sprzeciw współczesnego człowieka. Papież przypomina w odniesieniu do tego problemu, że starotestamentalne wydarzenia są świadectwem na głębokie zakorzenienie Objawienia w historii. Jest ono dostosowane do kulturowego i moralnego poziomu epok, którym towarzyszyły też zbrodnicze i niemoralne działania ludzi. Kościół, uznając Pismo za natchnione, nie może go jednak cenzurować z ludzkiej perspektyw. Aby dobrze zrozumieć te trudne fragmenty Biblii, potrzebna jest nie tylko pogłębiona formacja historyczna i literacka kapłanów i wiernych, ale przede wszystkim odczytywanie ich w kontekście zbawczego orędzia Ewangelii.

Słowo w Kościele

Drugą obszerną część nowego dokumentu stanowią refleksje na temat Słowa Bożego działającego w Kościele. Benedykt XVI podkreśla, że uprzywilejowaną przestrzenią, w której objawia się Boże Słowo, jest święta liturgia. W istocie każda czynność celebracji liturgicznej jest przesycona Pismem Świętym. W związku z tym najważniejszym punk-

tem odniesienia do wyjaśniania Pism powinna być ofiara Mszy Świętej. Mądrość Kościoła przejawia się bowiem także w głoszeniu Słowa w rytmie roku liturgicznego – Adwentu, okresu Narodzenia Pańskiego, Wielkiego Postu i radosnego czasu Zmartwychwstania oraz w rytmie codziennej Liturgii Godzin, której dwie najważniejsze klamry stanowią jutrznia (modlitwa poranna) i nieszpory (modlitwa wieczorna).

Słowo Boże jest dla papieża tak silnie związane z Eucharystią i pozostałymi sakramentami, że w pewnym momencie dobitnie podkreśla, że bez wiary w realną obecność Pana w sakramencie Mszy Świętej nie jest możliwe pełne i właściwe rozumienie Pisma Świętego. Liturgia Słowa Bożego, stanowiąca pierwszą część Mszy Świętej, musi być przygotowana bardzo starannie, a posługa lektora nie może stanowić przypadkowej czynności, lecz powinna rozpoczynać się solidnym przygotowaniem formacyjnym. Jako czytania liturgiczne powinny być stosowane wyłącznie czytania biblijne, a liturgiczny śpiew (w tym postulowany przez Benedykta XVI powrót do bogactwa chorału gregoriańskiego) również inspirować się przede wszystkim świętymi tekstami. Papież proponuje także, aby podczas eucharystycznych celebracji przeznaczyć więcej miejsca na skupione milczenie i medytację nad usłyszonym właśnie Słowem, jak również, aby w świątyniach bardziej wyeksponować miejsca głoszenia Słowa, na przykład poprzez powrót do wykorzystywania ambony.

W tym miejscu Ojciec Święty zwraca również uwagę na konieczność poprawienia jakości homilii, której głównym i zasadniczym zadaniem powinno być dopomaganie pełnemu rozumieniu Słowa Bożego przez wiernych i wychwyceńia przez nich jego związku z ich własnym życiem. Papież apeluje, by „uniknąć homilii ogólnych i abstrakcyjnych, przysłaniających prostotę Słowa Bożego, jak również bezużytecznych dywagacji, które mogą prowadzić do skupienia uwagi bardziej na kaznodziei niż na istocie ewangelicznego orędzia”. Benedykt XVI wraz z biskupami zachęcają również duchownych do rozpowszechnienia prak-

tyki wygłaszania homilii nie tylko w niedzielę i uroczystości, ale również w dni powszednie.

Zadania dla świeckich

Szczególnie ważne wskazania kieruje adhortacja do świeckich, przypominając, iż z mocy sakramentu Chrztu świętego zostali wezwani do odważnego głoszenia i dzielenia się Słowem Bożym w środowiskach, w których przyszło im żyć. Papież zachęca do „zażyłego obcowania” ze Słowem Bożym pod kierunkiem swoich pasterzy. Wierni powinni także pogłębić swoją formację biblijną poprzez kontakt z wielkimi dziełami mistrzów życia duchowego, bowiem u podstaw ich refleksji zawsze leżało Pismo Święte. Dobrym przykładem mogą tu być postacie wielkich europejskich świętych, które Benedykt XVI przypomina w każdą środę podczas audiencji generalnych w Watykanie.

Głosząc Słowo Boże, Kościół objawia się także rodzinie chrześcijańskiej. Odwieczny Boży Logos jest obecny od samych początków sakramentalnego związku kobiety i mężczyzny. Małżonkowie czynnie odpowiadają na wezwanie Chrystusa do jedności duchowo-cielesnej, stając się odwzorowaniem obłubieńczej relacji Syna Bożego i Kościoła. Papież zachęca, aby w każdym chrześcijańskim domu znalazło się miejsce dla Pisma Świętego, a tym bardziej, by Biblia była przechowywana w sposób godny i umożliwiający częste z niej korzystanie. Szansę na przełamanie współczesnej samotności i atomizacji społeczeństwa Ojciec Święty dostrzega zaś w tworzeniu małych wspólnot rodzin, które mogłyby spotykać się na wspólnym studium biblijnym i modlitwie, na przykład za pomocą metody *lectio divina*. Ważną rolę w biblijnej formacji odgrywają żony oraz matki, które są także powołane do dzielenia się Bożym Słowem z członkami rodzin, w szczególności zaś z dziećmi.

Verbum Domini zauważa również związek między przyjęciem orędzia biblijnego a modlitwą. W dużej mierze dotyczy to odrodzenia zwyczaju odmawiania w rodzinach różańca bądź wschodniej wersji tego nabożeństwa – modlitwy Jezusowej, które są oparte na rozważaniach

odpowiednich fragmentów Pisma Świętego. Ważnym elementem wzmocnienia pobożności biblijnej może być powrót do tradycji codziennej modlitwy Anioł Pański, odprowadzanej na dźwięk kościelnych dzwonów rano, w południe i wieczorem. Ta krótka modlitwa bardzo dobitnie przypomina nam na przykładzie Maryi, jak powinno wyglądać pełne zawierzenie i przyjęcie do siebie Bożego Słowa.

Idźcie na cały świat

Prawdziwym dowodem dotknięcia i kontemplacji Słowa Bożego wśród świeckich jest także realizowanie jego wskazań w otaczającym świecie. Chrześcijanie żyjący formacją biblijną powinni czynnie angażować się w pracę w społeczeństwie na rzecz sprawiedliwości, pokoju i pojednania pomiędzy narodami. Szczególną uwagę powinni przy tym zwracać na potrzeby najsłabszych – chorych i cierpiących, ludzi starszych, dzieci, migrantów i ubogich. Boże Słowo może również stanowić cenną inspirację w dialogu międzyreligijnym i cywilizacyjnym, pokazując, że poważne i dogłębne dzielenie się orędziem Pisma Świętego musi doprowadzić do pełnego wiary spotkania z inaczej myślącymi. W tym też kontekście należy widzieć konieczność upowszechniania Biblii jako podstawowego kodu ludzkiej kultury, który stworzył i zainspirował wielkie dzieła będące kamieniami milowymi w rozwoju ludzkiego ducha.

U progu III tysiąclecia, w zeświecczonej i zapominającej o swoich korzeniach Europie, Ojciec Święty jasno przypomniał swoją najnowsza adhortacją, że Boży Logos jest zawsze obecny w ludzkich dziełach i subtelnie działa w każdej sekundzie naszego życia, niezależnie od ludzkich błędów, słabości i upadków. Słowa Pana skierowane są bowiem do każdego. „Oto stoję u drzwi i kołaczę: jeśli kto posłyszysz mój głos i drzwi otworzy, wejdę do niego i będę z nim wieczerzał, a on ze Mną” – przypomina słowa z Apokalipsy św. Jana Benedykt XVI na ostatnich stronach *Verbum Domini*. My wszyscy, każdego dnia jesteśmy wezwani, aby odważnie odpowiedzieć na Boże Słowo. ■

W tym roku minie 30 lat od śmierci Prymasa Tysiąclecia kardynała Stefana Wyszyńskiego

Zachowanie dziedzictwa i wypatrywanie nowych światel

Katarzyna Kakiet

Nazywany był prorokiem na trudne czasy. Przyszło mu stanąć na czele polskiego Kościoła w dobie stalinizmu i podjąć się niełatwego zadania obudzenia wolnego ducha w narodzie, dodania otuchy Polakom dopiero próbującym zapomnieć o okropnościach II wojny światowej, a już zmuszonym do budowania swojej przyszłości w ahumanistycznym systemie społecznym, niszczącym narodową tożsamość, dążącym do ateizacji społeczeństwa, uprzedmiotowiającym człowieka. To on miał podnieść nas z beznadziei.

Do rodaków zwracał się z takimi słowami: „Ziemia polska ma być ziemią żywych, a nie umarłych. (...) Polska nie chce umierać”. Zawracał z drogi zwątpienia. Jasno wytyczał granice między tym, co ludzkie, a tym, co boskie, wołając „Non possumus!”.

Choć kardynał Stefan Wyszyński nie doczekał przełomu 1989 roku – zresztą w czasach, w których żył, mało kto wierzył w upadek komunizmu – wolność jednak przyszła, niemożliwe stało się możliwe. Dziś sami decydujemy, jakim krajem będzie Polska, jakimi ludźmi chcemy się stać. Świat galopem popędził do przodu i pędzi dalej, nie oglądając się za siebie. Czy zatem współcześnie jest jeszcze miejsce na pamięć o tym duchownym? Czy nauka, jaką nam pozostawił, cała ta spuścizna moralna, jest jeszcze aktualna?

Uniwersalność nauczania Prymasa Tysiąclecia

Zacznijmy od odpowiedzi na dwa podstawowe pytania, czym jest aktualność, a także jakie warunki musi spełniać dana nauka, by mieć właśnie tę cechę.

Korzenie tego słowa odnajdujemy w łacińskim przymiotniku *actualis* – czynny, praktyczny (a zatem dający się wykorzystać). Aktualny to znaczy bieżący, będący na czasie, odnoszący się do współczesności, zachowujący ważność, czasem też niezmienny. Warto zwrócić również uwagę na powiązanie etymolo-



Kardynał Stefan Wyszyński głosił w swoim nauczaniu potrzebę zachowania dziedzictwa, ale i wychylania się ku nowym czasom

giczne ze słowem aktualizm używanym w naukach przyrodniczych na oznaczenie poglądu, zgodnie z którym procesy zachodzące w przyrodzie miały dawniej podobny przebieg i charakter jak obecne – co w konsekwencji daje możliwość wyciągnięcia pewnych wniosków, zaobserwowania zależności.

Aktualność nauczania polega więc na pewnej uniwersalności treści, gwarancji jej niezmienności i możliwości zastosowania współcześnie. I choć rzeczywistość nas otaczająca nieustannie się zmienia, język, którym się komunikujemy, mo-

dyfikuje się, to z samej treści wciąż możemy czerpać pełnymi garściami, a to, czy z niej skorzystamy, czy podejmiemy nieraz niemały wysiłek, aby ją zrozumieć bądź zastosować w praktyce, czy „otworzymy” na nią uszy, zależy tylko od nas samych – nikogo więcej.

Ksiądz Władysław Piwowarski pisał: „Z nauczania społecznego Prymasa Tysiąclecia skorzysta każdy, kto otwarcie i z dobrą wolą będzie chciał poznać zręby katolickiej etyki społecznej. Jest to bowiem nauczanie społeczne Kościoła powszechnego, ale dostosowane do warunków społeczeństwa polskiego, a przy tym wsparte głęboką wiedzą i doświadczeniem autentycznego społecznika”.

Na fundamencie Ewangelii

Treść nauczania kardynała Stefana Wyszyńskiego opiera się na Ewangelii – wartościach stałych i niezmiennych od przeszło dwóch tysięcy lat, mocnych fundamentach – jest pewną jej interpretacją i zobrazowaniem. Naznaczona jest doświadczeniem wojny, totalitaryzmu, stanowi rozwinięcie powstałej na przełomie XIX i XX wieku katolickiej nauki społecznej, związana jest również w późniejszym okresie z duchem przemian soborowych. Dostosowana do polskich warunków, uwzględniająca naszą historię i kulturę, skupiała się na kilku podstawowych tematach: godności osoby ludzkiej, pracy, a także wartościach z niej płynących, rodzinie i narodzie.

Od śmierci kardynała Stefana Wyszyńskiego minęło już blisko trzydzieści lat. Wydawać by się mogło, że treść tych wszystkich kazań, listów – która zawsze była ściśle związana z bieżącymi potrze-

bami ludzkich serc jako reakcja na sytuację polityczną, społeczną ówczesnej Polski – już się zdezaktualizowała. Zmienił się system, sytuacja geopolityczna, na świat przyszły nowe pokolenia. Jednak historia nie raz udowodniła, że wiele jest w niej z powtarzalności, a natura ludzka pozostaje niezmienna – niestety skłonna jest do popełniania tych samych lub całkiem podobnych błędów.

O jakich więc treściach z nauczania społecznego Prymasa Tysiąclecia powinniśmy pamiętać? Jakimi zasadami powinniśmy się kierować my – pokolenie nowego tysiąclecia? Jak budować naszą przyszłość?

Prymat osoby ludzkiej

Przede wszystkim pamiętajmy o prymacie osoby ludzkiej – była to podstawowa zasada nauczania kardynała Stefana Wyszyńskiego – o tym, że człowiek przetrasta wszystko, co na ziemi, także swój naród i państwo, wszelkie powstałe idee – bo wszystko to jest wtórne w stosunku do niego. Budując dobro wspólne, które oczywiście jako wartość istnieje, nie możemy zapominać, że człowiek stanowi zasadę, podmiot i cel wszystkich urządzeń społecznych, a nie środek do ich realizacji. Gdy ludzie będziemy traktować przedmiotowo, nic, co powstało na takim gruncie, nie będzie prawdziwie służyć dobru większej społeczności.

Nie oczekujemy życia łatwego – wymagajmy od siebie, bądźmy ambitni. Jak nauczał Prymas Tysiąclecia: „Každą rzecz wielką musi kosztować i musi być trudna. Tylko rzeczy małe i liche są łatwe”. Nie bójmy się więc wysiłku i pracy. Każdy chrześcijanin powinien starać się pokonywać swoje słabości. To, jakimi ludźmi się staniemy, zależy w głównej mierze od nas samych. „Zwycięstwo nad sobą jest najtrudniejsze, ale też i najbardziej wartościowe, najwięcej daje Wam osobiście i wychowuje Was do życia, które jest przed Wami. Nie sztuka jest zwyciężać innych, sztuka jest zwyciężyć siebie samego”. Wyszyński ostrzegał również: „(...) Jak umiem, proszę Was, abyście na przyszłość nigdy nie korzystali z jakiegoś uprzywilejowania, bo najwięcej krzywdy wyrządzacie własnej godności”. Krzywdę czyni się również całej społecz-

ności, w której się funkcjonuje, żyje – to skazanie jej na pewną bylejakość, przeciętność.

Rodzina ostoją narodu

Dbajmy o nasze rodziny – to one są ostoją narodu. Nie zapominajmy również o jej podstawowych funkcjach i zadaniach – powołaniu do dawania życia, wychowywania dzieci, przekazywania ciepła, miłości, kształtowania moralności i religijności przyszłych pokoleń. Wyszyński nauczał: „(...) Przyrodzony porządek społeczny na świecie umacniany jest z pomocą rodzin i życia rodzinnego. Wszak rodzina jest kolebką Narodu! Słusznie Ojczyznę nazywamy Rodziną Rodzin”. Choć żyjemy w innej rzeczywistości niż ta kilkadziesiąt lat temu, rodzina wciąż – jak nie bardziej – zagrożona jest przez konsumpcjonizm, laicyzację, w końcu – przez liberalizację etyczną. Wyszyński ostrzegał, żeby nie pozwolić na oderwanie człowieka od Boga, bo wtedy osoba ludzka staje się bezwolnym stworzeniem, przedmiotem, sługą i niewolnikiem martwej materii. Nie wstydzmy się też wyznawanej religii i wartości, zgodnie z którymi pragniemy żyć.

Uczmy się dialogu

Bądźmy świadomi tego, że mamy wobec społeczności lokalnych, narodu i państwa pewne obowiązki – budujemy społeczeństwo obywatelskie. „Im doskonalej świadomi odpowiedzialności za naród – wypełniamy swoje codzienne zadania – tym prawa nasze są bardziej uzasadnione, ugruntowane i w imię tych praw możemy stawiać wymagania”.

W życiu społeczno-politycznym powinniśmy również kierować się zasadą solidarności. Prymas Tysiąclecia wzywał: „Mamy być jedno ze wszystkimi swoimi braćmi – bliskimi i dalekimi zwłaszcza we wspólnej ojczyźnie. Bez względu na różnicę przekonań jesteśmy dziećmi jednego Narodu. Musimy o tym pamiętać, by przezwyciężyć sztuczne podziały”. Wspólną Polskę można budować, zachowując mnogość poglądów, a orientując się co do celu, jakim jest osiągnięcie dobra państwa, narodu czy budowanie wartości ogólnoludzkich. Trze-

ba się jednak wyzbyc egoizmu, partykularnych interesów, a nauczyć dialogu.

Nie odzierajmy Polski z przeszłości

Uczmy nowe pokolenia historii – według Wyszyńskiego polska racja stanu wymaga poszanowania więzi z przeszłością. „Dziś, po dziesięciu wiekach nie możemy zacząć budowania w »czystym polu«. Polska bowiem ma wspaniałą przeszłość, ma swoje dzieje, kulturę, literaturę, sztukę, rzeźbę. Musimy więc nieustannie nawiązywać do przeszłości! Naród bez przeszłości jest godny współczucia. Naród, który nie może nawiązać do dziejów, który nie może wypowiedzieć się ze swoją własną duchowością, jest narodem niewolniczym. Naród, który odcina się od historii, który się jej wstydi, który wychowuje młode pokolenie bez powiązań historycznych, to Naród renegatów”.

I w końcu – całą naszą przyszłość budujmy na prawdzie. „Ważną jest rzeczą, aby człowiek mógł widzieć rzeczywistość, dokładnie ją rozpoznać i wziąć za nią w wymiarze swoich zadań odpowiedzialność”. Tylko wtedy, gdy będziemy mieć pełną wiedzę o otaczającym nas świecie, obiektywnie ocenimy sytuację, dokonamy słusznych decyzji, wyborów, wyciągniemy właściwe wnioski. Musimy wymagać prawdy od siebie i innych, wcielać w życie ducha zdrowego krytycyzmu.

Nauka Prymasa Tysiąclecia mimo upływu lat nadal jest aktualna, bo wciąż odnosi się do naszego życia, nadal można z niej czerpać, aby siebie ubogacać. Jednak, czy rzeczywiście obecne pokolenia sięgają po nią? Racjonalnie patrząc, na pewno nie tak często, jak by rzeczywiście mogły.

Kardynał Wyszyński, przyjmując namaszczenie chorych 16 maja 1981 roku, przewidział jednak tę sytuację: „Testamentu nie piszę żadnego... Przyjdą nowe czasy, wymagają nowych światła, nowych mocy. Bóg je da w swoim czasie”. Każda epoka potrzebuje własnych duchowych wzorców, mentorów, autorytetów – i chyba nie ma w tym nic złego... Jest to naturalna kolej rzeczy. Trzeba zachować ofiarowane nam dziedzictwo, ale również wypatrywać tych „nowych światła”. ■

Kierunek zmian geopolitycznych stawia przed nami potrzebę stworzenia nowego mitu założycielskiego niepodległej Polski

Przebudzenie ze snu nadziei

Łukasz Kudlicki

Na naszych oczach dobiega końca czas romantycznej nadziei na możliwość budowy multipolarnego układu równowagi bezpieczeństwa. Była to nadzieja wywołana upadkiem bloku sowieckiego na przełomie lat 80. i 90. minionego wieku. Niespełna dwadzieścia lat później dokonuje się odbudowa zimnowojennych stref wpływów w wersji soft. Stany Zjednoczone uznają prawo Rosji do bycia zaniepokojoną rozszerzeniem NATO, państwa „starej” Unii Europejskiej są poirytowane coraz rzadszymi, co prawda, oznakami niezgody państw Europy Środkowej na instrumentalne traktowanie w sferze bezpieczeństwa i składanie na ofiarnym stole politycznego i gospodarczego sprzężenia Zachodu z Rosją. W tym środowisku robi się coraz mniej miejsca dla „własnej”, polskiej polityki, nawet wtedy, gdy znalazłaby się w kraju nad Wisłą siła, która by dzisiaj chciała taką próbę wprowadzenia narodowej strategii podjąć.

Koniunktura dla regionu Europy Środkowej skończyła się już parę lat temu. Pewnie około 2004 roku, gdy Polska i inne państwa naszej części kontynentu weszły do Unii Europejskiej, choć chwilę wcześniej poirytowały liderów „starej” Unii niezależną i sprzeczną z ich wolą decyzją o wsparciu amerykańskiej inwazji na Irak. Słusznie – z punktu widzenia Paryża i Berlina nadających ton wspólnocie – podsumował tamte zdarzenia ówczesny prezydent Francji Jacques Chirac, mówiąc o Polsce i innych stolicach, które przyłączyły się do akcji wuja Sama, że „nie skorzystaliśmy z okazji, by siedzieć cicho”. U progu 2011 roku liderzy Francji i Niemiec z satysfakcją mogą stwierdzić, że lekcja nie poszła na marne: Warszawa jak najrzetelniej uważa, by nie zrobić czy nie powiedzieć niczego, co by mogło zaskoczyć wiodące w Unii stolicę.

Uciekająca szansa?

Okno możliwości, jak mówią Amerykanie, dla odbudowy i wzmocnienia suwerenności Polski po kilkudziesięciu latach komunistycznego zniewolenia, zdaje się na naszych oczach domykać. Wydarzenia minionego roku dobitnie o tym przekonują. Rosja skutecznie zawróciła proces uniezależniania się jej dawnych kolonii i republik sowieckich, symbo-

lizowany okresem tzw. kolorowych rewolucji. Stany Zjednoczone, pogrążone w wewnętrznym kryzysie, prowadzą politykę osłabiania swojej pozycji w rela-

Francja dyktują kolejnym bankrutującym państwom „starej” Unii oraz państwom na dorobku, które doszłusowały do UE w latach 2004 i 2007.

Przeżyjmy to jeszcze raz? Może lepiej nie, ale należy przypomnieć.

W lutym 2010 roku do władzy na Ukrainie doszedł, z pięcioletnim opóźnieniem (z punktu widzenia Moskwy), porosyjski Wiktor Janukowycz. Jedną z pierwszych decyzji lidera Partii Regionów jako głowy państwa było uzgodnienie z Rosją umowy o przedłużeniu stacjonowania Floty Czarnomorskiej na Krymie na kolejne 25 lat po 2017 roku,



Ostatni szczyt NATO w Lizbonie był krokiem w kierunku dekonstrukcji Paktu

cjach międzynarodowych, dramatycznie szybko wzmacniając rolę Chin i Rosji. Przeżywająca własny kryzys Unia Europejska ujawnia swoje zasadnicze, wcześniej skrywane za retoryką wspólnotowości oblicze – dominujące w organizacji Niemcy i próbująca od nich nie odstawać

w którym miała wygasnąć pierwotna umowa spisana przy powstaniu niepodległej Ukrainy na początku lat 90.

10 kwietnia 2010 roku nieopodal smoleńskiego lotniska Siewiernyj rozbił się w niewyjaśnionych dotąd okolicznościach rządowy samolot Tu-154 M, wykonujący

rejs z Warszawy do Smoleńska. Na pokładzie zginęło 96 osób, z prezydentem Rzeczypospolitej Polskiej Lechem Kaczyńskim i Ryszardem Kaczorowskim, ostatnim prezydentem RP na wychodźstwie. Zginęła cała narodowa delegacja udająca się na obchody 70. rocznicy zbrodni katyńskiej. Wśród ofiar znaleźli się parlamentarzyści, wszyscy dowódcy rodzajów Sił Zbrojnych RP, przedstawiciele duchowieństwa, szefowie urzędów centralnych: prezes Narodowego Banku Polskiego, prezes Instytutu Pamięci Narodowej, Rzecznik Praw Obywatelskich, Szef Biura Bezpieczeństwa Narodowego, Szef Kancelarii Prezydenta RP, a także, co nie mniej istotne, szereg osób od lat zaangażowanych w przybliżanie prawdy o zbrodni katyńskiej, dokonanej w 1940 roku przez NKWD na ponad połowie korpusu oficerskiego Drugiej Rzeczypospolitej. Tragedia smoleńska dotknęła wszystkich odcieni politycznych Trzeciej RP, ale najdotkliwiej przetrzebiła szeregi kojarzone z główną partią opozycyjną – Prawem i Sprawiedliwością, w tym związanej z nią „drużyny” Lecha Kaczyńskiego. Śmierć urzędującego prezydenta RP otworzyła drogę do monopolizacji władzy przez Platformę Obywatelską, która, nie czekając nawet na wynik wyborów głowy państwa, rażno zajęła się obsadzaniem zwolnionych urzędów.

Lipcowa elekcja Bronisława Komorowskiego, jak dowodzi szereg późniejszych posunięć nowego prezydenta, przypieczętowała koniec rozdziału w historii Polski, w którym głowa państwa działała w myśli koncepcji budowy pozycji Polski w Unii Europejskiej i NATO poprzez kreowanie Warszawy na lidera wyrażającego interesy innych stolic środkowoeuropejskich. „Integracja” władzy przez obóz PO skutkuje, jak dotąd, marginalizacją pozycji Polski do roli potulnego konsumenta funduszy unijnych. Na newralgicznym dla bezpieczeństwa RP kierunku euroatlantyckim obserwujemy z jednej strony ograniczanie pól współpracy Warszawy i Waszyngtonu w zakresie bezpieczeństwa, z drugiej zaś kontynuację, choć tym razem już jawnie bezinteresowną, rolę żyrinta polityki amerykańskiej, czego dowodnym

przykładem była wizyta na telefon Bronisława Komorowskiego w Białym Domu w gorącym dla Baracka Obamy okresie bezpośrednio poprzedzającym ratyfikację w Kongresie układ START-2, o którym kilka słów poświęcam niżej.

Również w kwietniu 2010 roku w środkowoazjatyckiej Kirgizji wybuchła rewolta, pozbawiając urzędu prezydenta Kurmanbeka Bakiyewa, który pięć lat wcześniej objął rządy w wyniku tzw. rewolucji tulipanów, strącając ze stolca prezydenta Askara Akajewa. Swoistą *kontrrewolucję* w 2010 roku i pozbawienie władzy Bakiyewa, który był mocno poróżniony z Moskwą, eksper-



Rosyjski reset Obamy oznacza przywracanie Moskwie miejsca w gronie najważniejszych mocarstw

ci uznali za co najmniej na rękę Kremlowi, jeśli nie inspirowaną czy wręcz przygotowaną z udziałem rosyjskich władz. Tym bardziej że Kirgizja odgrywa bardzo ważną rolę na amerykańskim szlaku zaopatrzenia misji w Afganistanie, współpracując z Waszyngtonem poprzez udostępnianie swoich baz lotniczych.

Na początku września z wykładem dla polskiego korpusu dyplomatycznego zgromadzonego w Warszawie na corocznej odprawie w MSZ przybył do Polski szef rosyjskiej dyplomacji Siergiej Ławrow. Ten sam, który dwa lata wcześniej, w zgola niedyplomatycznej odpowiedzi na uwagę brytyjskiego szefa dyplomacji Davida Milibanda wypowiedzianą podczas rozmowy telefonicznej na temat niestosowności agresji rosyjskiej na Gruzję, miał, jak rela-

cjonowały media, wrzasnąć w słuchawkę: „Kim ty, k...a, jesteś, żeby mnie pouczać?”. Wykład ministra Ławrowa jako widoczny znak „ocieplenia” polsko-rosyjskiego, podobnie jak waga eksperckich uwag generała Wojciecha Jaruzelskiego na posiedzeniu Rady Bezpieczeństwa Narodowego poświęconym stosunkom RP z Rosją przed grudniową wizytą Dmitrija Miedwiediewa w Warszawie, z pewnością jeszcze doczeka się pogłębionej analizy.

Listopadowy szczyt NATO w Lizbonie, jak przekonuje prezydent Komorowski, zakończył się dla nas sukcesem. Oto bowiem przywódcy państw członkowskich Sojuszu zgodzili się, że ma znaczenie artykuł V Traktatu Waszyngtońskiego mówiący o kolektywnej obronie jako podstawowym zadaniu sojuszników. Może rzeczywiście w dobie markowanego zaangażowania militarnego aliantów w Afganistanie już samo stwierdzenie, że fundament NATO z 1949 roku pozostaje nim w nowych czasach, ma jakiś istotny walor. Trudno jednak oczekiwać, aby wprost dokonano dekonstrukcji Sojuszu, o czym od jego powstania marzy Moskwa, współcześnie serwując Europie i Ameryce *doktrynę Miedwiediewa*, która ma wykazywać bezsens dalszego trwania NATO.

W grudniu 2010 roku Senat Stanów Zjednoczonych ratyfikował najważniejszy projekt w polityce zagranicznej sygnowany przez prezydenta Baracka Obamę, czyli układ START-2 między Rosją a USA o redukcji strategicznej broni nuklearnej – przewidujący zmniejszenie do ok. 1550 sztuk po każdej ze stron umowy arsenału głowic atomowych, a także środków służących do ich przenoszenia.

Na pomoc Rosji

Obama triumfuje, bo jako spadkobierca ideałów pokolenia dzieci-kwiatów i symbol zachodniej postpolityki realizuje swoją i środowiska, do którego się przyznaje, utopię pacyfizmu. Na rzeczywiste konsekwencje wejścia w życie tego traktatu przyjdzie nam poczekać, by zweryfikować tezę, że bezpieczniejszy stanie się

świat z mniejszą liczbą głowic jądrowych w USA i Rosji, przy postępującej wszak jednocześnie nuklearyzacji Chin, Indii, Pakistanu, Iranu, Izraela, Korei Północnej, coraz odważniejszych w tej kwestii aspiracjach Japonii i Bóg wie jak długiej jeszcze listy podmiotów państwowych i niepaństwowych, które myślą lub już podejmują kroki w celu pozyskania takiej broni. Pewne za to jest, że prezydent Obama, wyciągając rękę do Rosji w kwestii START-2, przywrócił należne, zdaniem władz na Kremlu, miejsce Moskwy w gronie mocarstw, z którego została ona wypchnięta w wyniku, jak to zgrabnie ujął ówczesny prezydent Federacji Rosyjskiej Władimir Putin, „największej katastrofy geopolitycznej XX wieku”, jaką był – według rosyjskiego przywódcy – upadek Związku Sowieckiego. W ten sposób wysiłki Putina i jego współpracowników, by wyprowadzić jak najszybciej Rosję z okresu nowej *smuty*, znalazły sprzymierzeńców na Zachodzie i Moskwa znów może czuć się rozgrywającym pełną gębą. Nie znajdują w tym przypadku zastosowania uspokajające komentarze niektórych europejskich i amerykańskich ekspertów, którzy twierdzą, że wobec wewnętrznej niewydolności i zacofania Rosja może być co najwyżej mocarstwem regionalnym. Fakt, że Ameryka szuka szansy współpracy z Moskwą w sprawie irańskiego programu nuklearnego, liczy się z jej zdaniem w kwestii statusu bezpieczeństwa nowych członków NATO, wstrzymuje proces rozszerzenia Sojuszu Północnoatlantyckiego, toleruje nowe stare porządki w Azji Środkowej i na Ukrainie oraz, co szczególnie znamienne, nie podejmuje żadnych realnych działań w reakcji na militarną agresję Rosji na Gruzję, czyli amerykańskiego sojusznika, wskazuje, że Waszyngton przynajmniej w części podziela pogląd wyznawany na Kremlu, że upadek Związku Sowieckiego wprowadził zbyt wiele niepotrzebnych zamieszania w obrębie dawnej strefy wpływów Kremla.

Nie czas dla Patriotów

Nie minęło zatem nawet dwadzieścia lat od potężnego przetasowania geo-

politycznego, jakim był upadek żelaznej kurtyny przypieczętowany rozpadem Związku Sowieckiego, a Moskwa – i to w głównej mierze dzięki usilnym staraniom Zachodu – znów trafiła do grona państw decydujących o losach świata. Jednocześnie, co trzeba uczciwie przyznać, projekt demokratyzacji i wzmocnienia bezpieczeństwa państw Europy Środkowej, w tym Polski, choć co innego można wyczytać w oficjalnych przemówieniach przywódców amerykańskich i europejskich, nie został skutecznie zakończony. W odpowiedzi na wieloletnie polskie nalegania o przesunięcie infrastruktury obronnej NATO na Wschód, w ślad za rozszerzeniem z 1999 i 2004 roku, Waszyngton posyła nam do oglądania atrapę systemu rakiet Patriot. Jednocześnie namawia, by zrezygnować z Patriotów, a przyjąć rekompensatę w postaci oferty bazowania na polskiej ziemi kilkunastu amerykańskich samolotów.

Obserwując politykę partii rządzącej w Polsce, niewątpliwie nasyconą refleksją nad zmianą wektorów zainteresowania Ameryki, zwróconej dzisiaj w kierunku Dalekiego Wschodu, a także świadomą nastrojów w Europie Zachodniej, trudno oprzeć się wrażeniu, że Warszawa upatruje swojej szansy w maksymalizacji zysków czasu pokoju, przedkładając pragmatyczny pozytywizm państwa na dorobku ponad romantyczne zrywy w imię archaicznych zasad. Widać w tym refleksję, że skoro Polacy są skazani na życie między Rosją a Niemcami w strategicznie istotnej Europie Środkowej, to należy zrobić wszystko, by zapobiec powtarzającym się scenariuszom, w których dokonania i dorobek jednego pokolenia zostaje strawiony w kolejnej zwirusze i następna generacja jest zmuszona budować od nowa. Takie nastawienie było w naszej historii obecne i od czasu do czasu zyskiwało nawet sympatię większości opinii publicznej czy wcześniej sfer opiniotwórczych. Bez wątpienia rządzący dziś Polską trafnie rozpoznali też zmiany dokonujące się w nastawieniu Polaków i transformacji naszych jednostkowych i społecznych aspiracji. Jesteśmy przecież uczestnikami i świadkami epoki, w której

coraz większy odsetek stanowią nie tylko pokolenia niepomniące wojny, ale też i rodacy niekojarzący stanu wojennego. Coraz liczniejsze, bo takie są prawa demografii, staje się grono Polaków, które nawet nie otarło się o PRL. Kluczem do zwycięstwa w krajowej *postpolityce* jest, jak dziś wyraźnie widać, zasugerowanie temu gronu konkretnych aspiracji jako jego własnych, bądź ostatecznie wpisanie się w jego oczekiwania.

Epilog. Kto marzy o Polsce?

Czy niepodległy byt Rzeczypospolitej znajduje się w katalogu aspiracji dominującej, a może chociaż istotnej grupy Polaków? Polityka historyczna, nowoczesny patriotyzm czy zwykłe przywiązanie do tradycji nie uchodzą dziś za modne. Znaleźnienie odpowiedzi na pytanie, czy Polska jest sexy w oczach samych Polaków, nabiera cech dramatycznych, gdy wokół naszego państwa widać objawy postępującej renacjonalizacji polityki. Szczególnie u naszych dwóch potężnych sąsiadów.

Nawet jeśli przyjmiemy za dziejową konieczność kultywowanie pozytywnego, pragmatycznego dorabiania się Polaków w czasie pokoju, musimy jednocześnie wypracować mechanizmy budowania szacunku dla własnego państwa, jego dziejów i dziedzictwa narodowego. Wszak pokój nie jest dany raz na zawsze. Wolność zaś, choć co prawda rzadko bywa darem, pozostaje przede wszystkim zadaniem jednostki i społeczeństwa, jak trafnie wskazał Jan Paweł II.

Jeśli miarą aspiracji rządzących, którym nie przeszkadza, że wszystko, co państwowe, u nas kuleje, jest to, aby nadwyżkę bezrobotnych upłynnić na liberalizującym się europejskim rynku pracy, a cywilizację producentów kultury zastąpić inkubowaniem do *istnieć, by konsumować*, wówczas odpowiedzią może być ognisko domowe. Pewnie nie w skali masowej, ale jako przetrwalnik ducha. Jeśli szkoła publiczna rzeczywiście wyrzeknie się nauczania historii, jak to się zapowiada, pozostanie szkolnictwo niepubliczne: katolickie czy w innej formie utrzymywane przez rodziców bądź stowarzyszenia edukacyjne lub fundacje.

Na naszych oczach budowany jest projekt ponownego ustalenia stref wpływów na Starym Kontynencie

Witajcie w Eurorosji

Aleksander Kłos

Polityka „odprężenia” głoszona przez najważniejszych graczy europejskich i prezydenta USA Baracka Obamę jest doskonale wykorzystywana przez władze Rosji. Na naszych oczach dochodzi nie tylko do budowania podwalin pod projekt Eurorosji, ale także do ponownego dzielenia się strefami wpływów na Starym Kontynencie. Dla Polski i innych państw tego regionu plany na przyszłość nie układają się zbyt dobrze. Czy nasz kraj po raz kolejny stanie się „bliską zagranicą” zarówno dla Moskwy, jak i dla Berlina?

Przyjęta na ostatnim szczycie NATO w Lizbonie nowa strategia NATO dokładnie opisuje wszystkie zagrożenia bezpieczeństwa, zarówno te związane z energetyką, cybernetyką, jak i oczkiem w głowie zachodniego świata – zmianami klimatycznymi. Dokument można jednak uznać za praktycznie bezwartościowy, skoro najważniejszy punkt traktatu waszyngtońskiego, czyli artykuł 5, nie został dostatecznie doprecyzowany. Dlatego dziś nie możemy być pewni, czy zasada solidarności dotyczy także zagrożenia cybernetycznego i szantażu energetycznego. A są to sprawy kluczowe, jeśli przypomnimy sobie nie tak dawne problemy Litwy i Estonii, które zostały zaatakowane przez hakerów, czy grę dostawami gazu prowadzoną przez władców Gazpromu. Chociaż w Lizbonie wiele mówiono o tarczy antyrakietowej, to nie zadeklarowano, przed jakimi zagrożeniami miałaby ona bronić, i jak ognia bano się choćby sugestii, że oprócz zagrożenia ze strony Iranu, ma ona także demotywować agresywne poczynania Moskwy. Nie przeszkodziło to jednak w deklaracji popartej przez wszystkich członków Sojuszu, że system ten powinien być tworzony wraz z udziałem Rosji, choć nie doprecyzowano, jak bliska miałaby to być współpraca. Część państw naszego regionu stanowczo sprzeciwiła się zbyt ścisłej kooperacji z Kreml. Pytanie tylko, czy Rosję taka wizja w ogóle interesuje i czy nie prowadzi ona tylko

gry zorientowanej na niedopuszczenie do stacjonowania tej broni na terytorium państw, które wciąż traktuje jako swoją strefę wpływów? Jej dyplomaci zasugerowali nawet, że lepszym rozwiązaniem byłby podział kontynentu na sektory, ze strefą, za którą odpowiedzialny byłby Kreml. Czy więc zamiast amerykańskich elementów tarczy antyrakietowej możemy się spodziewać, że na naszym terytorium ponownie będą stacjonować siły rosyjskie?

Trudno nie być sceptycznym co do przyszłości Sojuszu, który z dzisiejszej perspektywy przestaje przedstawiać realną siłę zapewniającą bezpieczeństwo swoim członkom czy realizację misji w innych częściach świata. Jego „zbliżenie” z Rosją sprawia, że nie stanowi on już zabezpieczenia przed jej chęcią dominacji w regionie Europy Środkowo-wschodniej. Powoduje to, że państwa do niej należące poszukują możliwości wzmocnienia swojego bezpieczeństwa poprzez nawiązywanie dwustronnych sojuszy z USA lub tworzenie silniejszych związków z sąsiadami. Kreml, któremu zależy na rozbiciu Sojuszu od wewnątrz, osłabieniu relacji między starymi a nowymi jego członkami i przede wszystkim wypchnięciu wpływów amerykańskich z Europy, osiąga wielkie sukcesy. Polska zaś, nie dość, że nie protestuje przeciwko postępującej „finlandyzacji” byłego bloku wschodniego, to jeszcze czynnie wspiera Moskwę w jej działaniach. Tym

samym nasz kraj można zaliczyć do grona tzw. koni trojańskich Kremla, które działają na jego korzyść na europejskich salonach.

Słabość Tuska

Amerykańskie dokumenty dyplomatyczne ujawnione przez portal WikiLeaks jednoznacznie wskazują powody, dla których nie doszło do realizacji projektu europejskiej tarczy antyrakietowej na terytorium Polski i Czech. Rosyjski MSZ Siergiej Ławrow twierdził, że jest ona uważana przez Moskwę za zagrożenie jej terytorium i proponował Amerykanom współpracę przy jej budowie. Dawał też do zrozumienia, że nie przekonują go tłumaczenia Waszyngtonu, że instalacja ta jest wymierzona przede wszystkim w Iran. Rozmowy na jej temat zbiegły się w czasie z propozycją Baracka Obamy wystosowaną do Kremla, by ratyfikować traktat rozbrojeniowy START. Putin i Miedwiediew zdający sobie sprawę z tego, że USA bardzo zależy na widowiskowym sukcesie tego projektu, a także włączeniu Rosji w operację w Afganistanie, potrafili umiejętnie zniechęcić Amerykanów do realizacji planów budowy tarczy. Nowy prezydent Stanów Zjednoczonych kontynuuje swoją infantylną politykę „resetu” w stosunku do tego kraju, nie zwraca sobie głowy naszą częścią Europy i bagatelizuje kremłowskie plany ponownego zwasalizowania tego regionu. Szantaż rosyjski dotyczący możliwości sprzedaży Teheranowi pięciu baterii rakiet dalekiego zasięgu S-300 doprowadził ostatecznie do rezygnacji z projektów umieszczenia tarczy w Polsce i Czechach. Rosja nie wyraża także zgody na możliwość stacjonowania u nas pocisków Patriot i na znak protestu przesunęła swoje główce nuklearne do Ob-

wodu Kaliningradzkiego. Jej wściekłość wywołuje też podpisanie polsko-amerykańskiej umowy o współpracy wojskowej w dziedzinie samolotów F-16 i Hercules.

Nie zmienia to jednak faktu, że Polska pod rządami premiera Tuska prezentuje się w ujawnionych amerykańskich dokumentach jako państwo bezsilne, pionek, przedmiot wielkiej polityki, który bez zgody sąsiedniego mocarstwa nie może realizować zobowiązań sojuszniczych ani dokonywać strategicznych wyborów. Ani Donald Tusk, ani minister Radosław Sikorski nie wyrazili determinacji w walce

też zdecydowanym zwolennikiem jak najbliższych kontaktów z Waszyngtonem i orędownikiem instalacji na terytorium Polski tarczy antyrakietowej. Podobne stanowisko zajmował też śp. gen. Franciszek Gągor, który argumentował, że atak rosyjski na Gruzję powinien zmobilizować zachodnich sojuszników do aktywnego przeciwdziałania planom Putina i Miedwiediewa. Także współpraca regionalna Polski stymulowana przez poprzedniego prezydenta RP i jego starania o zapewnienie całemu obszarowi Europy Środkowowschodniej bezpieczeństwa

z prezydentem USA. Obamie zależało tylko na tym, by polski prezydent wyraził poparcie dla ratyfikacji porozumienia o redukcji broni strategicznej START. Byłoby to potwierdzenie polskiej dyplomacji potwierdza się też w braku zainteresowania sprawami Białorusi i Ukrainy i w braku reakcji na prozachodni zryw mający niedawno miejsce w Mołdawii. Rezygnuje też z bliższej współpracy z Litwą, przede wszystkim pod względem energetycznym. Polski prezydent dał zaś Gruzji wyraźnie do zrozumienia, że po śmierci Lecha Kaczyńskiego ten kraj nie będzie już miał takich przyjaciół w Warszawie, jak za czasów poprzedniej prezydentury. Dla Donalda Tuska i Radosława Sikorskiego ogniska zapalne w Iranie czy w Korei Północnej to zupełnie inny świat. Nie wspieramy Amerykanów ani w ich inicjatywach w Iraku, ani przy budowie tarczy antyrakietowej, ani na Bliskim Wschodzie. Słowa rzecznika rządu Pawła Grasia, określające USA jako „obce mocarstwo”, wydają się najlepiej opisywać postawę polityków partii rządzącej wobec Waszyngtonu.

W miejsce krytyki ugodowości i bezwolności rządu Donalda Tuska, która marginalizuje Polskę i zmniejsza jej bezpieczeństwo, mainstreamowe media zalewają nas nieustannie informacjami i komentarzami o tym, jak poprawiły się nasze relacje z Moskwą i jaka teraz panuje wspaniała atmosfera. Nikt nie zwraca uwagi na fakty, które stawiają koalicji PO-PSL ocenę najniższą z możliwych. Śledztwo w sprawie katastrofy pod Smoleńskiem prowadzone jest w sposób hańbiący Polskę. Rosja ciągle bezczelnie kłamie w sprawie Katynia. Tylko dzięki interwencji Komisji Europejskiej i zdecydowanej krytyce ze strony opozycji udało nam się nie podpisać tragicznego w skutkach kontraktu na dostawy gazu z Rosji. Obecna umowa jest wciąż dla nas bardzo niekorzystna i zwiększa nasze uzależnienie od tego kraju. Wizyta prezydenta Dmitrija Miedwiediewa (rosyjskie media porównały radość Polaków z jej powodu do przyjazdu papieża!), przedstawiana jako historyczna, a zarazem wielki sukces obecnego rządu, okazała się



Wykład ministra Ławrowa dla polskiego korpusu dyplomatycznego symbolizuje polsko-rosyjskie „ocieplenie” tak bliskie rządzącej obecnie w Polsce ekipie | Fot. www.msz.gov.pl

o budowę w naszym kraju stałej bazy sił amerykańskich, ciągłej, a nie rotacyjnej, obecności uzbrojonych rakiet Patriot i nie sprzeciwili się rezygnacji z projektu systemu obrony antybalistycznej. Nie chcący realizowali politykę nakreśloną przez Kreml.

Z materiałów udostępnionych przez Wikileaks widać wyraźnie różnicę jakościową dzielącą polityków Platformy Obywatelskiej od postawy prezentowanej przez śp. prezydenta Lecha Kaczyńskiego. Amerykanie wyrażali pełen podziw i uznanie dla jego determinacji w obronie Gruzji przed rosyjskim najeźdem i próbę aktywnego przeciwdziałania zakusom Moskwy w neutralizacji Europy Środkowowschodniej. Był on

energetycznego zostały zauważone przez amerykańskich dyplomatów. Donald Tusk i jego współpracownicy powinni być szczęśliwi, że wśród ujawnionych raportów nie znalazło się więcej opisujących prawdziwe oblicze obecnej polityki zagranicznej polskiego rządu.

Warszawa wasalem?

Zmiana paradygmatu w polityce zagranicznej, który z mniejszymi i większymi sukcesami był realizowany przez wszystkie rządy po 1989 roku, po przejęciu władzy przez PO, może budzić niepokój. O słabości polskich stosunków ze Stanami Zjednoczonymi najlepiej świadczy nic nieznaczące, kurtuazyjne spotkanie Bronisława Komorowskiego

kompletną kląpą. Polscy politycy w żaden sposób nie wymusili na rosyjskim przedstawicielu uwzględnienia naszego interesu. On zaś lobbował za przejęciem przez rosyjski kapitał polskiego Lotosu, dał do zrozumienia, że trzeba podjąć badania nad „rosyjskim Katyniem”, czyli losem jeńców bolszewickich, którzy zmarli w polskich obozach w 1920 roku, i zasugerował, że nie wyobraża sobie sytuacji, by polskie wyniki śledztwa w sprawie katastrofy prezydenckiego tupolewa przyniosły inne rezultaty niż te ustalone przez MAK.

Wizyta Miedwiediewa, podobnie jak wystąpienie Putina na Westerplatte, pokazała, jak niską pozycję zajmuje Polska na rosyjskiej drabinie ważności. Obecna pacyfikacja przez Rosjan naszych dyplomatów powoduje, że nie potrafimy od Kremla ani żądać, ani wymagać. Widzą to wszyscy, tylko nie duża część polskiego społeczeństwa, oglupiana przez prymitywną propagandę spod znaku „zgody”. Swoją wiernopoddaną postawą dajemy sygnał państwu naszego regionu, że nie będziemy się sprzeciwiać kremlowskiemu dyktatowi i że nie mogą one liczyć na nasze wsparcie. Polscy dyplomaci pełnią w tym momencie funkcję orędowników zbliżenia się Rosji do zachodniej Europy i lobbują w jej interesie. Opowiadamy się za ruchem bezwizowym dla Obwodu Kaliningradzkiego, popieramy wstąpienie Rosji do Światowej Organizacji Handlu, nie sprzeciwiamy się budowie Nord Streamu, nie krytykujemy Kremla za nieprzestrzeganie praw człowieka czy nierespektowanie układu pokojowego z Gruzją. Już nikt nam nie zarzuci, że Polską rządzą „rusofoby”.

Jesteśmy na siebie skazani

Proces modernizacji Rosji, o którym ciągle mówi Dmitrij Miedwiediew, to okazja do zacieśniania współpracy z najważniejszymi stolicami europejskimi i prowadzenia agresywnej polityki zagranicznej wobec Europy Środkowo-wschodniej. Władimir Putin w marcu 2010 roku podpisał umowę kończącą przygotowania do budowy gazociągu południowego – South Streamu, a w na-

stępnym miesiącu uruchomiono budowę jego północnej wersji – Nord Streamu. W tym samym czasie Miedwiediew z prezydentem Ukrainy Władymirem Janukowyczem zatwierdzili umowę o dzierżawie portu wojennego w Sewastopolu przez Rosję do 2042 roku. Mijający rok był dla Rosji wielce udany i nawet katastrofa

się rozmawia, i na te, które się lekceważy, dokładnie pokazuje kierunek, w którym idzie rosyjska polityka. Częste spotkania z Angelą Merkel, a także z Nicolasem Sarkozym i Silvio Berlusconim, pokazują, że obie strony nowego rozdania „dogadały się” co do kwestii podejmowania decyzji dotyczących losu całego kontynentu. Wy-



Wizyta prezydenta Rosji w Warszawie wykazała, że nie potrafimy od Kremla ani żądać, ani wymagać

Fot. www.bbn.gov.pl

pod Smoleńskiem nie mogła pogorszyć nastrojów ekipy rządzącej. W końcu Warszawa całkowicie zrzekła się na rzecz Moskwy prawa do prowadzenia śledztwa, co umożliwiło Rosjanom zmanipulowanie wyników śledztwa.

Zarówno dyplomaci rosyjscy, jak i Putin i Miedwiediew, wielokrotnie sugerowali albo nawet mówili wprost, że należy wrócić do „koncertu mocarstw” i ustanowić jedno, silne centrum decyzyjne w Europie. Małe państwa Europy Środkowo-wschodniej powinny zaś „siedzieć cicho” i potulnie przyjmować instrukcje płynące z najważniejszych stolic. Ponownie powierzono im rolę satelit wielkich mocarstw. Ostentacyjne dzielenie NATO i Unii Europejskiej na kraje, z którymi

cofanie się Stanów Zjednoczonych z Europy i „reset” w stosunkach z Rosją jest na rękę prawie wszystkim zainteresowanym stronom. Amerykanie koncentrują się na problemach w innych częściach świata, Moskwa osłabia współpracę USA z Europą Zachodnią i podjudza tę drugą do rywalizacji z Waszyngtonem. Niemcy i Francja, prezentujące obecnie bardzo antyamerykańską postawę, uważają, że dopiero teraz będą mogły uzyskać pełną samodzielność. Jedynie dla naszego regionu i państw byłego WNP takie rozwiązanie jest niebezpieczne, gdyż jesteśmy skazani na łaskę i niełaskę Moskwy i Berlina, a poza tym tracimy szansę na wzmocnienie swojej pozycji wobec nich poprzez współpracę z Waszyngtonem. ■

Patriotyzm na obczyźnie i polskość na emigracji wewnętrznej

Polskość – wszystkie prawa zastrzeżone

Łukasz Kudlicki

Jeśli zaufać wieszczowi, w polskie losy wpisane jest pielgrzymowanie, nie tułaczka, powodowane własnym wyborem, nie wyrokiem wygnania. Polacy zaludniają wszystkie zakątki świata i pozostają Polakami, czy to pod Jasną Górą, czy w amerykańskiej Częstochowie w Doylestown, w stanie Pensylwania. Decyduje o tym nasza tożsamość, kształtowana przez tysiąc lat historii państwowości, od zarania związana z chrześcijaństwem, którego głównym przesłaniem jest nadzieja.

Zaczną od osobistej refleksji. Przywołam wspomnienie jednego z największych moich przeżyć związanych z poczuciem związku z polsnością. Niemal dokładnie w 174. rocznicę wybuchu powstania listopadowego przemierzałem alejki dwóch cmentarzy: paryskiego Montmartre i położonego na przedmieściach stolicy Francji Montmorency. Uświadomiłem sobie wtedy, co to jest patriotyzm bez perspektywy powrotu do ojczyzny, co to jest miłość do matki bez możliwości spotkania z nią. Wzrokiem ogarniałem dziesiątki, setki polskich grobów, miejsca ostatniego spoczynku przedstawicieli Wielkiej Emigracji, wielotysięcznej rzeszy rodaków, którzy wybrali tułaczkę po upadku listopadowego zrywu z 1830 roku i wojny polsko-rosyjskiej 1831 roku. Leżą tam arystokraci i mieszczenie, generałowie i prości oficerowie. Nie brak też kobiet, które podążyły na obczyznę za swoimi mężami i ojcami.

Znak niezłomnej wierności

Na cmentarzu Montmartre jest zbiorowy grobowiec powstańców listopadowych przyozdobiony wizerunkiem Gwiazdy Wytrwałości – odznaczenia ustanowionego przez Sejm Narodowy we wrześniu 1831 roku, u kresu powstania listopadowego, z inicjatywy Joachima Lelewela, którego grób znajduje się na tym samym paryskim cmentarzu. Odznaczenie „dla tych, co za sprawę narodową do ostatniej kropli krwi walczyli i do końca wytrwali pod jej sztandarami – *Usque ad finem*” zostało pomyślane jako wyróżnik wytrwałej polskości poniesionej daleko poza

ziemię ojczyste. Odznakę mogli otrzymać: „każdy bądź wojskowy, bądź cywilny, który

w szlachetnym postępowaniu aż do stanowczego losów Ojczyzny rozstrzygnięcia” oraz „ci, którzy oddawszy rzetelne zasługi powstaniu od dalszych w tym celu działań, jedynie przez przyczyny od ich woli niezależnie wstrzymani zostali”.

To zapomniane współcześnie odznaczenie symbolizuje miłość Polaków do ojczyzny. Opuściwszy na zawsze swoje



Stefan Melak, prezes Kręgu Pamięci Narodowej składa kwiaty przy grobowcu Powstańców Listopadowych ozdobionym Gwiazdą Wytrwałości, odznaczeniem dla tych, co sprawie narodowej byli wierni do końca, cmentarz Montmartre, listopad 2009 | Fot. Łukasz Kudlicki

poświęciwszy się usłudze krajowej i wspierając czynnie powstanie narodowe, wytrwa

domy i strony rodzinne, nasi rodacy ponieśli Gwiazdę Wytrwałości jako wyraz

oddania niezłomnej miłości i nadziei – nadziei aż po grób.

Nowa wielka emigracja

Przed czterema laty na łamach kwartalnika „Bezpieczeństwo Narodowe” miałem już okazję bliżej przyjrzeć się tematowi, jakim jest współczesna polska emigracja. Szeroko dyskutowano wówczas o setkach tysięcy, a może i milionie rodaków wyruszających do pracy na Zachodzie, głównie do Wielkiej Brytanii i Irlandii, które po 1 maja 2004 roku jako pierwsze kraje członkowskie Unii Europejskiej otworzyły swoje rynki dla obywateli z „nowych” państw członkowskich.

Z badań prowadzonych wtedy przez socjologów wynikało, że większość Polaków wybierających „zmywak” w londyńskim barze zamiast krępującej klatki bezrobocia i braku jakichkolwiek perspektyw w kraju planowała tylko czasowy pobyt za granicą. Tęgie głowy wyciągnęły z tego wniosek, że zmuszeni do emigracji zarobkowej Polacy wiążą swoją przyszłość z ojczyzną, chociaż ta ich „wypchnęła”. Bieg zdarzeń potwierdził teorię. Większość pracujących na Zachodzie już wróciła, część po to, aby wkrótce ponownie poszukać szczęścia za granicą. Z badań przeprowadzonych na tej grupie rodaków jednoznacznie wynikało, że będą oni do skutku szukać możliwości zakotwiczenia swojej życiowej łodzi w kraju, choć dążą do poprawy kondycji ekonomicznej za granicą, aby zwiększyć swoje szanse na przeżycie w Polsce. Solidną pracę badawczą w tym zakresie prowadzi zespół pod kierunkiem profesora Marka Okólskiego, dyrektora Ośrodka Badań nad Migracjami, międzywydziałowej jednostki Uniwersytetu Warszawskiego. Szkoda, że nie widać żadnego przełożenia badań naukowych na politykę.

A jednak tułactwo?

Współcześnie wyrażane pragnienie czy przekonanie o ostatecznym związaniu swoich losów z krajem jest cechą odróżniającą wcześniejsze wielkie odpływy rodaków z ojczyzny. Jakkolwiek nie nazywał tego autor *Ksiąg...*, emigranci popowstaniowi byli wygnańcami i tułaczami. Większość z nich nie potrafiła odnaleźć

się w nowych warunkach, na obcej ziemi. Żyli zwykle w nędzy, bez perspektyw na poprawę losu na emigracji, a już tym bardziej bez nadziei na powrót do domu rodzinnego. Wymownym symbolem takiego losu był tułacz żywot i ziemski kres Cypriana Kamila Norwida w przytułku Świętego Kazimierza w podparyskim Ivry. Podobny los spotkał przecież tysiące naszych rodaków. Podobnie bez perspektyw i nadziei na powrót było z kolejnymi wielkimi falami polskiej emigracji w XIX wieku, na początku XX wieku, w latach 20. i 30. czy w związku z określonym politycznie zakończeniem II wojny światowej. Nawet emigracja lat 70. czy solidarnościowa po stanie wojennym nie przewidywała powrotu do kraju. Mimo zmian po 1989 roku tylko nieliczni z emigrantów politycznych zdecydowali się na repatriację.

Sytuacja dzisiejszej emigracji jest inna, chociaż część powodów skłaniających niegdyś Polaków do opuszczenia ziemi ojczystej pozostała aktualna.

Fenomenem nowej emigracji są jej żywotność i społeczny dynamizm. Jak grzyby po deszczu na Wyspach Brytyjskich wyrosły przecież stowarzyszenia społeczne, lokalne pisma i rozgłoszenie radiowe, organizacje kulturalne i pomocowe stworzone przez Polaków i dla Polaków. Ten potencjał dostrzegają miejscowe władze i organizacje pozarządowe, oferując wsparcie i współpracę.

Trudno jednak nie wskazać również ciemnej strony współczesnej emigracji. Nastąpiła erozja więzi rodzinnych, prowadząca do sieroctwa dzieci, zderzenie aspiracji materialnych z brutalną rzeczywistością skutkujące dramatem wykorzenia i wejściem w pułapkę materializmu. Nieprzypadkowo w ostatnich miesiącach dowiadujemy się o czarnej serii mordów dokonanych na młodych Polkach i Polakach w Wielkiej Brytanii. W sytuacji krańcowej, jaką jest wyzwanie emigracyjne, eksponującej indywidualizm jako wartość absolutną, przedkładającej osobiste dorobienie się i konsumpcję ponad więzi rodzinne, daje o sobie znak brak oparcia w wartościach, negatywnie odzywa się wyobcowanie, rozluźnienie więzi rodzinnych, autoredukcja potrzeb i praktyk re-

ligijnych. Zastanawia mnie poziom głębszego zainteresowania naszego państwa młodymi emigrantami. Nie wystarczy myślenie w kategoriach jednego konsulatów więcej czy składanie przed wyborami pustych deklaracji i obietnic o stworzeniu warunków do powrotu do Polski. Mówiąc brutalnie, władze korzystają z tego, że młodzież szuka szczęścia za granicą, poprawiając statystyki bezrobocia w kraju. Refleksja nad poważnymi stratami społecznymi czy choćby fiskalnymi z powodu pracy opodatkowanej przez inne państwa przychodzi spóźniona. Skutki kroczące dla kraju i kondycji narodu nie są poważnie analizowane.

Wielkie polskie zaniedbanie

Jest to dogodne miejsce, aby wskazać najgorsze zaniedbanie Trzeciej RP, największą niesprawiedliwość dziejącą się na naszych oczach. Myślę o zaniechaniu tematu repatriacji Polaków ze Wschodu po 1990 roku. Nie może przecież tego problemu zasłonić zaangażowanie samorządu, który na własną rękę, często wbrew machinie urzędniczej na szczeblu centralnym, symbolicznie wyciągnął rękę do naszych rodaków, zesłańców i ich potomków albo osób, których przodków zastała rewolucja bolszewicka w bezkresach Rosji, i nie zdołali z różnych przyczyn, zwykle od nich niezależnych, znaleźć się w Polsce, czy to po 1918, czy po 1945 roku.

Z ubolewaniem trzeba stwierdzić, że żaden z rządów minionego dwudziestolecia Trzeciej RP nie zdobył się na stworzenie spójnej propozycji, będącej historycznym zadośćuczynieniem dla tysięcy Polaków, którzy przeważnie siłą byli wywożeni na Wschód, głównie do Kazachstanu. Jakkolwiek dywagacje w tej sprawie były na wstępie kwitowane biadoleniem o bezrobociu w Polsce, o tym, że kraj jest wyniszczony po komunizmie i na dorobku. Rządzący zasłaniają się problemami budżetowymi i katalogiem innych ważnych przeszkód. Wymownym znakiem klęski polskiego państwa w tej kwestii była likwidacja Urzędu ds. Repatriacji i Cudzoziemców, a powołanie w jego miejsce Urzędu do Spraw Cudzoziemców w 2007 roku. Stawiam tezę, że symboliczna epoka post-

komunizmu z Polsce zakończy się dopiero wtedy, gdy władze RP podejmą poważnie temat powrotu do ojczyzny tych Polaków, którzy nie z własnej woli znaleźli się na nieludzkiej ziemi.

Przed niemal dziesięciu laty na łamach „Rzeczpospolitej” ukazał się wymowny tekst poświęcony kwestii repatriacji. We fragmencie czytamy „Jeśli tylko chcecie, wracajcie – apelowała do rodaków marszałek Alicja Grześkowiak podczas pożegnania w Senacie świątecznej pielgrzymki Polaków z Kazachstanu. – Przyjeżdżajcie, jak możecie – zachęcał prymas Glemp. – Macie prawo starać się o przyjazd do Polski – zapewniał premier Buzek. Te trzy wypowiedzi doskonale pokazują subtelą różnicę, jaka dzieli polityczne deklaracje od realiów”.

Przez dekadę nic się nie zmieniło, chyba że na gorsze, jak wspomniana wyżej „wycinka repatriacji” z nazwy urzędu centralnego, który powinien zajmować się tą kwestią.

Aby Polska była matką

Tym problemem zajmował się w ostatnich latach były marszałek Sejmu, poseł Maciej Płażyński, kierując Stowarzyszeniem Wspólnota Polska. Z jego inicjatywy powstał obywatelski projekt ustawy repatriacyjnej. Gdy Płażyński zginął w katastrofie smoleńskiej 10 kwietnia 2010 roku, dokończenia misji podjął się jego syn Jakub. Dzięki wyjątkowej determinacji i mobilizacji Polaków 15 września Jakub Płażyński przedłożył marszałkowi Sejmu Grzegorzowi Schetynie projekt poparty 215 tysiącami podpisów. Wyrażam nadzieję, że projekt obywatelski zostanie z należytą powagą podjęty przez parlament.

Aleksandra Ślusarek, prezes Związku Repatriantów RP, powiedziała w Sejmie, że jedynym politykiem, który chciał się zająć propozycjami dotyczącymi nowelizacji ustawy repatriacyjnej, był właśnie Maciej Płażyński. „Wzięliśmy sprawę w swoje ręce i doprowadziliśmy do szczęśliwego końca, a teraz oczekujemy na wolę polityczną parlamentarzystów. Na tę wolę, której nie było dwadzieścia lat temu. Aby Polska była matką, a nie macochą, jak do tej pory. Przywróćmy im ojczyznę” – powiedziała.

Obywatelski projekt przewiduje, że organem **odpowiedzialnym** (podkreślenie – ŁK) za repatriację ma być Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Administracji, które miałyby zadbać o lokale mieszkalne na okres nie krótszy niż 24 miesiące od momentu otrzymania przyrzeczenia wizy repatriacyjnej. Zgodnie z dotychczasową ustawą repatriacyjną z 2001 roku za zapewnienie repatriantom mieszkań odpowiedzialne są gminy.

Projekt określa, że za osobą pochodzenia polskiego może być uznawany ten, którego co najmniej jeden z rodziców lub dziadków lub dwoje pradziadków mieli obywatelstwo polskie. W projekcie zawarto również m.in. regulacje dotyczące zasad aktywizacji zawodowej repatriantów i udzielania im pomocy przez starostów, m.in. przez utworzenie stanowiska pracy, przeszkolenie repatrianta oraz zwrot części kosztów na podnoszenie kwalifikacji. Przewidziano świadczenia dla repatrianta (1175 zł miesięcznie) na pokrycie kosztów utrzymania w ciągu trzech pierwszych lat po przybyciu do Polski.

Obecnie w bazie danych osób ubiegających się o repatriację RODAK zarejestrowanych jest 2,5 tys. osób, które – mimo obietnicy otrzymania wizy – nie mogą osiedlić się w Polsce, gdyż nie wyznaczono dla nich lokali mieszkalnych (za: Gazetaprawna.pl, 15.09.2010).

Państwo organem partii?

Charakterystyczne dla dzisiejszej narodowej kondycji są reakcje polityków „z głównego nurtu” na projekt podpisany przez 215 tys. Polaków. Dominuje bowiem ton wskazujący na zbyt daleko idące określenie obowiązków państwa i obciążeń budżetowych. Jest to kolejny dowód na to, że dzisiejsza elita postrzega państwo jako wehikuł swoich interesów politycznych, lewarek osobistej czy partyjnej, ale zawsze partykularnej pozycji aktualnie rządzących. Takie państwo jest potrzebne i wykorzystywane przez polityków, bo jego struktury stanowią drabinę osobistej pozycji. Z najwyższych szczebli można wskazać konkurencji jej miejsce. Rzecz się całkowicie zmienia, gdy państwo staje się naturalnym podmiotem roszczeń „pod-

danych”, jak w przypadku katastrofy smoleńskiej czy kataklizmu powodzi. Wtedy winny jest niemogący się bronić pilot lub przysłowiowy wójt, czyli osoby z dolnych szczebli drabiny. Jakby aura kłęski była tworzona przez gaz cięższy od powietrza, który zalega przy powierzchni ziemi, nie sięgając najwyższych piedestałów.

Jeśli jednak się uważnie przyjrzeć, to okazuje się, że państwo AD 2010 nie jest w stanie wypełnić w sposób oczekiwany przez obywateli żadnego ze swoich obowiązków. Kuleje wszystko, co państwowe: wojsko i policja, służba zdrowia i edukacja, narzekamy na poziom kompetencji i obsługi administracji centralnej i lokalnej. Gdy dotyczą nas kłęski żywiołowe, poszkodowani liczą przede wszystkim na siebie i wsparcie sąsiadów.

10 kwietnia stał się chyba najwymowniejszym symbolem kłęski polskiego państwa, które jest współwinne śmierci Prezydenta RP i 95 innych osób na pokładzie rządowego Tu-154M pod Smoleńskiem.

Polskość zbyt wyzywająca?

W sytuacji, gdy znaczna część elit kwestionuje ewidentną porażkę polskiego państwa pod Smoleńskiem, co więcej, mówi o nowym początku, a stojący po drugiej stronie sporu są skłonni nazywać sprawę kłęską państwa, nasuwa się podejrzenie, że kolejna generacja Polaków dostaje argument do rozważenia emigracji. Część z pewnością wybiera – wobec rozwoju wypadków – emigrację wewnętrzną. W sytuacji, gdy cztery najważniejsze osoby w państwie: prezydent i premier oraz marszałkowie Sejmu i Senatu mają za sobą studia historyczne, a nawet epizod dydaktyki w tej dziedzinie, z polskich szkół systematycznie usuwa się nauczanie historii, która jest zastępowana przez politycznie poprawne, historyczne *gender studies*, trudno o uniknięcie refleksji, że za 10 (20?, 50?) lat polskość jako zakorzenienie w historii i kulturze, choć, jak się okazuje, niekoniecznie w terytorium, zredukowana do tradycji kultywowanej w części domów, zacznie się stawać przedmiotem godnym wykopalisk – domeną archeologów i muzealników. ■

„Duch Boży tchnie, kędy chce, przywołując najpotężniejszych książąt pogan z błędu pogaństwa do wyznania prawdziwej wiary”

Ambasador polskości

Paweł Borkowski

Współczesne państwa starają się wypracować uniwersalne reguły dotyczące wzajemnych relacji. Ponieważ relacje te nie zawsze układają się pokojowo, konieczność skłania też do ustalenia zasad cywilizowanego wszczynania i prowadzenia konfliktów zbrojnych. Jeśli chodzi o nasz wkład w tę problematykę, chyba nikt z Polaków nie poświęcił jej więcej uwagi niż ks. Paweł Włodkowic.

Paweł Włodkowic (łacińska wersja imienia *Paulus Vladimiri*) należał do rodu Dołęgów. Pochodził ze wsi Brudzeń w ziemi dobrzyńskiej, na północny zachód od Płocka. Urodził się na początku lat siedemdziesiątych XIV wieku, a zmarł pod koniec 1435 roku (*nota bene*, niektóre daty z jego życia są przybliżone, a inne – niepewne). Kształcił się w Pradze i Padwie w zakresie prawa. W ciągu swojego życia działał jako prawnik, pisarz religijno-polityczny, dyplomata, a także rektor i prorektor Uniwersytetu Krakowskiego, zatwierdzonego przez papieża Urbana V w 1364 roku. Był kanonikiem – najpierw płockim, potem krakowskim. Z racji swoich funkcji i zainteresowań obracał się nie tylko w sferach naukowych, lecz także wśród dostojników świeckich i kościelnych, nie wyłączając dworu papieskiego. Z ówczesnych uwarunkowań politycznych czerpał inspirację do naukowych rozważań na temat wojny sprawiedliwej i pokrewnych zagadnień. W ten sposób stał się współtwórcą polskiej szkoły prawa wojny.

Dorobek

Paweł Włodkowic nie tylko zajmował się pracą naukową, lecz także intensywnie angażował się w obronę interesów Polski i Litwy w sporze z zakonem rycerskim, który najlepiej jest znany pod nazwą „Krzyżacy” (*Cruciferi*), choć pełne jego miano brzmiało: Zakon Szpitala Najświętszej Marii Panny Domu Niemieckiego w Jerozolimie

(*Fratres Sanctae Mariae Hospitalis Ierosolimitani de domo Theutonicorum*). Mimo swojej szlachetnej nazwy Krzyżacy parali się działalnością mało świątobliwą: nawracali czy raczej próbowali nawracać na wiarę chrześcijańską brutalnymi metodami, *igni et ferro*, a jednocześnie pod pretekstem tej ewangelizacyjnej misji podbijali ziemie, zagarniali włości, czyli budowali swoją doczesną potęgę. Ludwik Ehrlich, tłumacz pism Włodkowica z łaciny na język polski, tak przedstawia aktywność Krzyżaków, którzy od XIII wieku sąsiadowali z ziemiami polskimi: „Podbiwszy kraj Prusów, zakon prowadził walki z sąsiadami nie tylko pogańskimi, ale i chrześcijańskimi, legitymując się autentycznymi czy podrobionymi przywilejami papieskimi czy cesarskimi, które upoważniały go do zdobywania krajów pogańskich”.

Zaborczy i podstępny charakter działań Krzyżaków był powodem ich licznych sporów i konfliktów, także zbrojnych, z Polską i Litwą. Sytuacja była dla nas podwójnie niekorzystna, ponieważ, jak podaje prof. Paweł Kłoczowski, „zakon zyskał mocną pozycję w zachodniej opinii, przedstawiając się umiejętnie jako bastion chrześcijaństwa zachodniego w tej «barbarzyńskiej» części Europy”. Walkę z Krzyżakami trzeba zatem było stoczyć nie tylko w zupełnie dosłownym, militarnym sensie, ale przede wszystkim musiała ona rozegrać się na płaszczyźnie intelektualnej i poniekąd też moralnej.

Chodziło bowiem o to, żeby zachodnim możnowładcom, decydentom kościelnym i samemu papieżowi przekonująco wykazać bezpodstawność roszczeń zakonu oraz słuszność własnych racji. W gruncie rzeczy szło także o obronę prawdziwie ewangelicznej wizji chrześcijaństwa, które jest przecież religią miłości i pokoju, a nie intrygi i dominacji.

Tego właśnie zadania podjął się Paweł Włodkowic, argumentując na soborze w Konstancji (1414–1418) w imieniu i interesie państwa polsko-litewskiego. Z tego też okresu pochodzą najbardziej chyba znane jego pisma: *Saevientibus*, *Opinio Ostiensis*, *Ad vivendum*, list do bpa Zbigniewa Oleśnickiego. Warto dodać, że teksty Włodkowica cechuje scholastyczna dyscyplina myśli i pióra, a przy tym niebagatelna erudycja, poświadczona licznymi odwołaniami do spuścizny wielkich umysłów: Arystotelesa, Tytusa Liwiusza, św. Augustyna, Dantego i wielu innych, nie wspominając rzecz jasna o źródłach biblijnych i eklezyjalnych.

Już z tych krótkich uwag wynika, że postać i dzieło mistrza krakowskiego można by przedstawiać z wielu punktów widzenia. Nie negując wartości i potrzeby takiego zróżnicowanego oglądu, skupimy się poniżej na wybranych wątkach z jego dorobku intelektualnego, które wciąż są aktualne.

Myśl

Z tego, co dotychczas powiedziano, można by wnioskować, że cała troska i myśl Pawła Włodkowica sprowadzała się do problemu właściwego ułożenia stosunków polsko-krzyżackich. Byłaby to jednak błędna konkluzja. Mistrz krakowski miał bowiem w polu swojego zainteresowania szereg istotnych kwestii,

które obecnie włącza się w dziedzinę prawa międzynarodowego. Zajmował się również tym, co moglibyśmy nazwać teologią polityczną, a co od tamtej pory do dzisiaj bynajmniej nie straciło na aktualności. Podejmował takie zagadnienia, jak: przyrodzona wolność i godność człowieka, swoboda wyznania religijnego, prawowitość władzy, relacje między instancjami kościelnymi a świeckimi, stosunek prawa Bożego do prawa ludzkiego, dopuszczalność nawracania pogan z użyciem groźby lub siły, rozstrzyganie sporów między państwami, prawomocność i granice walki zbrojnej. Poniżej skupimy się na tym ostatnim zagadnieniu, gdyż dorobek Pawła Włodkowica jest decydujący dla polskiego wkładu w teorię wojny sprawiedliwej. Trzeba zaznaczyć, że nie był to dorobek w całości oryginalny: Włodkowic obficie czerpał z dziedzictwa swoich poprzedników i nauczycieli, a także, co oczywiste, ze skarbca nauk Kościoła. Oryginalną jego zasługą było jednak to, że uporządkował te poglądy w systematyczną całość, nade wszystko zaś przedstawił je oficjalnie na forum międzynarodowym z korzyścią dla interesów swojej ojczyzny.

Mistrz krakowski podaje sześć warunków wojny sprawiedliwej. Są to: osoba lub podmiot (*persona*), przedmiot (*res*), przyczyna (*causa*), duch (*animus*), upoważnienie (*auctoritas*) oraz właściwy czas.

W kwestii „osoby” wyjaśnia, iż jedynie świeccy mogą brać czynny udział w wojnie. Duchowieństwo natomiast jest powołane do spraw Bożych i nie powinno walczyć, chyba że byłoby to konieczne dla obrony własnej. Stąd wniosek, że Krzyżacy nie powinni zajmować się prowadzeniem wojen, lecz skupić się na swoich zadaniach „statutowych”.

Jeśli chodzi o przedmiot wojny sprawiedliwej, to powinna ona być prowadzona wyłącznie ze względu na obronę ojczyzny, a także na ochronę życia i mienia. Nie jest wobec tego moralnie uzasadnione, by wszczynać wojnę w celu wzbogacenia się,

zdobycia nowych terytoriów czy umocnienia pozycji swojego państwa na arenie międzynarodowej. Włodkowic potępia w ten sposób wszelkiego rodzaju działania zaczepne, twierdząc, że wojna sprawiedliwa z zasady powinna mieć charakter defensywny lub restytucyjny (odzyskanie tego, co nieprawnie utracono).

Słuszną przyczyną wojny nazywa Włodkowic konieczność jej prowadzenia, przy założeniu, że ma ona prowadzić do przywrócenia pokoju jako naczelnego celu wszelkich działań zbrojnych. Wojna ma być ostateczną formą rozwiązania konfliktu, gdy inne środki zawiodą. Konieczność prowadzenia walki może wynikać na przykład z nieuzasadnionej agresji innego państwa.



Paweł Włodkowic był gorliwym i skutecznym ambasadorem polskości wśród przywódców ówczesnej Europy

Jeśli w takiej sytuacji nie ma możliwości negocjacji ani zażegnania konfliktu, sprawiedliwe jest rozpoczęcie wojny zarówno w celu obrony własnych dóbr, jak i dla ukarania agresora. Zawsze jednak należy dążyć do osiągnięcia pokoju.

Ponadto wojny nie wolno prowadzić z nienawiści, zemsty ani chciwości. Właściwym „duchem wojny”, jej prawą motywacją, jest duch miłości, poprawy moralnej, sprawiedliwości. Reguła ta odnosi się nie tylko do władców, lecz także do żołnierzy. Stąd zakaz okradania czy zabijania ludności cywilnej.

Przez „upoważnienie” Włodkowic rozumie to, że sprawiedliwa wojna może być wszczęta jedynie przez osobę do tego upoważnioną, a więc przez prawowitą władzę.

Oprócz tego mistrz krakowski wskazuje na „właściwość czasu”. Wojny sprawiedliwe nie mogą być prowadzone w dni świąteczne, wówczas bowiem „należy wstrzymać od wszelkiej pracy służebnej na rzecz modlitwy i dzieł duchowych”. Jedynie z konieczności, która nie podlega prawu („konieczności nawet bóg przemóc nie zdoła” – powiedział Platon), można walczyć w dni uroczyste. Warunek ten został sformułowany przez Włodkowica w związku z krzyżackimi „rejzami” (*reysae, resae*), czyli najazdami na terytorium Polski i Litwy, organizowanymi na święta Matki Bożej Gromniczej i Wniebowzięcia NMP, na które Krzyżacy spraszali rycerstwo z Europy.

Podsumowanie

Paweł Włodkowic był postacią nietuzinkową, wręcz wybitną. Swoje talenty, wykształcenie i światowe obycie wykorzystywał nie dla osobistej korzyści, lecz w służbie Polsce. Stał się dzięki temu gorliwym i skutecznym ambasadorem polskości wśród przywódców ówczesnej Europy. Mimo to jego dorobek intelektualny i polityczny nie nosi w sobie żadnego rysu prowincjonalnego, lecz ma wymiar prawdziwie uniwersalny. Cytowany już Ehrlich

tak podsumowuje dzieło krakowskiego mistrza: „Niektóre jego podstawowe wnioski dopiero obecnie są uznawane w praktyce. Na nieszczęście bywa tak w życiu politycznym, a zwłaszcza w stosunkach międzynarodowych, że prawo nie znajduje posłuchu. Można jednak stwierdzić z naciskiem, że celem, który pragnął osiągnąć, było poszanowanie człowieka i spokojne, uporządkowane życie społeczności międzynarodowej”. Na koniec można stwierdzić tylko jedno: jakże nam dzisiaj takich ludzi brakuje!

Rafy na horyzoncie!

Piotr Koryś

Można powiedzieć, że rok 2010 w sferze gospodarczej, inaczej niż w sferze polityki, był dla Polski całkiem udany. Dług publiczny nie przekroczył kolejnych konstytucyjnych limitów (co prawda pewna w tym zasługa kreatywnej księgowości Ministra Finansów, ale zawsze). Wzrost osiągnął całkiem zadawalający poziom, na pewno – w ujęciu rocznym – przekroczył 3,5 % PKB, a Polska pozostanie kolejny rok jedną z najszybciej rozwijających się gospodarek Unii Europejskiej. Kryzys finansowy strefy euro dotknął Polski w sposób umiarkowany – najbardziej odczuwalnym jego efektem były wahania kursu walutowego. Inwestycje infrastrukturalne, finansowane w dużej mierze z pieniędzy europejskiego podatnika, trwają – wokół budują się drogi, stadiony, ratusze... Pewną skazą na tym obrazie jest grudniowa decyzja rządu o zmianie polityki wobec OFE – nie poprawiająca działania instytucjonalnego systemu, a będąca jedynie próbą obniżenia – w księgowym sensie – poziomu deficytu budżetowego w kolejnych latach.

Z pewnym optymizmem możemy też myśleć o najbliższej przyszłości Polski. Profesor Stanisław Gomulka ostatnio ogłosił, że spodziewa się w Polsce 2-3 lat szybkiego wzrostu, wręcz boomu gospodarczego. Liczne prognozy dla polskiej gospodarki na najbliższy rok zdają się to potwierdzać. Niezbądane jeszcze zasoby tzw. gazu łupkowego dają z kolei nadzieje nie tylko na bezpieczeństwo energetyczne, ale i na wszystkie, nie tylko ekonomiczne korzyści, które niesie ze sobą posiadanie złóż surowca energetycznego o znaczeniu światowym. A trwający od kilku lat proces dynamicznej rozbudowy infrastruktury może przyczynić się do przyspieszenia wzrostu gospodarczego w przyszłości. Wciąż dość młoda siła robocza – co związane jest z wchodzącym na rynki pracy wyżem lat 1980. – też stanowi potężny zasób, który może sprzyjać w rozwoju. Wreszcie w 2012 roku odbędzie się w Polsce impreza sportowa o nadzwyczajnych jak na lokalne warunki rozmiarach – Mistrzostwa Europy w Piłce Nożnej – i być może przyczyni się do poprawy, i tak nie najgorszego przecież, wizerunku Polski jako miejsca do prowadzenia biznesu i odwiedzin turystycznych.

Zagrożenia rozwojowe nie tak odległe

Ale do tej beczki miodu może trafić, i to całkiem niedługo, kilka łyżek dziegciu. Ostatnio wiele uwagi zagrożeniom

gospodarczym, przed którymi stoi Polska, coraz większą uwagę poświęca liczna grupa ekonomistów. Szczególną uwagę zwracają wypowiedzi prof. Krzysztofa Rybińskiego. Przyjrzyjmy się zatem zagrożeniom rozwojowym, które pojawiają się na nieodległym całkiem horyzoncie. Ich dostrzeżenie wszak jest niezbędne, by rozpocząć dyskusję nad sposobami uniknięcia ich, a w każdym razie zminimalizowania ich konsekwencji.

Po kolei więc, w chronologicznym układzie. Po pierwsze Unię Europejską wciąż toczy kryzys gospodarczy, koncentrujący się na jej peryferiach (południowych i zachodnich), nie jest wciąż jeszcze jasne kiedy się zakończy i jakie będą jego krótko- i długookresowe konsekwencje. Po drugie, co z tym kryzysem związane – trudno ocenić jak długo i jak duże europejskie pieniądze będą wspierać polski rozwój. Po trzecie, Polsce grozi skokowy wzrost ceny energii elektrycznej w związku ze strukturą jej produkcji w Polsce i przyjmowanymi w UE rozwiązaniami proekologicznymi. Po czwarte, opisywane już przeze mnie na tych łamach, załamanie demograficzne w Polsce, którego kulminacja nastąpiła w latach 1990. stanie się niedługo odczuwalne zarówno na rynku pracy, jak i w finansach państwa. Przyjrzyjmy się zagrożeniom.

Obecny kryzys fiskalny w Europie ze szczególną siłą uderzył w jej peryferia, w szczególności w kraje peryferyjne znajdujące się w strefie Euro. Dość długo

korzystały one z uroków wspólnego europejskiego pieniądza – umożliwił on tańsze zadłużanie się państwa, obywateli i przedsiębiorstw, przyczynił się – wraz z dłużej trwającymi procesami integracji gospodarczej i polityką konwergencji – do zdynamizowania wzrostu, doprowadzając do tego choćby, że Irlandia stała się – wg PKB per capita – jednym z najbogatszych krajów Starego Kontynentu. Jednak recesja w gospodarce światowej, załamanie na rynku nieruchomości, wzrost nieufności inwestorów i kryzys handlu światowego ujawniły słabości gospodarek peryferyjnych. Grecja i Irlandia zwróciły się już o wsparcie do MFW, teraz wszyscy się zastanawiają, czy czeka to również Portugalię i Hiszpanię.

Gdy wyschnie unijny strumień

Pojawia się pytanie, czy konsekwencje kryzysu na odległych od Polski peryferiach Europy mogą być odczuwalne. Z co najmniej kilku powodów tak. Zmniejsza on skłonność do inwestowania w całym obszarze peryferii Unii, tym bardziej, że wyjątkowo dobrze radzi sobie najsilniejsza gospodarka regionu – niemiecka. Destabilizuje polską walutę – co wyraźnie pokazały kłopoty Grecji i Irlandii. Pogarsza sytuację finansową całej Unii, co może skutkować osłabieniem transferów unijnych środków do Polski, bądź wręcz wycofaniem się ugrupowania z polityki konwergencji.

W ten sposób od razu można przejść do kolejnego wyzwania, które pojawia się

przed polską gospodarką. W trwającej właśnie tzw. perspektywie budżetowej do Polski trafiły bardzo duże środki z przeznaczeniem na inwestycje w infrastrukturę. Odegrały one rolę amortyzatora w czasie kryzysowych lat 2008-9, hamując wzrost bezrobocia i przyczyniając się do uniknięcia recesji. Dzięki budowom dróg, kolei, budynków użyteczności publicznej znajduje zatrudnienie liczna grupa Polaków, wiele firm uzyskało nowe możliwości rozwoju, a administracja publiczna zwiększyła swoje – i tak niemałe – rozmiary. Jednak, każdy kij ma dwa końce. Unijne finansowanie podziało jak pakiet stymulacyjny dla polskiej gospodarki, sfinansowany w dużej mierze nie za nasze pieniądze, ale – coś stanie się z licznymi miejscami pracy, gdy strumień pieniędzy się skończy? Nie wydaje się prawdopodobne, by udało się utrzymać w przybliżeniu choćby podobną skalę inwestycji publicznych już tylko i wyłącznie z budżetowych pieniędzy.

Moment ustania, a w każdym razie osłabnięcia unijnej pomocy może być bardzo bliski. Nowy okres budżetowy zaczyna się w roku 2013. Ostateczne decyzje o dystrybucji środków nie zostały podjęte, ale bez wątpienia wpływ na nie będzie miała całkowita skala kryzysu na peryferiach strefy Euro. Jednak inwestycje ostatnich lat rodzą jeszcze co najmniej dwa pytania. Po pierwsze, czy dokonywane były w sposób przemyślany? Inaczej to formułując, dziś nie jest do końca pewne, jak wiele będzie kosztować państw utrzymanie tej nowej i nowoczesnej infrastruktury: stadionów, hal sportowych, boisk „Orlik”, autostrad. Nie jest bowiem oczywiste, że będą się samofinansować. Po drugie, jaki cel miały realizować? Nad tym nie zastanawiał się chyba na poważnie żaden rząd, który podejmował decyzje o wydawaniu unijnych pieniędzy.

Czy regiony mają szanse rozwoju

Rozważyć można bowiem dwa cele: pierwszy to wyrównywanie szans rozwojowych regionów. No ale wtedy inwestycje nie kończyłyby się na linii Wisły, pomijając w dużym stopniu najuboższe dzielnice

Polski. Drugi to tworzenie infrastruktury podporządkowane maksymalizacji tempa rozwoju w przyszłości. Nie jestem jednak pewien, czy choćby budowanie sieci autostrad, z których większość omija stolicę dobrze realizuje ten cel (ze szczególnym uwzględnieniem trasy północ-południe przebiegającej koło Torunia, względnie niedaleko Łodzi, ale już ponad 100 kilometrów od Warszawy). Jak Warszawa ma



Gospodarkę polską stojącą wobec globalnych wyzwań można porównać do statku rzucanego na falach, któremu brak doświadczonego sternika

się stać regionalnym centrum biznesowym bez autostrad i lotnisk? Patrząc na mapę, myślałbym o autostradach raczej w kategoriach dróg tranzytowych, a nie motorów rozwoju.

Pakiet energetyczny UE

Potężnym ciosem w polską infrastrukturę będzie tak zwany pakiet energetyczny Unii Europejskiej, który spowoduje zapewne już od 2013 spowoduje gwałtowny, być może nawet dwukrotny wzrost cen energii elektrycznej i ciepłej – o ile zostanie w pełni zrealizowany. A wszystko przez to, że duża część polskiej energetyki opiera się na węglu, paliwie najmocniej „karany” przez ten pakiet. Konsekwencje takiego wzrostu cen mogą być dla Polski poważne. Wymienić wśród nich można ograniczenie popytu wewnętrznego, spadek atrakcyjności

inwestycyjnej i zysków firm, a w efekcie również spadek dochodów państwa – i co za tym idzie, pogłębienie problemów z budżetem. Na ile konsekwencje pakietu można zmniejszyć, trudno powiedzieć – duża w tym rola polskiej dyplomacji.

Depresja demograficzna

To wszystko problemy, które potencjalnie ujawnią się w perspektywie krótszej nawet niż 5 lat. Niedługo później staniemy wobec poważniejszego, bo długotrwałego problemu związanego z depresją urodzeniową lat 1990. – gwałtownym spadkiem dzietności kobiet trwającym do dziś, który będzie miał poważne konsekwencje dla rynku pracy i dla systemu emerytalnego. Już wkrótce zacznie się zmniejszać zasób siły roboczej, w tym w szczególności ludzi młodych. Uwzględniając wciąż wysoki poziom bezrobocia, konsekwencje tegoż pewnie przez jakiś czas nie będą odczuwalne, ale trudność w dostępie do pracowników przełoży się z jednej strony na wzrost ich dochodów, a z drugiej na spadek konkurencyjności przedsiębiorstw. Z kolei wzrost liczby ludzi starych, zarówno bezwzględny, jak i w porównaniu z liczbą ludzi w wieku aktywności zawodowej będzie stanowił wyzwanie dla stabilności systemu emerytalnego i szerzej, finansów państwa. W chwili obecnej, w krótkim i średnim okresie, tą złą sytuację demograficzną trudno będzie poprawić. Nawet wzrost liczby urodzeń da efekty na rynku pracy dopiero za 2 dekady. W chwili obecnej jedynie imigracja wydaje się doraźnym sposobem rozwiązania tego problemu. Warto zwrócić uwagę, że do tego sposobu odwołała się całkiem niedawno Hiszpania, przeżywająca w latach 1980-1990 zapaść demograficzną podobną do Polski.

Nowy rok niesie zatem, prócz optymizmu obaw o przyszłość. Jednak, po dwóch dekadach całkiem dynamicznego rozwoju, pomimo tych obaw perspektywy przed Polską gospodarką nie są najgorsze. A jeśli jeszcze, analizując zagrożenia zdołamy, jak mawiają Amerykanie, przekuć je w nowe możliwości, to najbliższe lata będą jeszcze lepsze niż minione. Czego Państwu i sobie życzę. ■

Rok 2010 był Europejskim Rokiem Walki z Ubóstwem i Wykluczeniem Społecznym. Polski rząd zrobił niewiele dla rozwiązania tego problemu

Pilnie potrzebna polityka wyrównywania szans

Alicja Dołowska

Ubiegły rok został ogłoszony przez UE Europejskim Rokiem Walki z Ubóstwem i Wykluczeniem Społecznym. Chodziło o zwrócenie uwagi na problemy ludzi zmagających się z biedą i wykluczeniem oraz zainspirowanie obywateli i partnerów społecznych do zaangażowania się w walkę z tym poważnym problemem. Na szczytnych celach się skończyło. W Polsce politykom zabrakło pomysłu na politykę wyrównywania szans.

Wystarczy garść informacji. Tylko w listopadzie i grudniu w pierwszej fali mrozów zamarzło 61 bezdomnych. Media przeszły nad tym do porządku dziennego. Mało kogo interesuje, że budownictwo socjalne i komunalne leży u nas odłogiem, a ludzie, którzy nie radzą sobie materialnie we współczesnej rzeczywistości, są skazani na przegraną? Nieprawda. Tak tylko próbują nam wmówić media, kierując naszą uwagę na rozrywkowe tematy i sztuczny świat. Temu, że Polacy są nieczuli na ludzką biedę i nieszczęście, zaprzecza ich liczny udział w akcjach organizowanych nieprzerwanie przez instytucje charytatywne, w tym przez Kościół.

W samej tylko Warszawie do jadalni dla ubogich na darmowy ciepły posiłek podawany raz dziennie przychodzi mnóstwo osób. To nie tylko słynna jadalnia w Kapucynów na Miodowej, ale też inne, w tym mało znana stołówka zakonu rogaconistów na warszawskiej Woli.

- Tym ludziom bez naszego wsparcia trudno byłoby przeżyć. Nocują w śmietnikach i altanach działkowych. Na rynku pracy, przy tak wysokim bezrobociu, nie mają szans - mówi o. Mateusz, rogaconista, który przyjechał do Polski z Włoch pomagać najuboższym.

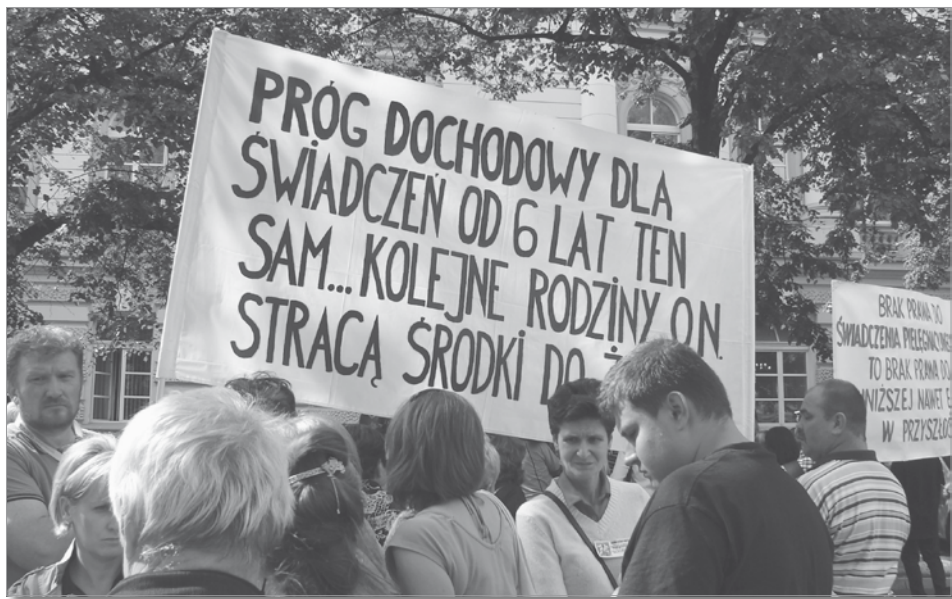
Wychodzącym ze stołówki wypycha do rąk zapasy z magazynu: chleb, mleko, makaron, kasze. Na później.

Jak przetrwać zimę i zasad pierwszej pomocy warszawscy bezdomni uczyli się w klasztorze oo. Kapucynów. Pomagał w tym Krzysztof Stelmach z Maltańskiej Służby Medycznej. Dawał wskazówki, w jaki sposób podczas mrozów mogą chronić siebie i innych.

z klatek schodowych i piwnic. W sytuacji, gdy państwowa pomoc jest organizacyjnie i finansowo niewydolna, a w dodatku przybywa jej podopiecznych, liczy się każda pomocna dłoń.

Ambasador od wykluczenia

Rok walki z wykluczeniem rozpoczęto w Unii z fasonem. W każdym kraju UE powołano Ambasadorów Europejskiego Roku Walki z Ubóstwem i Wykluczeniem Społecznym. Wybrano ich z grona osób, które albo aktywnie włączają się w działalność na rzecz społeczeństwa, albo same



Ubóstwo i wykluczenie społeczne są wynikiem nierówności, którym rząd nie przeciwdział

Fot. Dominik Różański

- Najważniejsze, by nie przebywać na dworze i nie pić alkoholu, jeśli chce się doczekać do następnego roku - tłumaczył.

Zakonnicy jednak informowali, że najcenniejsza jest pomoc, której bezdomnym może udzielić każdy z nas. W czasie mrozów wystarczy nie wyrzucać ich

doświadczyły ubóstwa, przemocy lub wykluczenia społecznego. Często lokalnymi ambasadorami byli po prostu dyrektorzy centrów pomocy społecznej. Jednak zamiana nazwy z dyrektora na ambasadora była czystym splendorem, bo nie dawała większych uprawnień. Tym ludziom czę-

sto kroilo się serce, gdy nie mogli przyjść z pomocą ubogim rodzinom tylko dlatego, że mimo postępującej inflacji od 2006 roku nie podniesiono progów dochodowych, dających prawo do świadczeń socjalnych. Ten rok był więc w Polsce proklamowany sobie a muzom.

Zadaniem Europejskiego Roku była również walka ze stereotypami i zbiorowym odbieraniem ubóstwa. „Opierając się na unijnym zasadach solidarności i partnerstwa, rok 2010 nawołuje do zdecydowanej walki z przyczynami ubóstwa, aby wszyscy członkowie społeczeństwa mogli odgrywać w nim pełną i aktywną rolę” – można było przeczytać w deklaracji.

Ale czy dla likwidacji przyczyn ubóstwa rząd zrobił, co należy? Otóż nie. Rząd niezobligowany w tym względzie żadną dyrektywą unijną niczego nie musiał, więc i niewiele zrobił. Nie chodzi tylko o zaniechanie w formach przeciwdziałania bezrobociu, które w minionym roku urosło do 12 procent. Nie chodzi tylko o to, że zasiłek dla bezrobotnych, odbierany już po sześciu miesiącach przeważającej liczbie osób, które straciły zatrudnienie, pozostaje mimo inflacji nadal na żenująco niskim poziomie. Przed biedą w Polsce nie chroni już nawet zatrudnienie. Raport Komisji Europejskiej przynosi szokujące wnioski. Zagrożenie biedą, mimo posiadania stałego zatrudnienia, dotyczy 13 procent dorosłych Polaków. Na Komisji Trójstronnej w składzie: rząd – pracodawcy – związki zawodowe ustalona płaca minimalna wcale nie chroni przed ubóstwem. Trudno się dziwić, że kto może i daje radę, pracuje nawet na dwóch etatach. Ale żeby było więcej do dzielenia budżetowego tortu, rząd poprzez własne urzędy skarbowe nie potrafi nawet zebrać należnych podatków od przynoszących zyski dużych przedsiębiorstw. Płacą one tyle, ile uznają za stosowne, bo urzędnicy skarbowi często nie są w stanie wyliczyć zdolności podatkowych tych firm...

Dramatem jest, że pomocy państwa zostały pozbawione osoby najmniej za-

rabiające, których dochód przekraczał nieco 351 złotych na osobę w rodzinie. Tymczasem z badań Instytutu Pracy i Polityki Społecznej wynika, że dochody na tym poziomie oznaczają brak możliwości zaspokojenia podstawowych potrzeb, co prowadzi do wyniszczenia biologicznego organizmu. W Unii wyliczono, że w Polsce pomoc rodzinie należy po Bułgarii do najniższych w Europie. W tym miejscu warto przypomnieć, że po braku stabilizacji zawodowej sytuacja finansowa jest najczęściej wymienianym czynnikiem wpływającym na podejmowanie przez Polaków decyzji o założeniu rodziny i posiadaniu dzieci. A społeczeństwo funkcjonuje według zasady naczyń połączonych. Demografia to najważniejszy warunek stabilności systemu emerytalnego. Koło się zamyka.

Zapłata dzieci

Ubóstwo i wykluczenie społeczne są wynikiem nierówności. Czyż nie jest ironią losu, że w Polsce, w której narodziła się „Solidarność”, a przypomniana przez Jana Pawła II idea „jeden drugiego brzemiona noście” urosła do narodowego imperatywu, pojawiła się szeroka rzesza ludzi trwale marginalizowanych? Szczególnie tam, gdzie warunki sprzyjają utrwalaniu się bezrobocia i ubóstwa (osiedla pozostałe po upadku PGR-ów, regiony z monokulturową przemysłową) mamy często do czynienia z dziedziczeniem wykluczenia. Według definicji Komisji Europejskiej pułap ubóstwa to 60 procent przeciętnego wynagrodzenia w danym kraju. Komisja tłumaczy, że zarobki poniżej progu ubóstwa uniemożliwiają pełne uczestnictwo w życiu społecznym, gospodarczym i kulturalnym. W takiej sytuacji mówi się o wykluczeniu. Wykluczenie społeczne to wedle socjologów brak lub ograniczenie możliwości uczestnictwa, wpływania i korzystania z podstawowych instytucji publicznych i rynków, które powinny być dostępne dla wszystkich, a w szczególności dla osób ubogich. Nie chodzi tu jednak tylko o nierówności dochodowe czy nawet majątkowe, ale o równy dostęp do moż-

liwości, które określają szanse życiowe człowieka, dostęp do normalnego wychowania, dobrej edukacji, pracy i zabezpieczenia społecznego.

Warto wiedzieć, jakie grupy są w Polsce najbardziej zagrożone wykluczeniem z powodu ubóstwa. Analitycy „Pentoru” ustalili, że: kobiety samotnie wychowujące dzieci, długotrwale bezrobotni, ofiary patologii życia rodzinnego, dzieci i młodzież ze środowisk zaniedbanych, dzieci wychowujące się poza rodziną, niepełnosprawni i chronicznie chorzy, chorzy psychicznie, starsze osoby samotne, opuszczający zakłady karne, bezdomni i żyjący w bardzo trudnych warunkach mieszkaniowych imigranci i Romowie. Nie są to wszystkie grupy.

Po Roku Walki z Ubóstwem i Wykluczeniem Społecznym weszliśmy w kolejny rok. Czy wyciągnięto wnioski z licznych ubiegłorocznych konferencji dotyczących tych problemów? Skądże. Ekonomiści wskazują, że podniesienie podatku VAT najbardziej dotknie najuboższych i biedne rodziny. Od 1 stycznia stawka VAT z 7 do 25 procent wzrośnie na ubranka i obuwie dla dzieci. Ceny książek i podręczników z zerowym dotąd podatkiem zostaną obłożone 5-procentowym VAT-em. Z roku na rok coraz więcej dzieci pozbawionych jest wsparcia finansowego w formie tzw. świadczenia rodzinnego. Podobnie będzie w 2011 roku. Rodzina osiągająca dochody powyżej 504 złotych na osobę nie uzyska świadczenia rodzinnego na dziecko. W ubiegłym roku w ten sposób 650 tys. dzieci zostało pozbawionych tych zasiłków.

W politykę oszczędności na najsłabszych wpisuje się również pozostawienie na bardzo niskim poziomie zasiłku dla bezrobotnych, zmniejszenie zasiłku pogrzebowego oraz niższe dotacje na rehabilitację zawodową i społeczną osób niepełnosprawnych. Jednak nie dla wszystkich budżet jest oszczędny. W przyszłym roku wzrosną wydatki Kancelarii Sejmu (8,7 proc.), Senatu (8,8 proc.), Prezydenta (7,1 proc.) czy Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji (12,7 proc.).

Tak wygląda w Polsce sprawiedliwość społeczna. ■

W pracy radomskiego hospicjum najważniejszy jest czas poświęcony cierpiącemu i towarzyszenie mu w ostatnich chwilach

Towarzysze cierpienia

Rafał Natorski

Grupa wolontariuszy zorganizowanych przez księdza Marka Kujawskiego od siedmiu lat prowadzi Hospicjum Królowej Apostołów w Radomiu. Otaczają opieką ponad 500 rodzin. — W naszym słowniku nie istnieje określenie „przypadek beznadziejny”, które tak często pada z ust lekarzy — przekonuje kapłan.

Ksiądz Kujawski przyjechał do Radomia w 2003 roku. Działalność hospicyjna była mu bliska, ponieważ wcześniej zorganizował taką placówkę w Szczecinie. Przed siedmiu laty w 230-tysięcznym Radomiu i w okolicznych powiatach nie było nawet jednego hospicjum, gdzie umierający znaleźliby spokój i opiekę.

Zawór bezpieczeństwa

Sprzysługą okolicznością okazała się przeprowadzka kościoła św. Józefa na osiedle Ustronie. Opuszczony przez księży budynek dawnej plebanii postanowiono zaadaptować na siedzibę hospicjum. Ksiądz Marek podczas nabożeństw apelował do ludzi dobrej woli o pomoc w tworzeniu placówki.

Na początku zgłosiło się blisko 70 osób, które zadeklarowały chęć pracy na zasadach wolontariatu.

— To była kropla w morzu, bo skala problemu okazała się gigantyczna. Służba zdrowia przerzuca obowiązek opieki nad terminalnie chorymi na rodzinę, która zwykle nie jest do tego przygotowana.

Wolontariusze przeszli gruntowne szkolenie. Wzorem do naśladowania stała się dla nich Matka Teresa z Kalkuty.

Radomskie hospicjum nie jest placówką stacjonarną. Sprawuje opiekę nad chorymi w domach. Wymaga to znakomitego przygotowania medycznego i psychologicznego.

— Jesteśmy zaworem bezpieczeństwa dla osób cierpiących, a także ich rodzin.

Jego zdaniem najważniejszy jest czas ofiarowany choremu. Dlatego wolontariusze

z hospicjum podkreślają, że nie zastępują ekipy pogotowia ratunkowego, która przyjeżdża, daje zastrzyk i równie szybko znika.

kowanego życia. Nie mogą sobie z tym poradzić.

— Musimy im pomagać. Rozmawiać, tłumaczyć, a jeśli trzeba, to również odrobić razem lekcje. Próbujemy w miarę naszych możliwości zastąpić im chorego rodzica — mówi ks. Kujawski.

Wsparcie wolontariuszy nie kończy się wraz ze śmiercią podopiecznego. Osierocone dzieci mogą zawsze na nich



Ks. Marek Kujawski przy karetce ufundowanej hospicjum przez Urząd Miasta

Fot. Rafał Natorski

— My towarzyszymy cierpiącemu w lepszych i gorszych chwilach — podkreśla Elżbieta, jedna z wolontariuszek radomskiej placówki.

Jak zastąpić rodzica?

Bardzo ważnym zadaniem Hospicjum Królowej Apostołów jest opieka nad dziećmi umierających. Śmiertelna choroba mamy czy taty jest dla nich często końcem normalnego, uporząd-

liczyć. W wakacje hospicjum organizuje wyjazdy dla młodych ludzi, którzy stracili kogoś bliskiego. Sieroty i półsieroty łagodniej znoszą ból, przebywając wśród rówieśników podobnie doświadczonych przez los.

— One mają potrzebę wspomnienia matki lub ojca we własnym gronie. Rozmawiamy z nimi i staramy się pomóc przejść przez trudny okres — wyjaśnia jedna z wolontariuszek.

Dzieci spędzają wakacje w górach i nad morzem. Kilka lat temu grupa podopiecznych hospicjum wyjechała na wypoczynek do Francji.

A kiedy kończy się opieka placówki nad sierotami?

– Gdy one same zdecydują, że już nas nie potrzebują. Czasem miesiąc po śmierci rodzica, ale bywa, że jesteśmy razem przez kilka lat – informuje ks. Kujawski.

Obecnie hospicjum pomaga 41 chorym. Wśród nich jest czworo dzieci w wieku 4–14 lat. Najmłodszą podopieczną jest Weronika, która żegna się z tym światem, mając zaledwie 7 miesięcy.

Potrzeba wolontariuszy

Opieka nad tak ogromną grupą osób byłaby niemożliwa, gdyby nie zaangażowanie wolontariuszy. Ludzie dobrego serca współpracujący z radomską placówką nie tylko odwiedzają chorych i ich rodziny. Młodzież wspomaga hospicjum, uczestnicząc w kwestach. Organizuje również koncerty, podczas których zbierane są pieniądze na działalność placówki. Gwiazdą jednej z takich imprez była Antonina Krzysztoń. Artystka wystąpiła wspólnie z chórem Politechniki Radomskiej.

Przed Wielkanocą wolontariusze przygotowują pisanki i świąteczne stroiki. W Niedzielę Palmową ozdoby sprzedawane są na ulicach Radomia. Pomoc pod każdą postacią jest ważna, ponieważ hospicjum ciągle brakuje pieniędzy.

– Dotacje otrzymujemy minimalne, dlatego musimy szukać różnych sposobów, żeby funkcjonować – przyznaje ks. Kujawski.

Cieszy go wsparcie zwykłych ludzi, którzy przynoszą do placówki niepotrzebne już lekarstwa. W ubiegłym roku radomski magistrat kupił dla hospicjum nowoczesny ambulans za 140 tysięcy złotych. Był to bardzo cenny dar, ponieważ do tej pory wolontariusze musieli korzystać ze starych, wysłużonych polonezów. Tymczasem teren działania placówki jest bardzo rozległy i obejmuje sześć powiatów.

Największym problemem hospicjum jest brak lekarzy, którzy chcieliby charytatywnie pomagać cierpiącym.

– Prawie wszyscy w Radomiu odmawiają. W naszych załogach jeżdżą lekarki z województwa małopolskiego, które bezinteresownie poświęcają czas umierającym. To wielki wstyd dla radomskiego świata medycznego – denerwuje się ks. Kujawski.

Ksiądz Marek ma wiele planów na przyszłość. Najważniejszym z nich jest budowa stacjonarnego hospicjum. Obiekt ma powstać w podradomskim Kosowie.

– Mamy już działkę, ale budowa wciąż nie może ruszyć. Powód jest taki jak zawsze. Brak pieniędzy.

Świadectwa dobra

O tym, jak ważną rolę odgrywa radomskie hospicjum, świadczą opowieści dwóch kobiet. Elżbieta jest obecnie wolontariuszką. Kilka lat temu jej umierająca mama była podopieczną placówki. Podobnie Asia.

– Moje życie związało się z hospicjum 13 kwietnia 2005 roku – mówi Elżbieta. – W tym dniu moja mama zadzwoniła do lekarza prowadzącego, aby poinformować go o swoim złym stanie zdrowia. Lekarz podał jej numer telefonu do pani doktor i powiedział, że ona na pewno postawi ją na nogi. Mama tak uczyniła. Po godzinie do domu weszły dwie panie i jeden pan. Ku mojemu zdziwieniu, kiedy ten pan podszedł, aby przywitać się z moją mamą, zwróciła się do niego: „Proszę księdza”. Do dzisiaj nie wiem, skąd wiedziała, że to ksiądz – nie miał na sobie sutanny ani koloratki. Mama powiedziała, że czekała na księdza, jakby się go spodziewała (może Duch Święty przez nią przemawiał). Wraz z księdzem Markiem Kujawskim przyjechały doktor Maria Cygan i wolontariuszka Zofia Brodowska.

Doktor przesłodziła historię choroby, ksiądz natomiast wypytywał o różne sprawy dotyczące naszego życia. Chciał nas poznać, aby pomóc jak najlepiej. Gdy ksiądz spowiadał mamę, wyszliśmy z panią Marysią i Zosią do drugiego pokoju. Doktor powiedziała nam, że mama jest już w stanie przedagonalnym i może nie dożyć nawet wieczora. Wiadomość ta spadła jak grom z jasnego nieba. To był szok, ale dzięki hospicjum udało nam się przetrwać ten trudny czas. Na drugi dzień rano przyjechała pani Zosia oraz pielęgniarka Violetta Piszczek. Po południu

pojawił się ksiądz Marek, aby odprawić Mszę Świętą. W piątek również przyszła do nas pani Zosia. Bardzo szybko znalazła wspólny język z mamą. Dużo rozmawiały głównie o mnie, ponieważ mama najbardziej bała się mnie zostawić i prosiła panią Zosię, żeby po jej śmierci mi pomagała. I tak rzeczywiście jest do dzisiaj – zawsze mogę na nią liczyć. Razem z siostrą, odprowadzając wieczorem panią Zosię do autobusu, mogłyśmy z nią porozmawiać. Powiedziała nam dużo ważnych rzeczy, jak się zachować, gdy mama będzie odchodziła. Późno wieczorem przyjechała jeszcze doktor. Mama cieszyła się, widząc ją, i czuła się chyba trochę bezpieczniej.

16 kwietnia odeszła nasza mama. Przyjechała do nas doktor Marysia wraz z pielęgniarką Violą. Pomogły nam umyć i ubrać mamę. Pani Marysia wypisała akt zgonu. Utkwił mi w pamięci moment pożegnania pani doktor z mamą. Podeszła do niej, pocałowała w czoło i powiedziała: „Do widzenia, pani Krysiu”.

W poniedziałek przyjechał do nas ksiądz Marek, żeby sprawdzić, jak się trzymamy. Zaproponował nam wyjazd na przełomie kwietnia i maja na rekolekcje hospicyjne do Sanktuarium Maryjnego w Gietrzwałdzie.

Po pewnym czasie sama zostałam wolontariuszką Hospicjum Królowej Apostołów. Przez długi czas nie chodziłam do chorych. Pomagałam w różnych pracach: sprzątaniu, segregowaniu leków, kwestowaniu na rzecz hospicjum. Moja posługa jest inna, ponieważ jestem osobą niepełnosprawną. Pani doktor Marysia mówi nawet, że jestem wolontariuszem do zadań specjalnych.

Hospicjum to moje życie. Tu znalazłam drugi dom, mam wielu przyjaciół, na których mogę zawsze liczyć. Podobno cierpienie nadaje życiu sens i tak też było w moim przypadku. ■

Hospicjum Królowej Apostołów czeka na wsparcie. Pieniądze można przelewać na konto: PEKAO S.A. II o/Radom 071240 3259 1111 0000 3003 1539. Placówce można również pomóc, przekazując 1 proc. podatku.

Człowiek w świecie przekreślonych wartości stał się przedmiotem analiz artystów nurtu egzystencjalnego

Poszukiwanie sensu w bezsensie

Anna Małgorzata Pycka

Okrucieństwo wojny, niszcząc wiarę, odebrało ludziom nadzieję, wtłoczyło w pesymizm. Realność powojenna odarta z religii doprowadziła do redukcji sensu ludzkiego życia. Jednym z najbardziej popularnych kierunków tego okresu był egzystencjalizm. I choć każdy rozumie go na swój sposób, wspólną cechą egzystencjalistów było przekonanie, że istnienie jest przypadkowe, kruche, wypełnione troską i trwogą, ciężące ku śmierci i otoczone nicością.

Tadeusz Konwicki w poetycko-filozoficznej książce z 1986 roku zatytułowanej *Nowy Świat i okolice* o wielką katastrofę polegającą na odrzuceniu wszelkich dyscyplin, hierarchii, tabu, świętości obwinia filozofów: „Przez tyle epok wmałiali nam boskie przymioty, wabili magią geniuszu, obiecywali wszechmoc demiurgów. A myśmy się ledwo zdobyli na betonowe jaskinie, na umiejętność porozumienia się ułomnego na dystans i na trochę szybsze od naszych nóg możliwości poruszania się. I jedyny boski dar, jaki posiadaliśmy, to dar zabijania”. Zarzutowi temu z jednej strony nie sposób odmówić racji, z drugiej nie sposób dostrzec w nim ironii, a nawet przewrotności. Analiza pism filozofów nowożytnych pozwalała na przecucie zbliżającej się katastrofy już w XVIII wieku. O tym, co wydarzyło się w XX wieku, trawestując Hamleta, filozofom się nie śniło. A najgorsze jest to, że – jak trafnie zauważyła Zofia Nałkowska – to „ludzie ludziom zgotowali ten los”.

Źródła egzystencjalizmu

Za ojca filozofii egzystencjalnej przyjęło się uważać duńskiego filozofa XIX wieku Søren Kierkegaarda. Po blisko stu latach, tuż przed wielką wojną powrócił do tej refleksji Niemiec Martin Heidegger. Podczas wojny rozpowszechniła się we Francji, do czego przysłużył się głównie Jean Paul Sartre.

Źródła egzystencjalizmu należy jednak szukać daleko przed Kierkegaardem. Choć nie miał jeszcze nazwy i nie rozwijał się linearnie, wielu myślicieli w podobny sposób wyrażało sceptyczne, irracjonalistyczne, pesymistyczne nastroje. Wychowawca Platona, Sokrates, ze smutkiem patrzył w przyszłość, zagrożenia dostrzegał w odrzucaniu tradycji i pogoni za nowoczesnością, kulcie młodości. Jego zainteresowania skupiały się na sprawach ludzkich. Uważał, iż człowiek powinien zabiegać o dobra najwyższe: sprawiedliwość, odwagę, panowanie nad sobą. Trochę naiwnie sądził, że człowiek, który wie, co jest dobre, nie może postępować źle. Oskarżony i skazany na śmierć powiedział: „Nie dbam o zaszczyty, lecz szukając prawdy, będę

się starał żyć najlepiej, jak tylko potrafię, i kiedy umrzeć przyjdzie – umrę...”. Sceptycyzm Platona i kontynuującego jego poglądy św. Augustyna wynikał z przeświadczenia o skończoności człowieka stykającej się wciąż w swoim istnieniu z nieskończonością. Według Platona jedynym, prawdziwym światem jest świat idei, wszystko inne jest cielesne, ulotne, przemijające. Dlatego najbardziej w człowieku interesowała go dusza jako czynnik idealny, niezniszczalny, który trwa poza śmierć.



Magdalena Abakanowicz, „Plecy”

Francuski filozof XVII wieku Blaise Pascal twierdził, iż istnienie ludzkie jest wypełnione troską i grozą śmierci, a człowiek „jest nieskończenie oddalony od rozumienia ostateczności; cel rzeczy i ich początki są dlań na zawsze pokryte nieprzeniknioną tajemnicą; zarówno niezdolny jest dojrzeć nicości, z której go wyrwano, jak i nieskończoności, w której go utopiono”. Na przełomie XVIII i XIX wieku w Niemczech bezsilność wobec zła i absurdu świata wyrażała postawa zwana *Weltschmerz* (ból istnienia). Najczęściej kojarzymy ją z bohaterem słynnej powieści Johana Wolfganga Goethego *Cierpienia młodego Wertera*. Depresja, smutek, apatia, sentymentalny pesymizm doprowadziły Wertera do samobójstwa, a publikacja powieści zapoczątkowała falę samobójstw wśród europejskiej młodzieży. W wielu krajach wprowadzono zakaz drukowania powieści, która zdaniem krytyków stanowiła gloryfikację samobójstwa. Przeświadczenie o tym, iż człowieka otacza nicość, że nie ma nic, na czym mógłby się oprzeć, ze zwielokrotnioną siłą pojawi się w drugiej połowie XX wieku.

Egzystencjalizm długo nie stanowił odrębnego nurtu w filozofii. Refleksja na temat człowieka i jego miejsca we wszechświecie pojawia się w *Trenach* Kochanowskiego, *Kandydzie* Woltera, poezji modernistycznej, wierszach Leśmiana, Kolumbów, opowiadaniach Borowskiego i Herlinga-Grudzińskiego. Ich wspólnym mianownikiem jest zwątpienie w Opatrzność, poczucie braku oparcia, przekonanie, że jesteśmy tylko igraszką w rękach ślepego losu, który kpi sobie z wartości i naszych indywidualnych wyborów.

Po wojnie, zwłaszcza w krajach zwyciężonych – Francji i Niemczech – filozofię egzystencjalną przenikał nastrój troski i trwogi. Świat, a zwłaszcza ludzka egzystencja są niezrozumiałe, a wręcz absurdalne. Jak pisał Sartre: „Absurdem jest, żeśmy się urodzili, i absurdem, że umrzemy”.

Sartre i Camus

Po wojnie egzystencjalizm przeniósł się z Niemiec do Francji i tam stał się najbardziej popularną doktryną: zaczął pociągać również tych, którzy do tej pory filozofią się nie zajmowali. Do egzystencjalistów zaczęto zaliczać Dostojewskiego, Kafkę, Bierdiajewa i Nietzschego. Zainteresowali się nim naukowcy włoscy. W tak rozbudowanym obozie zwolenników egzystencjalizmu samoistnie wytworzyły się podziały. Heidegger i Sartre głoszący filozofię nicości i beznadziejności znaleźli się po stronie lewej. Prawicę utworzyli filozofowie katoliccy, w ludzkiej egzystencji znajdujący podstawy do nadziei i optymizmu.

Zdaniem Sartre’a poza doczesnym istnieniem przesyconym troską, trwogą i ciągłym zagrożeniem śmiercią nie ma nic. Nie ma Boga, wiecznych idei, wiecznych wartości. Ludzkie istnienie powstało z nicości i w nicość się przemieni. Skoro istnienie jest otoczone przez nicość, to nie ma się na czym oprzeć. Człowiek nie może liczyć na żadną pomoc – „pozostawiony samemu sobie” musi dokonywać ustawicznego wyboru, a konsekwencje tych wyborów odnoszą się nie tylko do niego samego, ale też innych. Wolność to odpowiedzialność – jest zarówno pragnieniem, jak i trudnym zadaniem, udręką nie do wytrzymania. „Człowiek jest niczym innym, jak tym, co z siebie uczyni”. W świecie, w którym sam ustanawia wartości, los spoczywa w jego rękach, dlatego powinien się starać być czymś więcej, niż jest. Takie zadanie stawiał Sartre przed człowiekiem, dlatego jego etyka nazywana jest etyką heroizmu. Znaczenie Sartre’a dla współczesnej mu generacji młodych Polaków najlepiej oddaje wiersz-manifest Ewy Lipskiej z 1967 roku:

*My – rocznik powojenny otwarty na oścież –
W pełnokomfortowym stanie swojego ciała
Czytamy Sartre’a i książki telefoniczne.
Rozważamy uważnie wszelkie trzęsienia ziemi.
My. Rocznik powojenny ze spokojnych doniczek.
Wyprowadzony z bezspornych statystycznych wyliczeń.
Nie dosłyszany w hałasie początku.
Cierpiący na bezsenność i do ćmy podobny.
Powołany do koncentracji nad.*

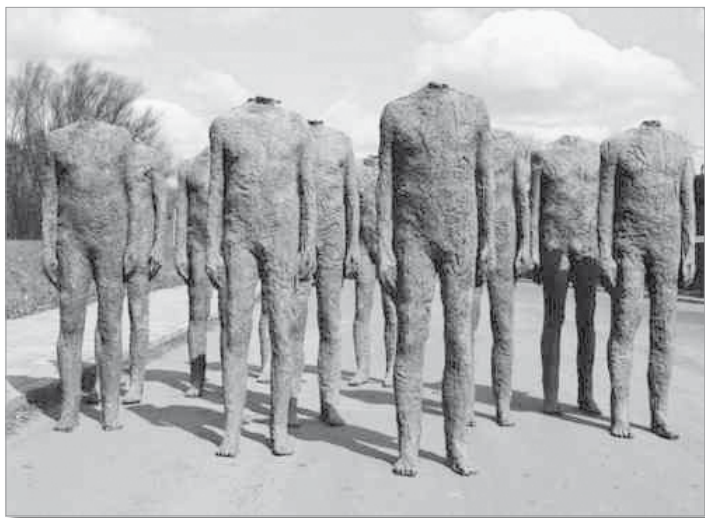
Jean-Paul Sartre odwiedził Polskę dwukrotnie – w 1957 i 1962 roku. Przyjaźnił się z naszymi intelektualistami, jego twórczość cieszyła się w naszym kraju bardzo dużym zainteresowaniem, ale do tej pory nie przetłumaczono jego najważniejszej pracy filozoficznej *L'être et le Néant* (*Byt i nicość*). Za to dorobek literacki został przełożony w całości. Jego najważniejsza powieść *Mdłości* jest porównywana z powieścią Alberta Camusa *Obcy*. W 1964 roku Akademia Królewska w Sztokholmie przyznała Sartre’owi Nagrodę Nobla w dziedzinie literatury, ale autor nie zgodził się na jej przyjęcie, tłumacząc, iż „pisarz nie powinien dać się przekształcić w instytucję”. Do twórczości Sartre’a nawiązywali Jarosław Iwaszkiewicz, Czesław Miłosz, Józef Czapski, ale chyba najbardziej krytycznie odnosił się do niego Gustaw Herling-Grudziński, nazywając go hipokrytą ukrywającym zbrodnie komunistyczne, jednym z „bywalców saloników starej i nowej lewicy, których do orgazmu doprowadza nazwisko Angeli Davis, a o atak ziewania przyprawiają procesy w Pradze lub Warszawie”.



Igor Mitoraj, „Testa San Giovanni”. Głównym tematem rzeźb artysty jest piękno i kruchość ludzkiego ciała

Mówiąc o egzystencjalizmie francuskim, jednym tchem wypowiadamy dwa nazwiska: Sartre i Camus, jednak Camus na takie przyporządkowanie pewnie by się nie zgodził. Najważniejszym źródłem refleksji na temat ludzkiej egzystencji była dla niego proza Dostojewskiego. To w niej odnajdywał tematy podstawowe – wolność, zło, nihilizm. Bohaterowie jego powieści: *Obcy* (1942), *Dżuma* (1947), *Upadek* (1956) uświadamiają sobie absurdalność świata, dokonują jednak wyboru – walka ze złem może stać się realizacją wolności, może nadać życiu sens. W 1957 roku dostał literacką Nagrodę Nobla. Kluczowym tekstem, który obnaża absurdalność świata, jest esej zatytułowany *Mit o Syzyfie*. Los Syzyfa jest powszechnie znany, dla Camusa każdy człowiek jest Syzyfem. Z wyroku bogów Syzyf toczy kamień pod górę, który, gdy dosięga szczytu, natychmiast spada. Czy Syzyf jest szczęśliwy? „Wystarczy walka prowadząca ku szczytom”. W słynnym eseju zawierają się pytania: Czy warto żyć w obliczu milczenia świata? Kiedy życie ma wartość? Odpowiedź na nie wskazuje na wagę „jasności widzenia” – dzięki niej można łatwo kroczyć na-

przód. Zachowując przekonanie, że świat, w którym żyjemy, nie ma ostatecznego, boskiego sensu, Camus podkreślał wagę sprzeciwu wobec okrucieństwa, wojny, ucisku, pozbawienia wolności, buntował się przeciw niesprawiedliwości. Była to jego odpowiedź na filozoficzne pytanie: jak sensownie przejść przez życie? Francuski filozof rozumiał, że absurdem można uzasadniać masowe morderstwa, krematoria, bo jeśli nie ma żadnej wartości, nic nie ma sensu, to wszystko wolno. W eseju *Człowiek zbuntowany* wyraził żądanie, by nazywać rzeczy po imieniu i żyć w świecie wartości. Człowiek zbuntowany mówi „nie”, bo uznaje, że są granice, których nie należy przekraczać. Bunt jest obudzeniem swojego ja, wejściem w przestrzeń wolności, bo lepiej umrzeć, niż żyć na kolanach. Nie ma jednak wolności jednostki poza wspólnotą – stąd zasada solidarności. „Buntuję się, więc jestem”, ale jestem poprzez solidarność z cierpiącymi, posługuję się zasadą



Magdalena Abakanowicz, „Tłum”, dzieła artystki prowokują do szukania odpowiedzi: „Skąd są ci ludzie i dokąd idą?”

solidarności w nieszczęściu. Na Camusa powołują się filozofowie i hierarchowie Kościoła. Józef Tischner powieść *Upadek* traktuje jako ostrzeżenie dla XX-wiecznych propagatorów religijnej nijakości. Józef Życiński stawia Camusa (mimo jego ateizmu) obok Leszka Kołakowskiego, dowodząc, iż obaj zarażają „etycznym myśleniem”. Do Camusa nawiązywali Gustaw Herling-Grudziński, Czesław Miłosz, Leszek Kołakowski, Andrzej Kijowski, Józef Czapski, Józef Pasierb. Niektórzy badacze dowodzą, iż niepokorność Zbigniewa Herberta wiąże go z nurtem nieortodoksyjnego egzystencjalizmu. Bunt jako etyczna droga do wolności ma trwałe miejsce w światowej kulturze i sztuce.

Teatr absurdu

Albert Camus twierdził, iż „absurd rodzi się z konfrontacji ludzkiego wołania i milczenia świata”. Teatr absurdu narodził się we Francji pod koniec XIX wieku, ale największą popularnością cieszył się po wojnie, w latach 1950–1965. Charakterystyczną jego cechą jest godzenie sprzeczności: tragicizm staje się nośnikiem treści komicznych, a komizm – tragicznych. Absurdyści podają w wątpliwość prawdziwość wszystkiego, co otacza współ-

czesnego człowieka: jest on tragicznym bohaterem komicznej gry pozorów istnienia. Człowiek funkcjonujący w świecie pozbawionym metafizycznego sensu staje się ofiarą systemów politycznych i ideologii. Zagubiony i cierpiący, żyjący w ciągłym zagrożeniu na teatralnej scenie szuka ucieczki od dotychczasowego życia. Dlatego w miejsce tradycyjnych bohaterów absurduści wprowadzają kukły, kreatury i kaleki. Brak akcji i treści przypomina bardziej cyrkowe przedstawienie niż sztukę dramatyczną. Ale dzięki tym zabiegom stwarzają też uniwersalną opowieść o ludzkim losie. Cechy teatru absurdu można już dostrzec w dramatach Stanisława Ignacego Witkiewicza. Po wojnie w Polsce Ludowej teatr absurdu nie mógł się rozwijać, ponieważ obowiązywała doktryna realizmu socjalistycznego, odwilż nastąpiła po 1956 roku. W tym okresie najbardziej reprezentatywnymi przedstawicielami tego gatunku byli: Beckett, Genette, Ionesco i Mrozek. Czasem wskazuje się również Różewicza, Grochowiaka, Herberta, a nawet Mirona Białoszewskiego. Każdy z wymienionych twórców nieco inaczej realizował założenia nowego nurtu. Publiczność różnie reagowała na nowe propozycje teatralne. Początkowo widzowie dostrzegali wyłącznie wulgarność i odrzucenie tradycyjnych konwencji. Z czasem jednak zaczęto rozpoznawać sensy ukryte pod postaciami marionetek.

Plastyka

Nurt egzystencjalny w sztukach plastycznych reprezentuje twórczość Magdaleny Abakanowicz, mieszkającej w Warszawie, jednej z najbardziej znanych na świecie polskich artystek, która zajmuje się rzeźbą, a także publikuje teksty. Często podkreśla: „Moja sztuka nie służy do dekoracji, ma pobudzać do myślenia”. Na pytanie, dlaczego „plecy”, odpowiada: „Twarz może kłamać, plecy nie mogą...”.

Świat rzeźb Abakanowicz jest pozbawiony kolorów. Tworzą go kamienne obiekty, okaleczone nieme i głuche torsy, których tożsamości nie da się określić. Ponadnaturalnych rozmiarów tłumy człękoksztaltnych sylwetek przyciągają wzrok w różnych miejscach globu. Nie odwzajemniają spojrzeń i nie wyciągają rąk. Stoją lub siedzą w grupach kilkudziesięciu, czasem nawet paruset postaci. Wywołują uczucie niepokoju. Zastanawiają i prowokują do szukania odpowiedzi na pytanie: „Skąd są ci ludzie i dokąd idą?”. Fantastyczne stwory przypominają zwierzęta i ptaki. Najlepiej prezentują się na otwartych przestrzeniach, podobnie jak wszystkie gigantycznych rozmiarów rzeźby kamienne. Abakanowicz mówi, że stworzyła ponad tysiąc różnych rzeźb. Oczywiście nikt ich nigdy nie widział razem. Trudno sobie nawet ten tłum wyobrazić.

Egzystencjalistyczne, tragiczne widzenie ludzkiego losu obecne jest również w twórczości Igora Mitoraja, polskiego rzeźbiarza, od 1968 roku mieszkającego poza granicami kraju. Głównym tematem jego rzeźb jest ludzkie ciało – jego piękno i kruchość. Odwołując się do mitologii lub historii, uzmysławia odbiorcom tragicizm ludzkiego losu. Mityczni bohaterowie, umyślnie okaleczeni i zranieni leżą na ziemi, patrząc na widza pustymi oczodołami, z ustami zakrytymi tkaniną. ■

Przemilczana 100. rocznica śmierci Marii Konopnickiej

Poetka niepoetyckiej epoki

Waldemar Smaszcz

Powiedzenie, że w Roku Fryderyka Chopina zabrakło miejsca czy sposobności, by w jakikolwiek sposób oddać hołd autorce Roty w stulecie jej śmierci, to po prostu nieprzyzwoitość, by nie użyć bardziej dosadnego słowa. Można wręcz zaryzykować zdanie, iż trudno o lepsze „dopełnienie” jubileuszu Chopina niż przypomnienie twórczości pierwszej u nas tej rangi poetki.

Henryk Sienkiewicz, uchodzący za odkrywcę Marii Konopnickiej, napisał w słynnej korespondencji z Ameryki: „Co za śliczny wiersz w nrze 29 [właściwie 30 – W.S.] »Tygodnika [Ilustrowanego]« zatytułowany *W górach!* Zacząłem go czytać z lekceważeniem, jak wszystkie takie ulotne poezyjki, a skończyłem zachwycony:

*Otoczyły mnie wokoło moje równie senne
Pasmem jednakiem...
Ale ja sobie lecę w krainy odmienne –
Umiem być ptakiem!*

Cały ten tak poczynający się wstęp sam się śpiewa jak jaki **mazurek Szopena**: ma własną dziwną nutę, w której słychać szmer świerków górskich, kosodrzewu – i odgłosy ligawek pastuszych. Jest tam echo zupełnie takie jak w górach. [...]

Pod wierszem znalazłem napis: »Maria Konopnicka«. Nie znam tej poetki...» [podkreśl. – W.S.].

Dodajmy, że Sienkiewicza i Konopnicką, niewątpliwie najpopularniejszych pisarzy nie tylko wśród współczesnych, połączyło coś znacznie więcej niż ów debiutancki wiersz. Po latach, z okazji 25-lecia twórczości, oboje otrzymali jedyny w swoim rodzaju **dar narodowy**: dworki ze skrawkiem ojczystej ziemi. Są jedynymi tak uhonorowanymi u nas ludźmi pióra!

A wystarczy obejrzeć w Żarnowcu niezliczone „adresy”, życzenia, księgi pamiątkowe, wykonane ręcznie, jakże misternie ozdobione, w duchu secesji, by

przekonać się, do kogo należały wówczas polskie serca.

Potrzeba budzenia sumień

Maria Konopnicka miała świadomość wagi swoich słów w tamtej epoce, która zdruzgotana przemocą zaborców,

wizji i zakłęb naród karleje, stąd musiało pojawić się wołanie o słowa prawdziwe, mające siłę budzenia ludzkich sumień i sięgające nieba. W najkrótszym wierszu-modlitwie poetka napisała:

*Na Twej mi szacie daj kroplą być rosy!
Nie, iżbym w sobie odbiła niebiosy,
Lecz, abym drżąc, przed stopy Twoje
Łzę ubłagając była dla tej ziemi.*

Pokora przed Panem i całkowite oddanie ojczystej ziemi to postawa autorki



Delegacja pisarzy przed Muzeum Marii Konopnickiej w Żarnowcu

Fot. Waldemar Smaszcz

odrzucała tradycję wielkiej poezji romantycznej jako mrzonki rozpalonych głów. Rychło okazało się jednak, że bez

Piosenek i pieśni, niedeklarowana bynajmniej, lecz poświadczona ogromną pracą.

Prawda o poezji Marii Konopnickiej jest o wiele bardziej złożona; nie sposób przy okazji przytoczonego wiersza nie wyrazić uznania dla prawdziwej maestrii artystycznej autorki. „Kroplą być rosy” na szacie Stwórcy – jest to jedna z tych najznakomitszych, wyrastających z konkretnych metafor. Szatą Stwórcy jest całe dzieło stworzone, a więc także rośliny pokrywające ziemię, na których osiada rosa. Ledwie jednak zarysowała poetka ten – przyznajmy – wielkiej urody obraz, cofa się niejako, gdyż nie o walory estetyczne jej chodzi. Rosa odbija w sobie niebo, lecz autorka wydobywa inny jej obraz, kiedy drżąca opada pod stopy Pana. I taką kroplą chce być, kroplą – dla ziemi, nazywanej w słowniku biblijnym „łez padołem”.

* * *

Niezwykle interesująca jawi się właśnie liryka religijna Marii Konopnickiej, wykorzystywanej od początku przez różnej maści „postępowców” w sporze z chrześcijańskim widzeniem świata i człowieka. W wierszu *Jeszcze odkładam* z cyklu *Z mojej Biblii* poetka pisała:

*Jeszcze odkładam mówić o tych rzeczach,
Które Pan prostym sługom swoim jawi...
On, co swą prawdę nie zawsze na mieczach
Archaniołowych niesie, lecz żurawi
Wędrownych liczy na swe apostoły,
Z błękitów iść im każąc między sioły.
[...]*

To jakże czytelne nawiązanie do słów Chrystusa zapisanych w Ewangelii św. Mateusza (11, 25–26): „Wysławiam Cię, Ojcze, Panie nieba i ziemi, że zakryłeś te rzeczy przed mądrymi i roztroptymi, a objawiłeś je prostaczkom. Tak, Ojcze, gdyż takie było Twoje upodobanie”. Poetka chce być właśnie jednym z owych prostaczek, symbolizowanych w wierszu przez żurawie (przeciwstawione Archaniołom), którym Bóg z błękitów kazał iść „między sioły”, i „piskłeta skowroncze”, z pew-

nością jej bliższe, o czym świadczy zakończenie tego wiersza:

*...dźwięczy ludom piosenka ich złota,
Jako wieść dobra nowego żywota.*

Poezja najprostszych uczuć

Wiersze Konopnickiej od początku przekraczały kręgi środowiskowe, docierały także do tych, których zainteresowania zdecydowanie odbiegały od problematyki w nich zawartej. Pojawia się pytanie, w czym tkwiła tajemnica owego szczególnego odbioru? Wydaje mi się, że przede wszystkim z potrzeby najprostszych wzruszeń, jakie budzą w naszej wrażliwości dzieci, zwierzęta, rośliny. Mamy nad nimi przewagę, ale przecież z niej nie korzystamy, przeciwnie, obdarzamy czułością, gotowi wręcz cofnąć się w czasie, by raz jeszcze zanurzyć się w bezpowrotnie utraconym raju. Doskonale ukazuje ów fenomen liryk *Piosenka moja po świecie* chodzi...

*Piosenka moja po świecie chodzi
W lnianej koszuli
I o podwiośniu w borach zawodzi
Głosem zazuli...
Ślady jej stopek wiatr cichy zwiewa,
Obmywa rosa,
Kiedy po świecie chodzi i śpiewa
Jasna i bosa*

Niech nas nie zmyli prostota owych wyznań, pod którą kryją się iście Norwidowe treści. Wielki samotnik napisał w słynnym wierszu-przesłaniu do potomnych: „Było w ojczyźnie laurowo i ciemno / I już ni miejsca dawano, ni godzin/ Dla nieczekanych powić i narodzin, / Gdy Boży-palec zaświtał nade mną: / Nie zdając liczby z rzeczy, które czyni,/ Żyć mi rozkazał w żywota pustyni!”. Maria Konopnicka, jak przystało na poetkę zupełnie już innej epoki, napisała znacznie skromniej: „Piosenka moja z rodu sierota, / Cudzo jej wszędzie...” [podkreśl. – W.S.], ale jest to ta sama samotność, o której z romantyczną jeszcze emfazą pisał Norwid.

Potęga słowa

Lirycznych arcydzieł w dziele Marii Konopnickiej znajdziemy niemało. Czytelnicy owych niepoetyckich czasów bezbłędnie rozpoznali wartość poetyckiego kruszcu. A nie jest możliwe, aby mylili się tak bardzo. Mogą się mylić badacze, żurnaliści, propagandyści spod różnych znaków, jednak nie cały naród! Nawet uwzględniając, jak bardzo zmieniła się rzeczywistość, trudno zgodzić się, że obecnie nie znajdujemy już nic istotnego w tej twórczości.

Przyznajmy, jest problem z poezją Marii Konopnickiej, ale nie ona tu zawiązała. Jedyne dostępne obszerne wybory jej wierszy pochodzą sprzed ponad pół wieku, a połowa lat pięćdziesiątych – jak wiadomo – była wyjątkowo niesprzyjająca poezji przez wielki „P”. Ci natomiast, którzy bez uprzedzenia zanurzyli się w jej spuściźnie, odnajdywali wiersze wyjątkowej urody, jak ks. Jan Twardowski, który o liryku miłosnym *Kubek* tak napisał w swojej antologii *Bóg czyta wiersze*:

„Niektóre jej liryki, jak *Kubek*, wydają się niezrównane. Ile można powiedzieć o miłości, nie wymieniając zupełnie tego słowa. [...]”

Jak często szukamy wielkiej miłości w naszym życiu. Czujemy się nieraz nieszczęśliwi, samotni, nawet osieroceni. Jednocześnie nie dostrzegamy prostej mądrości, że ktoś nas kochał naprawdę. Aby zaś żyć, człowiek musi kochać i wiedzieć, że jest kochany. To miłość wlewa w nas nadzieję, a nadzieja pozwala żyć miłością. Kiedy więc owej nadziei zabraknie, pozostaje pamięć o tym, co przeżyliśmy. I o tym chyba jest ten piękny wiersz, chociaż mówi tylko o »prostym kubku [...], gdzie były łzy i woda«.

Św. Jan od Krzyża uważał, że przy końcu świata będziemy sądzeni z miłości. Stąd taki żal zmarnowanego czy tylko utraconego uczucia. Często zapominamy, że miłość na tym polega, że nie kocha się za coś, ale kocha się po prostu, pomimo wszystko, za to, że ten ktoś jest”.

W jednym zaś ze swoich wierszy nazywał ją po prostu... świętą. ■

Pokłon Trzech Króli, to jedno z najczęściej przedstawianych przez malarzy wydarzeń z życia Jezusa

Hołd Trzech Króli i święte rysunki

Jarosław Kossakowski

Dominującą grupę rysunkowych dzieł w bogatej kolekcji Barbary Piaseckiej Johnson tworzą prace poświęcone tematom sakralnym. Są to sceny ze Starego i z Nowego Testamentu oraz liczne wizerunki świętych.

Aż dwadzieścia lat musieliśmy czekać, by zobaczyć kolejną odsłonę prezentującą kolekcję dzieł sztuki Barbary Piaseckiej Johnson. W 1990 roku w komnatach Zamku Królewskiego odbyła się wystawa wybranych eksponatów tej kolekcji zatytułowana „Opus Sacrum”. Składała się ona z pięćdziesięciu obrazów i rysunków oraz czterdziestu rzeźb i obiektów rzemiosła artystycznego. Były to wyłącznie dzieła najwyższych mistrzów sztuki europejskiej od średniowiecza po przełom XIX i XX wieku, i zgodnie z tytułem wystawy („Opus Sacrum”) przedstawiały tematy i sceny religijne. Można było wtedy podziwiać obrazy tak wspaniałych malarzy, jak Fra Filippo Lippi („Św. Jan Ewangelista”), Sandro Botticelli („Madonna z Dzieciątkiem i trzy anioły”), Łukasz Cranach Starszy („Madonna z Dzieciątkiem”), El Greco („Chrystus na krzyżu”), Caravaggio („Ekstaza św. Franciszka”), Rubens („św. Paweł”) czy Jan Vermeer van Delft („Św. Praksada”). Może warto jeszcze przypomnieć, iż aranżacje tej niezapomnianej ekspozycji opracował specjalnie zaproszony z Włoch Franco Zeffirelli, sławny scenograf i reżyser filmowy, autor m.in. takich głośnych filmów, jak „Brat Słońce i siostra Księżyc” (o św. Franciszku z Asyżu) czy „Jezus z Nazaretu”.

Światowy rynek sztuki, który ze względów czysto komercyjnych zainte-

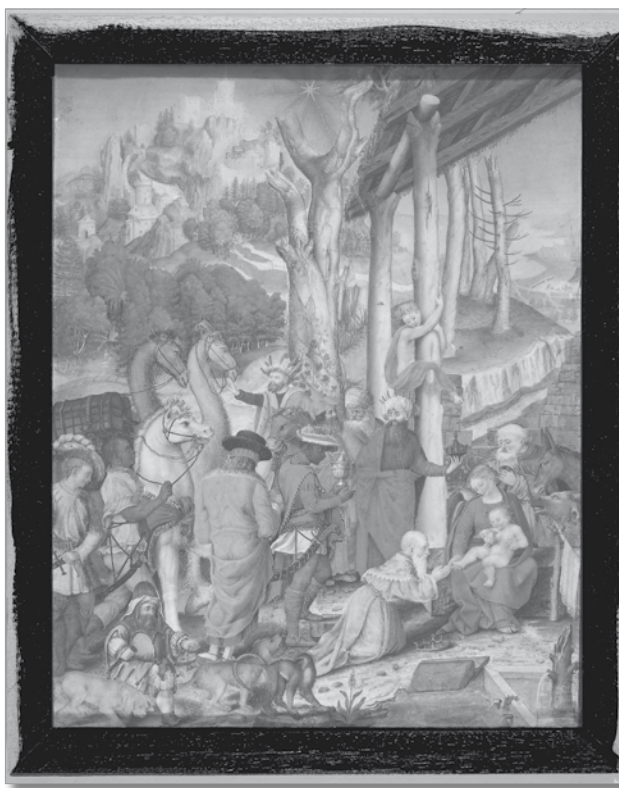
resowany jest przede wszystkim wprowadzaniem nowych artystycznych postaw i tendencji, nie uległ w ciągu tych ostatnich dwudziestu lat żadnej zmianie. Sztuka przedstawiająca, nie mówiąc już o scenach religijnych, nie mieści się

stawach: fundamentalnych wartościach ideowych (chrześcijańskich) i najwyższych walorach artystycznych.

Potwierdza to nowa wystawa w warszawskim Zamku Królewskim zatytułowana „Mistrzowie rysunku” i ukazująca 87 dzieł rysunkowych, głównie autorstwa artystów francuskich i włoskich.

Wśród przeważnie czarno-białych lub sepiowych prac na papierze takich mistrzów jak Leonardo da Vinci, Sandro Botticelli, Guido Reni, Giovanni Battista Tiepolo i innych, swoimi barwami wyróżnia się gwasz na pergaminie Giovanniego B. Castello (1445-1539). Miniatura przedstawia scenę „Pokłonu Trzech Króli”, która choć opisana tylko w Ewangelii według św. Mateusza (Mt 2, 1-12), jest jednym z najczęściej przedstawianych w sztukach pięknych wydarzeń z życia Chrystusa. Badacze artystycznego dorobku tego cenionego przez współczesnych mu malarza doszukują się analogii z graficznymi pracami o tej samej tematyce mistrzów niemieckich Albrechta Dürera i Martina Schongauera.

Dziękując pani Barbarze Piaseckiej Johnson za możliwość pokazania jej kolekcji w Polsce, dyrektor Zamku Królewskiego prof. Andrzej Rottermund przypomniał: „Widzowie nie często mają okazję obcować z dziełami sztuki rysunkowej. Ze względu na kruchość i wrażliwość na światło podłoża, przeważnie papierowego, nie są one prezentowane szerokiej publiczności. Przechowywane w zamkniętych tekach i pudłach, udostępniane są jedynie wąskiemu gronu badaczy w celach naukowych”.



Giovanni B. Castello, „Pokłon Trzech Króli”

w obszarach twórczości promowanej przez międzynarodowych marszandów. Na tym więc tle współczesnego kolekcjonerstwa, ściśle związanego z nowinkarskimi propozycjami rynku sztuki, zbiory Barbary Piaseckiej Johnson jawią się jako głęboko przemyślane i jasno określone założenie opierające się na dwóch pod-

Wręczono pierwsze dyplomy łódzkiego Ośrodka Formacji Katolicko-Społecznej

Formować katolików wrażliwych społecznie

Marcin Kluczyński

Zakończył się cykl pierwszych zjazdów Okręgowego Ośrodka Formacji Katolicko-Społecznej. Ostatnie ze spotkań odbyły się 27–28 listopada 2010 roku w Złoczewie koło Sieradza. Idea Okręgowych Ośrodków Formacji Katolicko-Społecznej zrodziła się w Katolickim Stowarzyszeniu „Civitas Christiana” z potrzeby kształtowania katolików świeckich jako przyszłych liderów życia chrześcijańskiego i społecznego.

Tegoroczny cykl łódzkiego OFKS obejmował cztery dwudniowe zjazdy. W kwietniu 2010 roku formację rozpoczęło dziewiętnaście osób. W pierwszej sesji słuchacze zapoznali się z misją i programem Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” jako organizacji formacyjno-edukacyjnej. Temat ten podjął Sławomir Józefiak, Prezes Zarządu Stowarzyszenia. O miejscu i roli „Civitas Christiana” we wspólnocie Kościoła i narodu mówił Marek Koryciński, wiceprzewodniczący „Civitas Christiana” i zarazem pomysłodawca OFKS. Kolejne wykłady obejmowały historię Stowarzyszenia, którą przybliżyła Anna Staniaszek. Podczas kolejnych zjazdów uczestnicy zapoznawali się z podstawami społecznego nauczania Kościoła, które przedstawił Tomasz Nakiel-ski, dyrektor Oddziału Okręgowego Katoli-

ckiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Olsztynie. Prelegent przedstawił nauczanie społeczne Kościoła jako środek ewangelizujący całe życie społeczne. Słuchacze poznali też podstawy ekonomiczne funkcjonowania Stowarzyszenia przedstawione przez Sławomira Józefiaka. Warsztaty z zakresu roli lidera przeprowadziła Magdalena Porczyk, dyrektor Oddziału Okręgowego w Łodzi. Specyfiką funkcjonowania Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” na ziemiach wschodnich podzielił się Romuald Gumieniak, dyrektor Oddziału Okręgowego w Białymstoku. Wykład na temat idei samorządu w nauczaniu społecznym Kościoła i zadań katolików świeckich wygłosił ks. dr Stanisław Skobel, rektor Instytutu Teologicznego w Łodzi.

Ostatni ze zjazdów odbył się w zło-czewskim klasztorze siostr kamedulek. Se-

się rozpoczął wykład dotyczący budowania wspólnoty „Civitas Christiana”. Ogólnopolskie działania przedstawił Prezes Zarządu Sławomir Józefiak. Najważniejsze projekty, realizowane przez Oddział Okręgowy w Łodzi omówiła Magdalena Porczyk. Tematykę działalności OFKS podjęła Jolanta Burian. Projekty podejmowane na rzecz młodzieży i przez młodych przedstawił Marcin Kluczyński. Ks. dr Stanisław Skobel przypomniał temat Soboru Watykańskiego II. W drugim dniu ks. dr Skobel wygłosił konferencję na temat apostołstwa świeckich w nauczaniu *Vaticanum II*.

Obok zgłębiania wiedzy o Stowarzyszeniu oraz głównych zasad społecznego nauczania Kościoła, zgromadzeni uczestniczyli również we wspólnych Eucharystiach. W programie OFKS znalazły się też wprowadzenia do liturgii. Jedną z takich nauk wygłosił m.in. ks. prał. dr Dariusz Kaliński, dziekan i proboszcz Bazyliki Mniejszej p.w. Wniebowzięcia NMP w Zduńskiej Woli. Tegoroczny kurs Okręgowego Ośrodka Formacji Katolicko-Społecznej w Łodzi ukończyło osiem osób. ■

Dni Kultury Chrześcijańskiej w Sieradzu

W kręgu ewangelicznych inspiracji

Marcin Kluczyński

Od 13 do 23 listopada 2010 roku trwały w Sieradzu Dni kultury Chrześcijańskiej. Obok nabożeństw odbywały się koncerty, spektakle teatralne, spotkanie dyskusyjne dla młodych oraz konkursy dla dzieci. Mieszkańcy miasta przekonali się, że wiara wiąże się z atrakcyjną propozycją kulturalną.

W sobotni wieczór 13 listopada na scenie Sieradzkiego Centrum Kultury zagościł Teatr Miejski Źródło z Radomska. Zaprezentował on

spektakl „Krzyż i korona – rzecz o świętości”. Grupa młodych aktorów pod kierunkiem Danuty Zawadzkiej, przeniosła widzów do 1382 roku, w którym odbył

się zjazd najzaciejszych możnowładców ziem polskich. Zgromadził ich jeden wspólny cel – wybór następcy tronu po śmierci Ludwika Węgierskiego. Widzo-

wie stali się świadkami burzliwych obrad możnowładców, którzy ostatecznie wybrali Jadwigę Andegawenską i odsunęli od korony Piasta, Ziemowita Mazowieckiego. Młodziotka królowa Jadwiga stanęła przed niełatwym wyborem osobistym, który będzie miał wpływ na dalsze dzieje narodu. Sztuka prezentuje sylwetkę świętej, królowej Polski, niezwyklej kobiety, zawsze wiernej Bogu i prawdzie. Spektakl ukazuje, że Jadwiga jako wierna prawdzie wzór cnót, jest drogowskazem również dla współczesnych ludzi, którzy często stają przed ważnymi wyborami.

Msza Święta inaugurująca tegoroczne Dni Kultury Chrześcijańskiej została odprawiona 14 listopada w kościele pw. Najświętszego Serca Jezusowego. W muzyczną oprawę liturgii zaangażowała się Państwowa Szkoła Muzyczna I i II stopnia ze Zduńskiej Woli.

Na temat wróżb, zabobonów i manipulacji rozmawiał z sieradzką młodzieżą Andrzej Wronka (Stowarzyszenie Effatha), autor książki „Magia, wróżby, opętanie”. Spotkanie odbyło się w Publicznym Gimnazjum im. Jana Pawła II i wzięło w nim udział ok. 100 uczniów i wychowawców. Prelegent mówił o sposobach i technikach manipulacji, jakie są stosowane przez twórców szeroko pojętej tzw. kultury New Age, stanowiącej dziś poważne zagrożenie dla człowieka i chrześcijaństwa na całym świecie. Obserwuje się dziś mnogość grup, technik i ideologii obiecujących szczęście, zachowanie zdrowia czy ochronienie najbliższych, a nawet wgląd w przyszłość, z możliwością jej korygowania. Skutkuje to wieloma problemami. Począwszy od najpoważniejszego – zamknięcia na łaskę Boga, poprzez osłabienie relacji z najbliższymi, trwonienie pieniędzy, a niekiedy całych majątków na rzecz wspomnianych grup i osób – magów, wizjonerek czy nawet samych przedmiotów (talizmanów, amuletów, kart, wizerunków), którym przypisuje się rzekome cudowne właściwości. W wielu przypadkach powyższe inicjacje kończą się na poważnych zaburzeniach psychicznych, a nierzadko opętaniu przez złe duchy. „*Fides et ratio* – wiarą i rozumem powinniśmy kierować

się w codziennym życiu” – mówił kilkakrotnie prelegent, nawiązując do jednej z encyklik Jana Pawła II.

W intencji sieradzkiej młodzieży modlił się ksiądz Grzegorz Nowicki, diecezjalny duszpasterz młodych. Eucharystię, z muzyczną oprawą zespołu Sursum Corda, duchowny celebrował w klasztorze Sióstr Urszulanek. Po Mszy św. odbyło się spotkanie promujące Światowe Dni Młodzieży w Madrycie.

Parafianie kościoła pw. św. Urszuli Ledóchowskiej mieli okazję obejrzeć spektakl Telewizji Polskiej „Wierność” w reżyserii Pawła Woldana. Bohaterką filmu jest młoda dziennikarka, w której rolę wcieliła się Anna Grycewicz. Dziewczyna przygotowuje film dokumentalny o życiu bł. ks. Jerzego Popiełuszki. Zbierając materiały do realizacji, spotyka się z ludźmi znającymi osobiście kapelana „Solidarności”, w tym również z dawnymi funkcjonariuszami SB. Fabularyzowany spektakl Woldana jest bogaty w archiwalne nagrania z udziałem księdza Popiełuszki, ukazuje jednocześnie jego męczeńską drogę do świętości.

W programie „Dni” znalazł się również koncert grupy Siewcy Lednicy. Zespół, znany z muzycznej animacji Apeli Młodzieży Trzeciego Tysiąclecia, organizowanych corocznie przez o. Jana Górę nad brzegiem jeziora Lednica, zagrał w murach świątyni Najświętszego Serca Jezusowego. Licznie zgromadzona młodzież z różnych parafii sieradzkich śpiewem i tańcem wspaniale włączyła się w rytm lednickiej modlitwy. Spotkanie zakończyło się symbolicznie, wspólnie zaśpiewanym hymnem, „Z dawna Polski Tyś Królową”.

Również z myślą o młodzieży przygotowano multimedialny konkurs „Kościoły Sieradza i okolic”. Pierwsze miejsce zajęła Kamila Klimczak z Publicznego Gimnazjum nr 2 w Sieradzu. Drugim i trzecim miejscem cieszyli się kolejno Paulina Stoparczyk – Publiczne Gimnazjum Gminy Sieradz i Norbert Tomczyk – Gimnazjum nr 1 w Sieradzu. Przyznano też trzy wyróżnienia: dla Patrycji Subczyńskiej (Gimnazjum nr 2 w Sieradzu), Marty Gawron (Gimnazjum nr 1 w Siera-

dzu) i Dagmary Spętany (Publiczne Gimnazjum Gminy Sieradz). W konkursie plastycznym „Moja rodzina – moja Ojczyzna” wzięli udział uczniowie Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego w Sieradzu. W kategorii szkoły podstawowej zwyciężyła Alicja Skrobała, drugie miejsce przypadło Patrycji Sztamie, trzecie zaś zajął Grzegorz Bąk. W kategorii gimnazjów pierwsza nagroda powędrowała do Piotra Mikołajczyka, druga przypadła Natalii Stężalskiej, a trzecia Maciejowi Czechowiczowi. Wśród wyróżnionych znaleźli się: Tomasz Leśniewski, Michał Thiel, Agata Kaczmarek, Jacek Grabiński, Sylwia Dusza, Sebastian Pluta i Beata Błaszczak.

Przez cały czas trwania „Dni” w Sieradzkim Centrum Kultury można było oglądać wystawę fotograficzną „Myśli pisane światłem obiektywu, w domu księdza Jana Twardowskiego”, autorstwa ks. prał. dra Mariana Bronikowskiego, proboszcza Kolegiaty Sieradzkiej.

XIV Dni Kultury Chrześcijańskiej zamknęła uroczysta Msza Święta za miasto, odprawiona 23 listopada w kościele pw. Najświętszego Serca Jezusowego z udziałem mieszkańców i władz miasta. Liturgię wzbogaciła muzyczna oprawa parafialnego zespołu Soli Deo.

Sieradzkie Dni Kultury Chrześcijańskiej mają na celu promowanie wartościowej kultury inspirowanej wiarą chrześcijańską i tradycją narodowo-patriotyczną oraz integrację lokalnej społeczności. Nabożeństwa, koncerty i przedstawienia były znakomitą okazją do pogłębienia relacji z Bogiem i drugim człowiekiem, ale też miłą okazją do ubogacającego spędzenia czasu wolnego i obcowania z kulturą w gronie bliskich i znajomych. Mieszkańcy Sieradza i okolic kolejny raz mieli okazję do wielu spotkań z dziełami twórców, dla których inspiracją jest Ewangelia i osobiste przeżywanie relacji z Bogiem. Organizatorem imprezy było Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”, przy współpracy sieradzkich parafii, szkół, ośrodków kultury i wsparciu finansowym Urzędu Miasta Sieradza. ■

Usłyszeć głos miłosierdzia

Magdalena Macko

Łomżyńskie Dni Społeczne, organizowane tym razem w jednym dniu, 15 grudnia przez Akademię Społeczną w Lublinie, Oddział Terenowy w Łomży, przy współudziale Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”, Oddział w Łomży, Instytutu Społeczno-Humanistycznego PWSiP w Łomży i Okręgowego Inspektoratu Służby Więziennej w Białymstoku, skupiły się na zagadnieniu kultury religijnej w pracy penitencjarnej. Patronat medialny objął „Głos Katolicki”, Katolicki Tygodnik Diecezji Łomżyńskiej oraz regionalny portal internetowy 4lomza.pl.

XV Łomżyńskie Dni Społeczne przebiegające pod hasłem „Jesteście skazani, ale nie potępieni” rozpoczęły się ofiarą Mszy Świętej w kościele pw. NMP Częstochowskiej, której przewodniczył ks. biskup Tadeusz Bronakowski. „Syn Boży przychodzi, by nas zbawić, Chrystus przychodzi, by leczyć choroby naszej duszy, by oczyszczać nas z grzechu i dać nam nowe życie. (...) Bóg, który stał się człowiekiem, wyszedł na spotkanie wszystkim ludziom, by umożliwić im spotkanie ze sobą. Jednak by do tego spotkania doszło, każdy z nas musi wyjść na spotkanie Boga, musi ponieść osobisty trud przemiany, tylko wówczas mamy szansę uczestniczyć w radości Królestwa Bożego”. Składając wiernym życzenia, ksiądz biskup apelował, żebyśmy w tym wyjątkowym czasie nie odwracali się od drugiego człowieka.

Konferencję, traktującą o roli kultury religijnej w pracy penitencjarnej, która miała miejsce w Państwowej Wyższej Szkole Informatyki i Przedsiębiorczości w Łomży, prowadził dr Tadeusz Kowalewski z Akademii Społecznej w Łomży. Otwarcia konferencji wobec kilkudziesięciu przybyłych gości (m.in. studenci, samorządowcy, pracownicy naukowcy, dziennikarze) dokonali

gospodarze: rektor prof. dr hab. Robert Charmas oraz dyrektor Instytutu Społeczno-Humanistycznego PWSiP w Łomży prof. dr hab. Wiesław Tadeusz Popławski. Po krótkiej prezentacji prelegentów, w gronie których znaleźli się m.in. naczelny kapelan więziennictwa ks. dr Paweł Wojtas, dyrektor okręgowy Służby Więziennej płk Mirosław Dudar czy płk Kajetan Dubiel z Ministerstwa Sprawiedliwości, prelekcję „Religijność a resocjalizacja” wygłosił dr Teodor Bulenda z Katedry Kryminologii i Polityki Kryminalnej IPSiR UW. Panel dyskusyjny dotyczący roli kultury religijnej w pracy ze skazanymi rozpoczął Naczelny Kapelan Więziennictwa w Polsce ks. dr Paweł Wojtas, mówiąc o roli i zadaniach kapelanów w zakładach karnych i perspektywach pracy europejskiego kapelana więziennictwa, którym ostatnio został wybrany. O działalności kapelanów więziennych na terenie okręgu białostockiego mówił płk Mirosław Dudar, a swoim doświadczeniem na polu pracy więziennego kapelana podzielili się ks. Bogusław Ofman z Aresztu Śledczego w Ostrołęce oraz księża kapelani z Białegostoku.

Refleksjami na temat budowania relacji służby więziennej z organizacjami religijnymi podzielił się ze słu-

chaczami płk Kajetan Dubiel, a o wykorzystaniu „kapitału duchowego” w zarządzaniu służbą więzienną mówił dr Tomasz Ochowski, doradca Dyrektora Generalnego SW. Uwieńczeniem konferencji był referat Reginy Majewskiej-Petniak z Zakładu Karnego w Żytowicach dotyczący roli kapłana w zakładzie karnym.

Głosy w dyskusji i wygłoszone prelekcje prowokowały do samodzielnych sądów i podważyły wiarygodność medialnych doniesień dotyczących realiów polskiego więziennictwa. Wszyscy świeccy prelegenci podkreślili, że nie do przecenienia jest posługa kapelana w więzieniu. Wyrok nie musi oznaczać życiowej przegranej czy początku końca, dla wielu więźniów to początek ich nawrócenia. Żywiąc przekonanie o monopolu na prawdę, zadowalamy się tylko medialnymi sensacjami, myślimy stereotypami, szufladkujemy ludzi, przypawimy im Gombrowiczowską gębę, osądzamy, oskarżamy, a nie robimy nic, żeby spróbować zrozumieć drugiego człowieka. Pan Jezus potępił grzech, a nie grzesznika. Dlatego więc współcześni ludzie uzurpujemy sobie prawo do tego, co boskie? Owocem konferencji będzie wielki podziw dla tych, którzy skazanym, a nie potępionym nie boją się mówić o Panu Bogu, gdyż oni też mogą zostać świętymi, zgodnie z tym, co powiedział Ojciec Święty Jan Paweł II w Zakładzie Karnym w Płocku podczas Pielgrzymki do Polski w 1991 roku: „Jesteście skazani, to prawda, ale nie potępieni. Każdy z Was może zostać przy pomocy łaski Bożej – świętym”.

Pięćdziesięciolecie likwidacji Niższego Seminarium Duchownego w Wolsztynie

Dar, który nie przetrwał trudnych czasów

Włodzimierz Chrzanowski

Minęło 50 lat od zamknięcia przez ówczesne władze komunistyczne Niższego Seminarium Duchownego Archidiecezji Poznańskiej w Wolsztynie. Z tej okazji odbyła się konferencja z udziałem absolwentów i osób zainteresowanych, mająca na celu przypomnienie historii i znaczenia tej katolickiej placówki edukacyjnej.

Wolsztyńskie Seminarium działało w latach 1949–1960. Był to i tak okres stosunkowo długi w porównaniu z innymi tego typu placówkami w powojennej rzeczywistości. Większość z nich została bowiem zlikwidowana już w 1952 roku. W Wolsztynie funkcjonowało ono dłużej dzięki ogromnej determinacji ówczesnego metropolity poznańskiego, księdza arcybiskupa Walentego Dymka oraz dyrektora tej placówki, księdza Teodora Lercha.

W konferencji, której inicjatorem i bezpośrednim organizatorem był Oddział Miejski Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Wolsztynie, wzięło udział kilku absolwentów. Między innymi, pochodzący z Wolsztyna ks. prof. dr hab. Anzelm Weiss z KUL-u, ks. prof. dr hab. Romuald Niparko z Wydziału Teologicznego UAM, ks. prałat Jan Stanisławski – ojciec duchowny kapłanów w archidiecezji, ks. kan. Wojciech Pawelczak i ks. lic. Rafał Banaszak. Ten ostatni nie jest absolwentem, ale autorem pierwszej pracy magisterskiej o tym seminarium, która stała się później kanwą interesującej książki, napisanej razem z księdzem profesorem Weissem. Uczestniczką spotkania była także dr Elżbieta Wojcieszek z poznańskiego Oddziału Instytutu Pamięci Narodowej.

Czym było Niższe Seminarium?

Ksiądz profesor Anzelm Weiss, przybliżając historię oraz specyfikę wolsztyńskiego Niższego lub, jak często określano, Małego Seminarium, zwrócił uwagę na rolę, jaką odegrało. Było ono niezwykle ważnym miejscem kształtowania postaw młodzieży w czasach walki władzy pań-

stwowej z Kościołem katolickim o tak zwany „rząd dusz”. Przypomniawszy, że seminarium w Wolsztynie i jego filię w Gostyniu, utworzoną przy Kongregacji św. Filipa Neri, ukończyło około 200 osób, z czego 130 wstąpiło później do wyższych seminariów duchownych, w tym w większości do Wyższego Seminarium w Poznaniu. Ponad stu z nich zostało wyswięconych na kapłanów. Inni, otrzymawszy staranne wykształcenie i formację, działali potem na różnych polach aktywności świeckiej jako ludzie nauki i kultury.

Wśród absolwentów duchownych są tacy znani ludzie Kościoła, jak kardynał Zenon Grocholewski, biskup kaliski Stanisław Napierała, arcybiskup senior Juliusz Paetz czy biskup poeta Józef Zawitkowski z Łowicza. Nie mogąc przybyć na spotkanie, przesłali oni okolicznościowe listy.

Kardynał Grocholewski, który aktualnie pełni funkcję prefekta watykańskiej Kongregacji Edukacji Katolickiej, w swoim liście złożył wyrazy uznania dla organizatorów tego rocznicowego spotkania, m.in. dla Stowarzyszenia, za to, iż dostrzegli oni potrzebę przypomnienia przy tej okazji roli tego Seminarium, „które nie ograniczało się tylko do przekazywania wiedzy i umiejętności, lecz zmierzało do integralnego formowania ludzi wolnych, pragnących budować prawdziwe dobro...”. Kardynał napisał: „Jestem dumny z tego, że należę do absolwentów tejże szkoły, której osobiście wiele zawdzięczam, otrzymując w niej solidny fundament duchowy oraz intelektualny do dalszego rozwoju i studiowania...”

Kulisy walki o seminarium i jego zamknięcie

Likwidację Niższego Seminarium w Wolsztynie w 1960 roku przeprowadzono wyjątkowo brutalnie. Jak mówią świadkowie, w ostatecznej akcji likwidacyjnej brało udział około 200 funkcjonariuszy milicji i bezpieczeństwa. Budynek, w którym mieściło się Seminarium, należący do Sióstr Miłosierdzia św. Wincenego a Paulo, przejęło państwo, lokując w nim na długie lata ośrodek zdrowia.

Kulisy walki z tą szkołą katolicką, z jej dyrektorem, gronem nauczycieli i wychowawców, która praktycznie rozpoczęła się już w samym momencie jej powstania, przedstawiła dr Elżbieta Wojcieszek z Wydziału Edukacji Instytutu Pamięci Narodowej w Poznaniu. Zachowało się tam bowiem wiele dokumentów – informacji i meldunków lokalnych funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa na temat „szkodliwej”, jak notowano, działalności tej szkoły. Od początku jej istnienia była ona pod szczególną „opieką” lokalnych władz. „Sokół”, „Zamojski”, „Tygrys” to najczęściej pojawiające się pseudonimy informatorów i tajnych współpracowników.

Walka o możliwie jak najdłuższe funkcjonowanie Seminarium stała się w pewnym momencie najważniejszym celem nie tylko dyrekcji szkoły, ale i samego rządu archidiecezji, arcybiskupa Walentego Dymka. Kiedy więc sytuacja wydawała się już zupełnie beznadziejna i wszystko wskazywało na to, że seminarium wolsztyńskie ulegnie likwidacji, arcybiskup Dymek połączył je z Wyższym Seminarium w Poznaniu osobą rektora, księdza Aleksego Wietrzykowskiego, tworząc w Wolsztynie tzw. oddział humanistyczny. To na jakiś czas pozwoliło przetrwać tej placówce.

Po 1958 roku władze stwarzały jednak coraz większe trudności w realizowaniu programu nauczania. Dlatego też dyrekcja seminarium zawarła porozumienie z miej-

scowym liceum ogólnokształcącym i przez dwa lata wychowankowie seminarium tam właśnie uczęszczali na zajęcia, a sam jego budynek służył jedynie za internat. Nie trwało to jednak długo, bowiem władze uznały, że seminarzyści mają „zły” wpływ na pozostałą młodzież licealną. Ostatecznie więc we wrześniu 1960 roku seminarium przestało istnieć.

Jak podkreślono na konferencji, z perspektywy pięćdziesięciu lat, jakie upłynęły od jego likwidacji, widać, że choć to seminarium funkcjonowało w bardzo trudnym dla polskiego Kościoła okresie, to było ono przecież cenioną szkołą katolicką, a dla nas aktualnie jest przykładem prób szukania

przez Kościół różnorodnych form zachowania wiary w warunkach totalitarnego systemu.

Dziś budynek dawnego Seminarium powrócił do jego prawowitych właścicieli, czyli Sióstr Miłosierdzia. W przyszłym roku w części wyeksploatowanego przez lata obiektu, któremu przywracana jest obecnie jego dawna świetność, siostry planują uruchomienie przedszkola, z czego już cieszą się rodzice, ponieważ z bazą przedszkolną w Wolsztynie, podobnie zresztą jak w wielu innych tego typu miejscowościach, nie jest dziś najlepiej.

Konferencję, której patronowali burmistrz Wolsztyna Andrzej Rogoziński,

Przewodniczący Rady Miejskiej Krzysztof Lisiewicz i proboszcz parafii farnej ksiądz Sławomir Majchrzak, prowadził Włodzimierz Chranowski, przewodniczący Oddziału Miejskiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Wolsztynie, odpowiedzialny także za sprawy formacji, edukacji i kultury w Oddziale Okręgowym w Poznaniu.

Konferencja była jednym z elementów realizacji długofalowego projektu „Martyrologia duchowieństwa wielkopolskiego ze szczególnym uwzględnieniem byłego powiatu wolsztyńskiego”, realizowanego przez Oddział Miejski Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Wolsztynie. ■

Marsze dla Życia sprawiają, że obrona życia staje się donośna społecznie

Głos w obronie Bożych praw

Joanna Szałata

Dziś wszyscy jesteśmy świadkami bardzo przebiegłych i agresywnych ataków na człowieka. Ostatecznie współczesny człowiek wielokrotnie sam sobie szkodzi i sam na siebie wydaje wyroki. W imię złe pojmowanego dobra jest zdolny do coraz bardziej szokujących działań, które w konsekwencji prowadzą do cierpienia lub śmierci zarówno w wymiarze cielesnym, jak i duchowym.

Media w zdecydowanej większości ukazują człowieka poszukującego szczęścia poza Bogiem. Niektóre nowoczesne sposoby „uszcześliwiania” doprowadzają do godzenia w ludzką godność i promują cywilizację śmierci (np. in vitro), a promowane publicznie wartości zdają się prowadzić donikąd. Usprawiedliwiany jest każdy przejaw ludzkiego egoizmu i wygody w imię błędnie rozumianej wolności i demokracji (np. aborcja).

Wszyscy jesteśmy świadomi również tego, że głosy odwoływania się do fundamentalnych wartości kształtujących naturę ludzką na obraz Boży są w naszym życiu publicznym coraz bardziej ignorowane, wyszydzane i prawie niesłyszalne. Wobec nasilania się ostrych ataków środowisk aborcyjnych daje się zauważyć również coraz większą bezsilność i niemoc tych, którzy rozumiejąc powagę sytuacji, mówią

i działają na rzecz obrony życia. Przykłady pozytywnych, służących dobru i rozwojowi człowieka działań są powszechnie pomijane, niezauważane lub wielokrotnie błędnie oceniane. Można odnieść wrażenie, że niemal cała społeczność ludzka nie tylko przestała się sprzeciwiać szeroko rozumianej laicyzacji życia, ale pogodziła się z nią lub nawet jej sprzyja.

A przecież ludzi budujących cywilizację miłości, pozostających wiernymi prawu naturalnemu, przestrzegających praw Bożych, żyjących wartościami mającymi swój fundament w Chrystusie, jest bardzo wielu. Wi-

dzimy to podczas różnych ważnych wydarzeń społecznych. Jednym z nich jest Marsz dla Życia, który jest nie tylko publicznym wyrazem poglądów, ale również znakiem znajomości nauki Kościoła i Ewangelii. Masowy udział w Marszach dla Życia odgrywa dziś ważną rolę, bo wtedy głos broniący życia od poczęcia do naturalnej śmierci zostaje w jakiś sposób usłyszany. To poprzez uczestnictwo w tego typu manifestacjach widzimy, ilu nas jest – ludzi myślących i podobnie wartościujących. To zgromadzenie w mniejszym lub większym stopniu wywiera wpływ na świadomość społeczną i w pewien spo-

Zamówienia na stółki można składać w siedzibie Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Szczecinie.

Kontakt: Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”, 70-402 Szczecin, ul. Kaszubska 20/3, tel. (91) 433 71 33 lub (91) 812 27 79, 608 752 142 lub 783 981 818
www.prorodzina.szczecin.pl; email: prorodzina@wp.pl

sób sygnalizuje, że należy się z nim liczyć. Marsze dla Życia, poza wymiarem społecznym, mają szansę kształtować świadomość nie tylko uczestników tych manifestacji, ale przede wszystkim osób sprawujących władzę i kształtujących życie społeczne w kraju.

Marsze dla Życia zaczęły się od ustanowienia w 1998 roku przez Episkopat Polski Dnia Świętości Życia Ludzkiego, który ma przypadać 25 marca. Jest to odpowiedź na wezwanie sługi Bożego papieża Jana Pawła II zawarte w encyklice *Evangelium vitae* do ochrony życia i jego godności. Marsz dla Życia jest zatem publiczną pochwałą, promocją, uczczeniem i uhonorowaniem życia ludzkiego oraz tych wartości, które warunkują jego godność. Przebiega w duchu miłości chrześcijańskiej i radości.

Szczecińskie Marsze dla Życia gromadzą z roku na rok coraz więcej uczestników, ich liczba sięga 7 tys. osób. W archidiecezji szczecińsko-kamieńskiej zwiększa się liczba osób angażujących się w obronę życia. Organizatorzy dbają o to, by miały one wymiar: społeczny, formacyjny i duchowy. Bardzo ważne jest również to, że trwają one przez cały rok. Przemarsz uczestników przez ulice miasta jest tylko efektem końcowym, owocem wielomiesięcznej pracy i modlitwy wielu tysięcy osób.

Głównym symbolem Marszu 2011, który odbędzie się w niedzielę 8 maja



Stópki nienarodzonego dziecka, symbol tegorocznego Marszu Życia

2011 roku pod hasłem „Dzieci nasze anioły”, będzie małeńki znaczek – kopia stópek 11-tygodniowego nienarodzonego dziecka w skali 1:1, którą wszyscy uczestnicy otrzymają wraz ze specjalną wizytówką.

Dotychczas ponad 6 tys. stópek dotarło do wiernych w naszej archidiecezji, a do dnia Marszu dla Życia otrzyma je około 20 tys. osób. W akcji rozprowadzania stópek spotykamy się z wieloma sytuacjami, w których ta konkretna wizualizacja obaliła funkcjonujące w świadomości publicznej głębokie przekonanie, że do trzeciego miesiąca życia płodowego nie ma człowieka, ale zlepek komórek czy tkanek, z którym można zrobić wszystko, co się chce. Okazuje się bowiem, że ten znaczek jest wielokrotnie jednym z najbardziej przekonujących ar-

gumentów, na które środowisko aborcyjne nie umie odpowiedzieć racjonalnie.

Oto jedno ze świadectw:

„Przyjaciółka zwierzyła mi się, że jest w ciąży, i chce dokonać aborcji. Zszokowana jej decyzją, usiłując ukryć łzy, po prostu odpięłam stópkę – znaczek z ubrania – i dałam jej bez słowa. Po południu odebrałam telefon od jej partnera, który w potwornej złości obrzucił mnie wyzwiskami i epitetami. Bałam się, że nic się nie da zrobić. Jednak po dwóch tygodniach przyszli do mnie oboje, przepraszając i wręczając mi bukiet kwiatów, i podziękowali za uratowanie życia. Dziś oboje noszą stópkę na swoich ubraniach i mówią innym, że gdyby nie one – nie dotarłaby do nich myśl o ogromie krzywdy, którą zamierzali wyrządzić swojemu dziecku”.

Okazuje się, że wizualizacja tego, z czym wyobraźnia ludzka nie zawsze umie sobie poradzić, dociera do serca, dlatego warto się starać, by jak najwięcej osób mogło otrzymać stópkę i nosić je na ubraniu. Warto przekazywać je bliskim, przyjaciołom i znajomym, tłumacząc i wyjaśniając ich znaczenie. Zatem zachęcamy wszystkich do rozprowadzania ich w swoich środowiskach lokalnych. Ten niepozorny znaczek ma szansę stać się wizytówką obrońcy życia od poczęcia do naturalnej śmierci i skutecznym narzędziem walki o życie. ■

Pielgrzymka Zespołu Samorządowego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” z Krakowa

Śladami podkarpackich świętych i błogosławionych

Tadeusz Janusz

W ostatnią sobotę i niedzielę listopada 2010 r. członkowie Zespołu Samorządowego Katolickiego Stowarzyszenia Civitas Christiana w Krakowie, na czele z Przewodniczącym zespołu Stanisławem Rachwałem, udali w dwudniową pielgrzymkę Śladami Podkarpackich Świętych – nawiązując tym samym do tradycji krakowskiego oddziału, który organizował pielgrzymki szlakiem świętych i błogosławionych ziemi bocheńskiej, sadeckiej i dąbrowskiej.

Podkarpacie, to ziemia, która wydała wielu świętych i błogosławionych. Święci to bernardyn o. Jan z Dukli, jezuita, o. Andrzej Bobola (Strachocina k. Sanoka, Stara Wieś), bp. Józef Sebastian Pelczar (Korczyna), ks.

Zygmunt Gorazdowski (Sanok). Grono błogosławionych stanowią: michaelici ks. Bronisław Markiewicz, ks. Władysław Błądziński, i ks. Wojciech Nierychlewski (Miejsce Piastowe), Stanisław Starowiejski (Ustrobnia k. Krosna), ks.

Władysław Findysz (Krościenko Niżne k. Krosna, Nowy Żmigród), s. Katarzyna Celestyna Faron ze Zgromadzenia Sióstr Służebniczek Najświętszej Maryi Panny w Starej Wsi. Są też osoby, które zmarły w opinii świętości i trwa

ich proces beatyfikacyjny. To Słudzy Boży: s. Anna Kaworek- michaelitka, s. Leonia Maria Nastał – służebniczka starowiejska i ks. Wojciech Maria Baudiss – jezuita, Stara Wieś.

Z Krakowa wyruszyliśmy bardzo wczesnym rankiem. W Pilźnie zaczął prosić śnieg, który – jak się okazało – przemienił się w śnieżycę i towarzyszył nam już do końca pielgrzymki. Zwiedzanie rozpoczęliśmy od sanktuarium Matki Bożej saletyńskiej w Dębowcu k. Jasła. Jego historia związana jest z przybyciem do Polski Misjonarzy Saletynów (1902 r.) i utworzeniem w Dębowcu domu macierzystego (1910 r.). Rok 2010 to jubileusz 100-lecia pobytu Księża Misjonarzy Saletynów w Dębowcu. W kaplicy Matki Bożej Płaczącej znajduje się kopia figury z La Salette. Przedstawia Matkę Bożą w pozycji siedzącej na kamiennym głazie, z twarzą ukrytą w dłoniach. To polskie La Salette cieszy się popularnością szczególnie wśród wiernych ziemi rzeszowskiej.

Następnym etapem naszej pielgrzymki była Dukla położona nad rzeką Jasiołką u stóp góry Cergowej w Beskidzie Niskim. Miasto bardzo ucierpiało podczas drugiej wojny światowej. We wrześniu 1944 r., w czasie tzw. operacji dukielsko-preszowskiej zostało ograbione i zniszczone w 90%. Z Dukli pochodzi bernardyn św. Jan z Dukli kanonizowany 9 czerwca 1997 r. przez papieża Jana Pawła II w czasie uroczystej Mszy w Krośnie. Klasztor i kościół bernardynów w Dukli jest drugim po Lwowie sanktuarium św. Jana z Dukli, patrona diecezji przemyskiej. W prawobocznej nawie kościoła znajduje się kaplica św. Jana, w której znajdują się Jego relikwie. Po wysiedleniu przez władze sowieckie bernardynów z lwowskiego klasztoru w 1946 r., zakonnicy przewieźli trumienkę z relikwiami św. Jana ze Lwowa do klasztoru w Rzeszowie. W październiku 1974 roku, trumienka spoczęła w dukielskiej kaplicy. Kolejnym miejscem kultu św. Jana w Dukli jest pustelnia na puszczy i złota studzienka. Św. Jan miał tam w samotności spędzać czas na modlitwie i umartwieniu. Z powodu coraz obfitszych opadów śniegu nasz pobyt w Dukli musiał się ograniczyć do nawiedzenia sanktuarium i krótkiej modlitwy przy relikwiach św. Jana. Wystrój kaplicy nawiązuje do wizyty Jana Pawła II w tym miejscu. Papież w swoich wędrówkach po Beskidach odwiedzał Duklę a jako papież w klasztorze bernardynów spędził noc **z 9 na 10 czerwca 1997 roku**. Przed bazyliką usytuowano charakterystyczną grupę rzeźb Maksymiliana Biskupskiego składającą się z postaci św. Franciszka, Jana Pawła II i nietypowego Krzyża nawiązującego do franciszkańskiego godła. Pomnik Papieża podobny do wadowickiego. Trudno się oprzeć, żeby nie „przybić piątki” papieżowi.

Z Dukli skierowaliśmy się do Komańczy. Coraz bardziej „dziki” krajobraz wskazywał, że wkraczamy w Bieszczady. Od czasu do czasu na rozległych pastwiskach stada bydła spod sporej już warstwy śniegu wyskubywały resztki trawy, a na zboczach gór widać było niezliczoną ilość zwałowanego, nikomu niepotrzebnego siana i słomy. Punktualnie o godz. 12.00 zgłosiliśmy się w klasztorze zgromadzenia Sióstr Najświętszej Rodziny z Nazaretu, potocznie zwanego „Nazaretankami”, gdzie – pomimo nietypowej pory dla zwiedzających - bardzo ciepło i serdecznie przyjęła nas s. Bogumiła. Tu w okresie od 29.X.1955 do 28.X.1956 roku przebywał Ksiądz Prymas Stefan Wyszyński. Było to już czwarte i ostatnie miejsce jego internowania. Na pamiątkę tego faktu, utworzono w klasztorze Izbę Pamięci ks. Prymasa w której zgromadzono wiele pamiątek związanych z jego obecnością w tym miejscu. Znajduje się ona na parterze domu w pokoiku dawnej infirmerii. S. Bogumiła ze szczegółami opowiedziała nam o historii tego miejsca, pracy sióstr oraz pobycie ks. Prymasa, jego pracy, zdrowiu i zachowaniu funkcjonariuszy SB. Przybliżyła nam również szczegóły powstania Jas-

nogórkich Ślubów Narodu i Wielkiej Nowenny przygotowującej naród do obchodów tysiąclecia chrztu Polski. Charakterystyczny drewniano-murowany dom Nazaretanek obecnie znajduje się w remoncie. Marzeniem sióstr jest zbudowanie Centrum ks. Prymasa, które będzie nastawione na formację młodzieży. Już teraz co roku we wrześniu spotyka się tu młodzież ze szkół im. Ks. Prymasa Stefana Wyszyńskiego z terenu diecezji, a w Polsce jest tych szkół ponad 200. Siostry zapraszają na to spotkanie młodzież. Odbędzie się ono 9 września 2011 r. Po modlitwie w kaplicy i zaopatrzeniu się w pamiątki zostaliśmy zaproszeni przez siostry na herbatę i ciasteczka. Po opuszczeniu klasztoru udaliśmy się ścieżką pośród wspaniałego jodłowego lasu do Matki Bożej Leśnej, ulubionego miejsca spacerów ks. Prymasa. Noc spędziliśmy w ośrodku wypoczynkowym w Rzepedzi.

Następnego dnia, w niedzielę, z samego rana po śniadaniu udaliśmy się w dalszą drogę. Przez Zagórz dojechaliśmy do Sanoka. Patronem miasta od niedawna jest św. Zygmunt Karol Gorazdowski. Odwiedziliśmy kościół pw. Podwyższenia Krzyża Świętego gdzie został ochrzczony 9 listopada 1841 r. Od 2006 jest patronem Sanoka. 30 października 2010 przy współudziale społeczeństwa oraz zaproszonych gości m.in. biskupów Józefa Michalika i biskupa lwowskiego Mieczysława Mokrzyckiego odsłonięto w Sanoku statuetkę św. Zygmunta Gorazdowskiego.

Następnym etapem naszej pielgrzymki była niewielka miejscowość Strachocina. Tu miał się urodzić św. Andrzej Bobola. Niewielki strachociński kościółek od 1988 r. jest Jego sanktuarium. Strachocina nazywana jest też „żeńskim Niepokalanowem” bowiem znajduje się tu dom generalny Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek, które zostało założone w Japonii przez o. Mieczysława M. Mirochnę w 1949 r. W sierpniu 1987 r. przybył on do Polski razem z siostrami i w Strachocinie założył pierwszą polską wspólnotę zakonną.

O godz. 10.30 uczestniczyliśmy w uroczystej sumie w sanktuarium Matki Bożej Starowiejskiej. W ołtarzu głównym bazyliki znajduje się cudowny obraz przedstawiający scenę Zaśnięcia i Wniebowzięcia NMP

Gruszka SJ rektor kolegium jezuitów i proboszcz starowiejskiej parafii. Po Mszy św. mieliśmy okazję zwiedzić skarbiec zakonny, kaplicę nowicjacką z relikwiarzem św. Stanisława Kostki i cudowną figurkę Matki Bożej Nowi-

zwiedzających cieszą się egzotyczne zbiory misyjne, jak i ulubiona przez dzieci całoroczna, unikatowa w skali kraju ekspozycja ponad 100 szopek bożonarodzeniowych pochodzących z całego niemal świata.

W drodze powrotnej do Krakowa już spoza szyb naszego busa podziwialiśmy potężny kompleks klasztorny sióstr służebniczek starowiejskich, wpisany na listę światowego dziedzictwa kultury drewniany kościół w Bliznem... Przez Jasienicę Rosielną i Kombornię dotarliśmy do sanktuarium św. Józefa Sebastiana Pelczara w Korczynie. Dzięki uprzejmości tamtejszych księży kościół został otwarty i mieliśmy okazję pomodlić się przy relikwiach Świętego oraz zapoznać się z historią i kultem świętego Biskupa. Jeszcze krótki spacer po krośnieńskim rynku, postój na obiad w *Taurusie* i powrót do Krakowa. Rozstając się dziękowaliśmy sobie za to, że przez dwa dni mieliśmy okazję wspólnie podziwiać niezwykłą urodę **ziemi podkarpackiej** - tę duchową, której przejawem jest tak liczne grono świętych, błogosławionych i Sług Bożych, których ta ziemia wydała i tę materialną w postaci licznych sanktuariów, zabytkowej architektury sakralnej i świeckiej a także różnorodność i piękno krajobrazu tego mało znanego i zbyt rzadko odwiedzanego regionu Polski. ■



Pielgrzymi z Krakowa w Dukli

ukoronowany 8 września 1877 r. Jest to kopia, gdyż oryginał spłonął w „tajemniczych okolicznościach” w 1968 r. 11 sierpnia 2006 r. IPN oficjalnie potwierdził spalenie obrazów przez UB i zakwalifikował to wydarzenie jako zbrodnię komunistyczną. W pięknie odnowionej bazylice witał nas o. Jan

cjackiej oraz słynne Muzeum Towarzystwa Jezusowego Prowincji Polski Południowej. Zgromadzono tu ponad 4000 eksponatów. Wśród nich jest bogaty zbiór szat liturgicznych jak również unikatowe pamiątki związane ze świętymi i wielkimi postaciami Kościoła. Szczególnym zainteresowaniem

Komunikat Kapituły Śląskiej Nagrody im. Juliusza Ligonia

18 grudnia 2010 roku w Audytorium Biblioteki Śląskiej w Katowicach odbyła się uroczystość wręczenia Śląskiej Nagrody im. Juliusza Ligonia, w jej 38. edycji, której Fundatorem jest Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”.

Tegoroczne nagrody decyzją Kapituły Śląskiej Nagrody im. Juliusza Ligonia pod przewodnictwem J.E. ks. bpa dra Gerarda Bernackiego otrzymały następujące osoby:

- ▶ prof. dr hab. n. med. Marian Zembala – za kontynuację wielkiej idei „daru serca” stworzonej na Śląsku i nadanie nowej jakości śląskiej kardiologii.
- ▶ ks. dr Jan Rośko – za cnotę stanowczości, konsekwencję i ogromny sukces w kultywowaniu śląskiego dziedzictwa pocysterskiego w Rudach.
- ▶ prof. dr hab. Roman Jerzy Ger – wybitny uczony i współtwórca katowickiej szkoły matematycznej, człowiek o wielkim sercu.
- ▶ Jan Myrcik – wielki miłośnik kultury śląskiej, twórca niekonwencjonalnego ośrodka popularyzującego naszą rodzinną tradycję.
- ▶ Okręg Katowickiego Śląskiego Związku Chórów i Orkiestr – za tworzenie i kontynuację szlachetnej sztuki śpiewu na 90-lecie powstania.

Sekretarz Kapituły, red. Tadeusz Niezgoda

Polityka to zajęcie wymagające stałego uwzględniania dłuższej perspektywy podejmowanych działań

Partnerstwo czy serwilizm?

Zbigniew Borowik

Obecna polityka zagraniczna polskich władz wydaje się prześlągnięta doraźnością i skrajnym pragmatyzmem. Brak w niej szerszej wizji, która pokazywałaby miejsce Polski w świecie w dłuższym horyzoncie czasowym bez szukania propagandowego poklasku u głównych rozgrywających na międzynarodowej scenie politycznej.

Tym się różni dobry polityk od złego, że nie zabiega o doraźny poklask, ale wybiega myślą do przodu, starając się również przyszłym pokoleniom umożliwić rozwój. Usilne zapewnienia naszych władz, że żyjemy w najkorzystniejszych od kilkuset lat warunkach zewnętrznego bezpieczeństwa, mają sens tylko wtedy, gdy idą za nimi działania mające nas przygotować na mniej korzystną zmianę międzynarodowej koniunktury. Tymczasem nie widać ani takiej myśli, ani działań. Dotyczy to zwłaszcza polityki wschodniej, która za rządów PO uległa zasadniczej zmianie i zdaje się być podszyta bardziej unijnym aniżeli narodowym interesem.

Globalizacja sprawiła, że wyłoniły się nowe centra cywilizacyjne i globalny układ geopolityczny uległ zmianie. Wzrost potęgi Chin i Indii oraz stopniowe wycofywanie się USA z funkcji światowego żandarma sprawiły, że i Rosja musiała zasadniczo przededefiniować cele swojej polityki zagranicznej. Na Kremlu zorientowano się, że kryzys demograficzny i zapóźnienie technologiczne nie pozwolą na odgrywanie roli samodzielnego mocarstwa zdolnego konkurować z azjatyckimi potentatami. Dobrze byłoby więc rozejrzeć się za jakimś wiarygodnym partnerem, który mógłby odegrać rolę sojusznika. W sposób naturalny wybór padł na Europę, która sama pogrąża się w kryzysie i potrzebuje jakichś impulsów z zewnątrz.

Europy nie trzeba było zresztą długo prosić. Kto się będzie przejmował Czeczenią, Gruzją i prawami człowieka,

gdy potrzeba gazu i ropy, a jest szansa na uwolnienie się od stale niepewnych dostaw z Bliskiego Wschodu. Dla Europejczyków ze starej Unii Rosja to poczciwy partner, którego nie należy się bać jak za czasów zimnej wojny. Na przeszkodzie stanąć mogą tylko małe i nieufne państwa z Europy Środkowowschodniej, zwłaszcza Polska. Trzeba więc postawić tam na polityków, którzy nie ulegają rusofobii. Dlatego z wielką radością w Europie przyjęto zwycięstwo wyborcze najpierw PO, a potem Komorowskiego. Nasze władze do tego stopnia zaangażowały się w poprawianie stosunków z Rosją, że gdy na rosyjską ziemię runął prezydencki samolot, właśnie świeżo wyremontowany w Rosji i prowadzony do lądowania przez rosyjską obsługę naziemną, nie zapytały nawet o możliwość udziału polskich prokuratorów w rosyjskim śledztwie.

Rządząca ekipa wydaje się bardzo zadowolona z poprawy tych stosunków. Spektakularnym jej potwierdzeniem miała być niedawna wizyta rosyjskiego prezydenta. Problem w tym, że wizyta ta niczego nowego nie wniosła i niczego nie potwierdziła. W sprawie Katynia na przykład pojawiły się tylko nowe słowa, nie dokumenty. Skompromitował się za to nasz minister spraw zagranicznych, podchwytując retorykę rosyjskiej propagandy zestawiając zbrodnię katyńską z losem bolszewickich jeńców wojennych z 1920 roku. A długo negocjowany kontrakt gazowy tylko dzięki interwencji Komisji Europejskiej nie stał się kolejną wpadką naszych urzędników.



Fot. Artur Stelmach

Czy polska polityka jest w tym momencie gotowa stawić czoło dokonującym się przemianom geopolitycznym. Unia już w zeszłym roku otworzyła się na „partnerstwo dla modernizacji” z Rosją i zasadnicze zbliżenie tych dwóch wielkich aktorów globalnej sceny politycznej jest tylko kwestią czasu, choć może jeszcze niekoniecznie według scenariusza Siergieja Karaganowa i jego wizji Związku Europejskiego.

Choć jesteśmy członkiem UE, to istnieje duże prawdopodobieństwo, że dokonująca się właśnie reorientacja celów strategicznych Rosji może stać w sprzeczności z naszymi interesami w Europie Środkowowschodniej. Łatwo można sobie bowiem wyobrazić, jak Moskwa w negocjacjach z Brukselą, a właściwie z Berlinem i Paryżem, ustala warunki handlu jakimś towarem na obszarze leżącym niegdyś w jej strefie wpływów. Mamy jeszcze świeżo w pamięci embargo na polskie mięso nałożone przez władze na Kremlu z powodów czysto politycznych i całkowitą bezradność Unii w tej kwestii. Nie będę już wspominał o Nord Stream.

Nasz rząd sprawia wrażenie, jakby nie dostrzegał tych zagrożeń. Polska polityka wschodnia legła w gruzach. Wycofaliśmy się z Gruzji i Ukrainy, nie mamy nic do zaproponowania Białorusi. Łatwo godzimy się na narzucane nam warunki handlu surowcami energetycznymi. Symbolem tej nowej polityki wschodniej stała się wypowiedź doradcy obecnego prezydenta RP, Tomasza Nałęcza, który stwierdził, że pojednanie polsko-rosyjskie warto jest każdej ofiarze. Eksplozji serwilizmu bijącej z takiej konstatacji – zwłaszcza w kontekście tragedii smoleńskiej – nie jest w stanie usprawiedliwić nawet wieloletnie członkostwo profesora w PZPR. ■

Kalendarz sprawia kłopoty ze względu na rzecz prozaiczną, dotyczącą początku i końca roku

Kłopoty z kalendarzem

Radosław Kieryłowicz



Kiedy się kończy i zaczyna rok? Oczywiście zaczyna się Nowym Rokiem – 1 stycznia, a kończy Sylwestrem – czyli 31 grudnia. Tak odpowie w Polsce raczej każdy. Schyłek starego i początek nowego roku obchodzi się hucnie na zabawach sylwestrowych, podczas których uczestnicy wraz z wybiciem północy składają sobie życzenia. Jednym słowem hulanki i swawole z okazji zmiany numeru kolejnego okrążenia Ziemi wokół Słońca, których od początku tzw. Naszej Ery było już 2010.

Trochę inaczej było do 1582 roku, kiedy to obowiązywał kalendarz juliański – słoneczny, powstały za panowania Cezara, a który wszedł do użytku 1 stycznia 45 r. Wcześniej w Rzymie obowiązywały kalendarze lunarno-solarne, nie spełniające pokładanych w nich nadziei dokładności (początek roku niebezpiecznie przesunął się o kilka miesięcy wstecz).

Od 1582 roku zaś mamy system słoneczny – zwrotnikowy, różniący się od kalendarza juliańskiego precyzyjniejszym wyliczeniem długości roku, który wynosi obecnie 365,2422 dnia, natomiast juliański wynosił 365,25 dnia. Reforma podyktowana była kłopotami z ustaleniem terminu świąt Wielkiej Nocy, które wg tradycji miały przypadać po pierwszej wiosennej pełni księżyca. Kalendarz juliański co 128 lat gubił 1 dzień. Gdyby nie ten błąd to mógłby on sobie funkcjonować nadal.

Jednakowoż nie chodzi mi o różnice astronomiczne pomiędzy długością roku. Kalendarz cywilny (gregoriański, juliański) wprowadzono dla celów administracyjnych. Nota bene w Rzymie zaczynał się 1 kwietnia, stąd *Prima Aprilis*. W wielu państwach do dzisiaj (USA, Wielka Brytania, Japonia), mimo że rok kalendarzowy zaczyna się 1 stycznia, to 1 kwietnia zaczyna się rok budżetowy. Przednówek w takim wypadku wpisany jest do starego budżetu, wobec czego nie ma tendencji do gnębienia obywateli nowymi podatkami,

w chwili, kiedy koniunktura po zimowym uspieniu jeszcze się nie rozkręciła. Taki system obowiązywał w Polsce przed II wojną światową, a nowy przyszedł dopiero od 1945 r. Może czas pomyśleć i wrócić do starych porządków?

Kalendarz kościelny zaś porządkuje nasze życie. Advent nie jest czasem szaleństwa przedświątecznych zakupów, a czasem wyciszenia, skupienia, uporządkowania pewnych spraw, określenia priorytetów, przygotowaniem się symbolicznym na przyjście Jezusa Chrystusa. Czas Świąt Bożego Narodzenia, to okres radosny, kiedy możemy podzielić się tym faktem z najbliższą rodziną, spotkać, pobiesiadować, a nie, ze względu na kończący się rok, uganiać za terminami. Okres od Objawienia Pańskiego (szczęśliwie w tym roku wolnego już od pracy), po którym następuje koniec okresu Bożego Narodzenia i czas zwykły, zwany w Polsce karnawałem. Ten czas zwykły, kończy się Środą Popielcową, która rozpoczyna 40-dniowy okres Wielkiego Postu, który znowu jest czasem duchowego przygotowania do Świąt Wielkiej Nocy. Po Wielkiej Nocy przez dni 40 rozpamiętujemy to wydarzenie, dzięki któremu nasza wiara ma sens, a nie uganiamy się po urzędach skarbowych, aby dobrze wypełnić PIT, lub w jakiś sposób uchować jeszcze resztki zaskórniaków przed pazernością urzędników.

Wniebowstąpienie Pańskie, obchodzone tradycyjnie 40 dni po Zmartwych-

wstaniu, czyli w czwartek, zostało, co prawda przeniesione (w 2003 r.) w polskim Kościele na niedzielę, ale czasem warto, choć na chwilę zajrzeć do świątyni, pamiętając o tym fakcie. No i w końcu dzień Pięćdziesiątnicy, czyli Zesłanie Ducha Świętego, które następuje 10 dni po Wniebowstąpieniu Pańskim, kończąc tym samym okres Wielkanocny. Jeszcze tylko święto Ciała i Krwi Chrystusa, zwane Bożym Ciałem, które ustanowione jest 10 dni po Zesłaniu Ducha Świętego, od którego liczy się czas zwykły, zakończony Uroczystością Chrystusa Króla Wszechświata.

Tymczasem życie wg świeckiego kalendarza powoduje, że nie tylko nie oddajemy należnej czci świętom nakazanym, ale również pospolitej niedzieli? Bo czymże jest niedziela, wg świeckiego kalendarza, jak nie końcem tygodnia? Ostatnim dniem „Łyken-du”. Kiedyś niedziela (od nie działaj, nie pracuj) była dniem wyjątkowym – wolnym po całym tygodniu mozołu, a dziś? Drugim z wolnych dni. Dlatego też nie przywiązujemy do niej wagi. Więcej, inne wolne dni świąteczne: 3 maja, Boże Ciało, 15 sierpnia, 1 listopada, Boże Narodzenie, jest okazją do bezrefleksyjnego uwolnienia się od obowiązków dnia codziennego. Taki niestety jest porządek, jeśli kalendarz cywilny przyjmujemy za swój.

Tymczasem, my wierni, powinniśmy, jak to ujął Papież Jan Paweł II „wymagać od siebie, nawet gdyby inni od nas nie wymagali”. A więc wymagajmy od siebie w tym nowym roku liturgicznym 2011 r. przywrócenia prawdziwych wartości naszego życia i naszej wiary. ■

Jedynie osobista wiara pozwala nam uczestniczyć w Królestwie Niebieskim

Nowy rok wieczności

Robert Hetzyg

Wszystko, co nas spotyka i w czym — chcąc nie chcąc — bierzemy udział, w wieczności ma jakiś sens. Wieczność jest także jedyną perspektywą dla rzeczy, które przekraczają nasze dotychczasowe doświadczenia.

Państwu się może wydaje, że jak taka zima zasypie małą pod-lubelską wieś, to do nas tu już nic zgoła — ani gazeta, ani PKS — nie dociera? Nic bardziej błędnego, a zresztą nawet gdyby, to mamy jeszcze internet, który, choć nie funkcjonuje jako przesadnie, to przecież dostarcza nam podstawowych wiadomości. No i dostarczył, że kolejny rok należy rozpocząć od felietonu na zakończenie roku poprzedniego.

Ale z tym podsumowaniem wcale nie jest tak prosto, bo też i miniony rok nie należał do łatwych. Więc może lepiej nie będę ryzykował zbierania wszystkiego do kupy, co by nas niechybnie sprowadziło na drogę religijno-patriotycznego narzekania. I Państwu, i sobie życzyłbym natomiast, żeby coroczne obchody Bożych Narodzin budziły w nas uzasadnioną nadzieję, że wszystko, co nas spotyka i w czym — chcąc nie chcąc — bierzemy udział, w wieczności ma jakiś sens. A w związku z tym życzę Państwu wiary, bo bez niej się nie da patrzeć na świat w ten sposób.

Wieczność jest, zdaje się jedyną perspektywą dla rzeczy, które przekraczają nasze dotychczasowe doświadczenia i przyprowadzają nas o bezradność. To również dobry punkt wyjścia do oceny różności dolatujących do nas przez otwarte okna wszelakie: telewizyjne, radiowe, prasowe i temu podobne. Warto pamiętać, że tylko w niebie wiedzą, jak naprawdę mają się sprawy, o których nasze pojęcie starają się wyrobić różni tacy, co

są żywo zainteresowani naszym głosem — w wyborach bardziej niż w dyskusji zresztą.

Nawet nasz Kościół, jak to mówią „instytucja bosko-ludzka”, co i raz daje się zaskoczyć od ludzkiej strony i wtedy również potrzeba wiary, do póki znowu się nie przekonamy, że i boska jego strona wciąż żywa jest i że działa.

Jedynie osobista wiara pozwala nam osobiście uczestniczyć w Królestwie Niebieskim (tu, na ziemi, i tam, w niebie), ona też ratuje nasze życie przed rozpaczą i utratą poczucia jego sensu.

Józef (świąty) zawdzięcza swojej wierze, że nie rozstał się z Maryją w skandalicznych okolicznościach. A Maryja przez wiarę nie potraktowała zwiastowania jako halucynacji o religijnym podłożu. Wreszcie każdy, kto wiedząc o tym, że Jezus jest synem cieśli i że pochodzi z okrytego niesławą miasteczka, również musiał się wykazać wiarą, gotową na egzamin kpin i wrogości otoczenia, aby Ewangelię o Królestwie przyjąć jako Dobrą Nowinę, a nie jak nowinkarstwo niewydarzonego rabina. To przecież tylko pozory, że łatwiej było wierzyć za czasów chodzącego po świecie Jezusa. Wcielenie, pisałem o tym w jednym z moich pierwszych felietonów, ma ewidentne dość i liczne „słabe strony”. Nie ostatnią z nich jest fakt, że uwierzywszy w bóstwo Cieśli z Nazaretu, trzeba konsekwentnie przez wiarę przyjmować „drugie dno” otaczającej nas rzeczywistości a także „lepszą naturę” osób, w których na pierwszy rzut oka nic boskiego nie potrafimy odkryć.



Żeby już tak do końca nie pozostać przy ogólnikach, chcemy na przełomie roku przede wszystkim przebaczyć Panu Bogu (nie pomyliłem się) wszystkie tragedie, jakie nas spotkały w ciągu ostatnich dwunastu miesięcy: od Smoleńska do Powodzi. Sobie i bliźnim chcemy przebaczyć nasze społeczne i polityczne niepowodzenia. Chcemy powiedzieć, że jesteśmy zbyt mali, aby dojrzeć rozwiązania palących i, jak się zdaje, zbyt trudnych problemów, z którymi przyszło się nam borykać. Ale też zbyt dobrze pamiętamy, że jako dzieci Króla (nie króla lwa, tylko Króla Wieków), mamy za sobą silne ramię, które nas wspiera i, o ile na to pozwalamy, nie dopuszcza, abyśmy z właściwej drogi złożyli na jakieś manowce dezorientacji i rozpacz. A czasem niewiele brakuje, żeby nas i jedno i drugie pociągnęło w las...

Tymczasem owo ramię przejawia swoją moc nie tylko wtedy, kiedy się znajdujemy na jakimś skraju, ale również w najrozmaitszych codziennych sytuacjach: wtedy, kiedy dostajemy premię i wtedy, kiedy sąsiad się do nas uśmiechnie; kiedy przyjaciel znów okazał się niezastąpiony i kiedy współmałżonek nie zapomniał o naszej wspólnej rocznicy. Jest owo ramię, potężne i silne, przy nas także i wtedy, kiedy mamy podjąć jakąś ważną decyzję, albo zwyczajnie wypowiedzieć się lub zrobić coś zgodnie z sumieniem.

To ramię wprowadza nas w kolejny Rok i nie opuści nas, choćby nie wiem co. Szczęśliwego Nowego Roku! ■



Stanisław Kardynał Dziwiśz
Arcebiszop Metropolita Krakowski

Kraków, 23 listopada 2010 r.

Droży Państwo,

Wszystkim biorącym udział w IV Ogólnopolskich Adwentowych Dniach Skupienia Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” pod hasłem „Religijno-Moralna pamięć i tożsamość Polaków”, które odbędą się w Krakowie-Lagiewnikach w dniach 2-4 grudnia 2010 roku, z udziałem rekolekcyjisty Ks. dr. Bogusława Mielca, życzę światła Ducha Świętego i obfitych owoców duchowych.

Niech Matka Najświętsza wspomaga i wyprasza potrzebne łaski Boże do dobrego przygotowania do Świąt Bożego Narodzenia.

Serdecznie pozdrawiam i błogosławię

Stanisław Kardynał Dziwiśz
Stanisław Kardynał Dziwiśz

Pan Przewodniczący
Ziemowit Gawski
Katolickie Stow. „Civitas Christiana”
ul. Nabelaka 16
00743 Warszawa

Oddział Okręgowy w Białymstoku Łomża

17 listopada 2010 roku w ramach spotkań Ośrodka Formacji Katolicko-Społecznej wykład „Zło dobrem zwyciężaj podstawową wartością kultury chrześcijańskiej” wygłosił ks. dr Waldemar Świątkowski. Błogosławiony męczennik, syn ziemi białostockiej ksiądz Jerzy Popiełuszko uczynił z Pawłowej wskazówki kwintesencję swojego życia. Niemniej w swojej homilii z kwietnia 1982 roku mówił, żeby zło dobrem zwyciężać, trzeba najpierw je dojrzeć i mechanizmy jego działania.

„Zło dobrem zwyciężać” to przywrócić prawdzie godność i należne jej miejsce w życiu społecznym. To oznacza, zdaniem księdza Jerzego, nazwać po imieniu każdy akt przemocy i niesprawiedliwości społecznej, w jakiegokolwiek formie one się przejawiają. W skutecznej walce ze złem strukturalnym jednostka sama jest często bezradna. Ale solidarność jako wartość narodu jest wystarczająco mocna – nauczał bł. patron „Solidarności”. **WŚ**

Siemiatycze

W ramach spotkań z historią, budujących tożsamość narodową i kulturową społeczności lokalnej, 14 grudnia odbyła się prezentacja fil-

mu „Zwycięzcy nie umierają”. Przygotowały ją oddział Stowarzyszenia oraz IPN w Białymstoku. Film poświęcony jest osobie błogosławionego księdza Jerzego Popiełuszki i świadectwu jego życia, które do dzisiaj jest ukazywane przez świadków pełniących straż honorową przy grobie ks. Jerzego przy kościele św. Stanisława Kostki w Warszawie. Wprowadzenia do filmu, pogłębiającego od strony faktograficznej biografię głównego bohatera filmu, dokonał pracownik IPN Łukasz Lubicz-Łapiński.

Film ukazywał prostotę, skromność, a zarazem heroiczną i konsekwentną życie Błogosławionego aż do ofiary z życia, które tak zachwyciły i zdumiały współczesnych. Postawa niepozornego i niezłomnego kapłana – patrona „Solidarności” – fascynuje kolejne już pokolenia Polaków i stanowi dla nich drogową wskazówkę, jak żyć, by „zło dobrem zwyciężać” i zmieniać na lepsze ojczyznę i otaczającą nas rzeczywistość. **ZS**

Oddział Okręgowy w Gdańsku Gdańsk

W październiku odbyły się uroczystości upamiętniające Prymasa Polski Sługę Bożego kard. Augusta Hlonda zorganizowane przez Okręg

Pomorski Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Gdańsku, Akcję Katolicką przy parafii NMP Wspomożenia Wiernych w Rumi oraz Komitet Organizacyjny ds. Propagowania Działalności i Nauczania Sługi Bożego kard. Hlonda.

W kościele pw. św. Elżbiety odprawiono uroczystą Mszę św. w intencji beatyfikacji Sługi Bożego kard. Augusta Hlonda, której przewodniczył ks. Tomasz Porzycki TCh, wicepostulator procesu beatyfikacyjnego Sługi Bożego kard. Augusta Hlonda.

Po Eucharystii w gmachu Nowego Ratusza odbyła się Ogólnopolska Konferencja i zakończenie VI Ogólnopolskiego Konkursu „Prymas Polski kard. August Hlond – Bogu i Ojczyźnie”. Przybyłych gości powitał Waldemar Jaroszewicz, przewodniczący Okręgu Pomorskiego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”. Następnie Joanna M. Olbert ogłosiła wyniki konkursu. Laureatom wręczono nagrody ufundowane przez księży salezjanów, Wikariusza Generalnego Towarzystwa Chrystusowego, Okręg Pomorski Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” oraz Akcję Katolicką OP w Rumi.

W kategorii młodzieżowej przyznano dwie nagrody specjalne: dla Marleny Jedlińskiej z Szydłowca w wysokości 500 złotych i dla Sebastiana Klińskiego – ucznia Gimnazjum im. Śl. Bożego kard. Hlonda ze Stargardu Szczecińskiego w wysokości 300 złotych. Ponadto laureaci oprócz nagród rzeczowych, pieniężnych otrzymali nagrody książkowe. Wśród dorosłych I miejsce zajęli ex aequo Anna Kokot z Przeźmierowa i Przemysław Solecki z Otwocka (nagrody pieniężne w wysokości 500 złotych), II miejsce diakon Robert Ozimkiewicz TCh z Poznania (nagroda rzeczowa w wysokości 400 złotych), III miejsce ex aequo Anita Wereska z Lublina i Bartłomiej Urbanowicz TCh (nagrody w wysokości 300 złotych). Ponadto laureaci otrzymali nagrody książkowe.

W części konferencyjnej referat na temat wizji człowieka w pedagogii kard. Hlonda wygłosił ks. prof. dr hab. Paweł Bortkiewicz TCh z Poznania. Krzysztof Starnawski z Radomia przedstawił zagadnienie „Pedagogika i jej znaczenie w nauczaniu Prymasa Polski kard. Augusta Hlonda”. Ksiądz Kazimierz Chudzik SDB – Kapelan Naczelny ZHR przypomniał z kolei aktualność przesłania kard. Hlonda do ruchu harcerskiego w 100. rocznicę powstania harcerstwa w Polsce. Na zakończenie głos zabrał ks. Tomasz Porzycki TCh, który zaprezentował stan procesu beatyfikacyjnego Sługi Bożego i równocześnie zachęcił do modlitwy w intencji beatyfikacji, jak również zawierzania swoich osobistych spraw i problemów bliskich kandydatowi. Wydawnictwo Hlondianum z Poznania ofiarowało uczestnikom materiały poświęcone głównemu bohaterowi sesji.

W listopadzie odbyła się już trzecia z kolei konferencja poświęcona zasługom rodów polskich

dla narodu i Kościoła. Tegoroczna edycja przypominała sylwetki rodu Ledóchowskich.

Przybyłych gości powitał Waldemar Jaroszewicz, przewodniczący Oddziału Okręgowego. Następnie s. Małgorzata Krupecka USJK z Warszawy przedstawiła temat „Św. Urszula Ledóchowska – życie i dzieła”. Film poświęcony św. Urszuli Ledóchowskiej i wystawie otwartej w Senacie RP, której kustoszem jest s. Krupecka, był uzupełnieniem wygłoszonego referatu. Jako kolejna głos zabrała Joanna M. Olbert, która zaprezentowała postać Prymasa Polski kard. Mieczysława Ledóchowskiego. Referat „Ich pasją była Polska, czyli o patriotyzmie w rodzinie Ledóchowskich” ks. Stanisława Świątko z Tarnowa dotyczył wybitnych przedstawicieli rodu i ich działań służących Kościołowi i ojczyźnie. Ukazywał działania pro publico bono podejmowane przez konkretnych członków rodziny. Przedstawiciel rodu Henryk Ledóchowski zapoznał zgromadzonych uczestników z dziejami i tradycją domu rodzinnego. Dr Tadeusz Górski z Gdańska podjął zagadnienie zasług dla Polski w dziedzinie wojskowości, jakie mieli przedstawiciele rodu Ledóchowskich.

Obrady Walnego Zebrania Oddziału Okręgowego poprzedziła Msza Święta koncelebrowana, odprawiona w Kaplicy Królewskiej przez asystentów Oddziału Okręgowego w Gdańsku: ks. kanonika dr Mirosława Parackiego z Archidiecezji Gdańskiej oraz ks. prałata dr Antoniego Dunajskiego, asystenta Diecezji Pelplińskiej.

Otwarcia Walnego Zebrania Delegatów dokonał ustępujący Przewodniczący Rady Oddziału Okręgowego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” Waldemar Jaroszewicz. Delegaci wybrali jednogłośnie kol. Wacława Szulca na przewodniczącego Walnego Zebrania, natomiast sekretarzem kol. Władysława Bogacką. Delegat Rady Głównej Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” kol. Henryk Koch wręczył kol. Mieczysławowi Bławatowi, Ryszardowi Jakubowskiemu, Marii Wójcik brązowe medale /medal dla kol. Zofii Glinieckiej zostanie wręczony w szpitalu/, a kol. Mariannie Filip medal srebrny. Przewodniczący ustępującej Rady Oddziału Waldemar Jaroszewicz przedstawił cz.1 sprawozdania z merytorycznej działalności Oddziału Okręgowego w formie prezentacji. W tej części głos zabrali: P. Joanna Orzeł, prowadząca Kapelę Mariacką, podziękowała za wieloletnią współpracę ze Pomorskim Oddziałem Stowarzyszenia.

Ks. dr Antoni Dunajski asystent Pomorskiego Oddziału Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” Diecezji Pelplińskiej gratulował tak szerokiej działalności. Kol. Grzegorz Pokorniewski – ze sprawozdania ustępującego Przewodniczącego wynika, że organizacja jest prężna. Wyjątkową akcją był „marsz dla życia”, w którym uczestniczyło ponad 2000 osób.

Kol. Wacław Szulc podkreślił, że społeczeństwo kieruje się w stronę ruchów społecznych

– nie chce często występować pod szyldem partyjnym. Ks. dr Mirosław Paracki, asystent Pomorskiego Oddziału Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” – podziękował w imieniu własnym i JE ks. Arcybiskupa Sławoja Leszka Głódzia za dotychczasowe działania Stowarzyszenia i jego dorobek oraz przekazał życzenia dalszej owocnej pracy. Ważne jest, że Stowarzyszenie nie zamyka się we własnym kręgu – wykazana jest bowiem współpraca z innymi organizacjami.

Wygłoszenie przez Marię Wójcik – Przewodniczącą Okręgowej Komisji Rewizyjnej sprawozdania z prac ustępującej Komisji i zgłoszenie wniosku o udzielenie absolutorium dla ustępującej Rady Oddziału Okręgowego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Gdańsku.

Delegaci udzielili jednogłośnie absolutorium ustępującemu Zarządowi.

W głosowaniu tajnym delegaci Walnego Zebrania wybrali na funkcję Przewodniczącego Rady Okręgu Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Gdańsku kol. Waldemara Jaroszewicza.

W głosowaniu tajnym delegaci Walnego Zebrania na funkcje członków Zarządu Pomorskiego Oddziału Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” wybrali (w kolejności alfabetycznej): Marię Beger, Mieczysława Bławat, Teresę Borzyszkowską, Mariannę Filip, Marię Kobielię, Danutę Pieczka, Wojciecha Piestrzyńskiego, Grzegorza Pokorniewskiego, Wacława Szulc, Marię Wójcik

Również w głosowaniu tajnym delegaci Walnego Zebrania na funkcje członków Okręgowej Komisji Rewizyjnej Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” wybrali (w kolejności alfabetycznej): Ryszarda Jakubowskiego, Wandę Leszczyńską, Ewę Pranga, Henryka Rompca, Andrzeja Szymańskiego

Kol. Ryszard Jakubowski przewodniczący komisji uchwał i wniosków odczytał treść uchwał i wniosków Walnego Zebrania, które zostały przyjęte jednogłośnie.

Włączając się w obchodzony Rok Chopinowski, „Galeria Mariacka” zorganizowała dwa spotkania przygotowane przez Muzeum Ziemi Dobrzyńskiej, uczestniczyli w nich licealiści oraz mieszkańcy Gdańska. Na program obu spotkań składał się krótki koncert fortepianowy Natalii Górniak która wykonała m.in. poloneza A-dur, mazurki i walce, wernisaż wystawy multimedialnej pt. „Chopin”. Opowiadania” przygotowana przez Tomasza Kwiatkowskiego oraz prezentacja książki Piotra Mysłakowskiego „Ziemia Dobrzyńska w życiu rodziny Chopinów”.

Wystawa poświęcona Tadeuszowi Kantorowi. W 2010 roku minęło dwadzieścia lat od śmierci jednego z najważniejszych polskich artystów XX wieku, Tadeusza Kantora. Z tej okazji Stowarzyszenie Nowy Port Sztuki postanowiło w Gdańsku

zorganizować wydarzenia poświęcone jego pamięci. Na wystawę „Kantorowi” składają się prace z zakresu malarstwa i grafiki, twórców związanych ze Stowarzyszeniem Nowy Port Sztuki. Prezentowane przez nich prace są wynikiem fascynacji twórczością artysty. 14 grudnia odbył się wernisaż wystawy a ekspozycja prezentowana w Galerii Mariackiej jest dowodem na to, że dzieła Kantora mogą być łącznikiem i źródłem inspiracji zarówno dla twórców starszego jak i młodszego pokolenia. A dialogowanie z jego sztuką poprzez własne odkrycia i poszukiwania staje się autentycznym dowodem pamięci. Na wystawie prezentowane są dzieła Marcina Bildziuka, Barbary Mazur, Andrzeja Taranka, Piotra Tołysza.

Lębork

Po raz XXV wręczono w Lęborku, na uroczystym spotkaniu, nagrody w Ogólnopolskim konkursie literackim im Stryjewskiego (lokalnego twórcy), współorganizowanym przez Stowarzyszenie wspólnie z Miastem Lębork, Starostwem Powiatowym oraz Sejmikiem Województwa Pomorskiego. Uczestniczyły w nim władze tych podmiotów. Nagrody wręczono w kategorii prozy i poezji. Z okazji jubileuszu organizatorzy otrzymali okolicznościowe listy gratulacyjne, warto przypomnieć, iż inicjatorem i wieloletnim organizatorem konkursu było Stowarzyszenie, dlatego nagroda ufundowana i wręczana przez przedstawicieli Stowarzyszenia co-rocennie, nosi imię Józefa Majkowskiego – inicjatora Konkursu, a wręczana jest za utworów podkreślających godność osoby ludzkiej. W 2010 roku otrzymał ją Arkadiusz Stosur z Krakowa. Na konkurs wpłynęło ponad 700 prac i zestawów wierszy.

Trąbki Wielkie

W Sanktuarium MB patronki ludzi pracy odbyły się rekolekcje adwentowe członków oddziału Okręgowego w Gdańsku. Rekolekcje przeprowadził asystent kościelny ks. Dr Mirosław Paracki. Tematem przewodnim rekolekcji była „Droga do chrześcijańskiej wspólnoty”, program opracowany jest na dwanaście spotkań. Na rekolekcjach podjęto dwa tematy: „Wspólnota doskonała” oraz „Źródło chrześcijańskiej wspólnoty”.

Rekolekcje rozpoczęły się w piątek modlitwą różańcową i adoracją Najświętszego Sakramentu oraz ,co stała się już tradycją, prezentacją wartościowego filmu. Tym razem uczestnicy obejrzeli francuski film pt.: Pan od muzyki. Sobotni poranek rekolekcjoniści rozpoczęli Eucharystią w łączności z Benedyktem XVI w intencji obrony nienarodzonych, z czym zwracał się Ojciec Św. do wszystkich katolików.

Katechezy do spotkań w grupach dotyczących poruszanych zagadnień dokonał Asystent Oddziału a na spotkaniach grup składających się z trzech etapów: odczytania Słowa Bożego, które należało przemodlić, przedstawianie problemów grup, nad którymi należy się zastanowić oraz doświadczeń, którymi należy się podzielić, ćwiczone się w wyrażaniu i dzieleniu się przeżyciami związanym z te-

matem rekolekcji. Uczestnicy mogli również obejrzeć szokujący film pt. Beskidzka Golgota. **W.J.**

Wejherowo

Przedstawiciele oddziału uczestniczyli w dwóch uroczystościach patriotyczno-religijnych upamiętniających mordy dokonane na ludności polskiej podczas II wojny światowej.

Pierwsze odbyły się w Białej, w której przypomniano o wydarzeniu sprzed 71 lat i żołnierzy 1. Morskiego Pułku Strzelców, którzy zginęli w pierwszych dniach wojny. Poległych upamiętnili duszpasterze parafii wejherowskich, władze powiatu, Oddział Zabezpieczenia Marynarki Wojennej i Centrum Wsparcia Teleinformatycznego i Dowodzenia Marynarką Wojenną, przedstawiciele organizacji pozarządowych, a także młodzież szkolna. Porucznik w stanie spoczynku Aleksander Pawelec, uczestnik bitwy, przybliżył zebrany wydarzeniu z pierwszych dni września 1939 roku. Młodzież gimnazjum przedstawiła program artystyczny. Uroczystość została zakończona Mszą św., po której odbył się poczęstunek przygotowany przez wojsko.

Miejscem, do którego rokrocznie przybywają przedstawiciele oddziału, aby upamiętnić ofiary zbiorowych egzekucji dokonanych przez niemieckich okupantów na ludności Pomorza, jest Piaśnica. W „Katyniu Północy” zostało zamordowanych 12–14 tys. osób. Głównie byli to przedstawiciele elity politycznej i intelektualnej, księża, zakonnicy, naukowcy, urzędnicy, nauczyciele, żołnierze, członkowie różnych organizacji, rolnicy, robotnicy, rzemieślnicy, a także dzieci. Wśród ofiar egzekucji znajduje się siostra Alicja Kotowska, zmartwychwstała, wyniesiona na ołtarze przez Jana Pawła II, której grób nawiedzany jest przez pielgrzymów z różnych terenów Polski.

W tym roku uroczystości upamiętniające zamordowanych połączone były z poświęceniem przez Metropolitę Gdańskiego abpa Sławoja Leszka Głódzia kaplicy-pomnika. Architektonicznie nawiązuje on do stosu, który tworzą słupy symbolizujące palone drzewo. Ustawiony wewnątrz niego ołtarz to odpowiednik złożonej ofiary życia. Uroczystość zakończyła się uroczystą Mszą Świętą koncelebrowaną pod przewodnictwem abpa Sławoja Leszka Głódzia. **WJ**

Oddział Okręgowy w Katowicach Tarnowskie Góry

18 listopada 2010 roku w przepięknej scenerii Pałacu w Rybnej odbyło się wręczenie nagród V edycji Konkursu Plastycznego, którego tegoroczne hasło brzmiało „Moja rodzina, mój dom, moje miasto”. Patronat honorowy nad przedsięwzięciem sprawował ks. bp Jan Wietorek, Ordynariusz Gliwicki, natomiast patronat artystyczny objął Rektor Akademii Sztuk Pięknych w Katowicach, prof. dr hab. Marian Oslislo. Patronami medialnymi było Radio PLUS Śląsk, „Gość Niedzielny” (dodatek gliwicki) i tygodnik „Gwarek”.



Laureaci konkursu plastycznego

Należy podkreślić, iż współorganizatorem konkursu był Urząd Miejski w Tarnowskich Górach i Kaletach, jak również Tarnogórskie Centrum Kultury. Konkurs skierowany jest do dzieci szkół podstawowych, specjalnych ośrodków szkolno-wychowawczych i świetlic socjoterapeutycznych z terenu powiatu tarnogórskiego. Do tegorocznej edycji napłynęło 291 prac wykonanych przez 306 dzieci z 22 placówek oświatowych.

W trakcie finału wręczono nagrody i wyróżnienia autorom 47 prac, przyznane zostały także cztery nagrody specjalne. W przerwie uroczystości oficjalnie otwarto wystawę nagrodzonych prac, a całość finału została uświetniona występami artystycznymi zespołu tanecznego i indywidualnymi występami małych, utalentowanych dzieci grających na skrzypcach.

Finał konkursu uświetnili swoją obecnością zaproszeni goście: przedstawiciele kościoła lokalnego na czele z Kapłanem Jego Świątobliwości ks. prałatem Eugeniuszem Bienkiem i ks. dr. Marciem Pyką, asystentem kościelnym Stowarzyszenia w Diecezji Gliwickiej. Obecni byli również przedstawiciele władz samorządowych z terenu powiatu tarnogórskiego, m.in. Burmistrz Tarnowskich Gór Arkadiusz Czech, radni Rady Miejskiej i przedstawiciele instytucji kultury. Obecny był również reprezentant ASP w Katowicach, członek Komisji Konkursowej, dr Zbigniew Furgaliński. Delegacji władz statutowych stowarzyszenia przewodniczyła Bożena Chmielewska.

Oddział Okręgowy w Kielcach Jędrzejów

Oddział Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” tradycyjnie już zorganizował spotkanie dzieci ze świętym Mikołajem. Wzięli w nim udział uczniowie szkół podstawowych z naszego miasta, pobliskiego Skroniowa i Podchojn, jak również podopieczni Specjalnego Ośrodka Szkol-



Fot. Łukasz Dzięcioł

no-Wychowawczego. Wszyscy otrzymali paczki ze słodyczami oraz ozdoby choinkowe. Mikołajkowy wieczór nie byłby możliwy bez wsparcia sponsorów – jędrzejowskich przedsiębiorstw oraz członków naszego Stowarzyszenia.

ŁUKASZ DZIĘCIOŁ

Oddział Okręgowy w Krakowie Kraków

W Nowym Bieżanowie w parafii Najświętszej Rodziny tutejsza wspólnota oazowa „Latorośle” wraz z Katolickim Stowarzyszeniem „Civitas Christiana” zorganizowały całodobowe wspólne czytanie Pisma Świętego pod hasłem „Dobra Nowina przez całą dobę”.



Czytanie rozpoczęło się w piątek 19 listopada 2010 roku o godz. 18 Mszą św., po której w uroczystej procesji Biblia przeniesiona została do kaplicy, gdzie w sanktuarijnej kaplicy nieprzerwanie przez 24 godziny odbywało się czytanie Pisma Świętego.

Następnego dnia w sobotę czytanie zakończyła Msza św., a po niej uroczysty koncert dla dzieci, młodzieży oraz dorosłych. **AW**

Wadowice

Członkowie Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” z Jaszczurowej i Krakowa już po raz kolejny z okazji imienin papieskich pielgrzymowali do tego miejsca, gdzie „wszystko się zaczęło”, do Wadowic, aby w bazylice Ofiarowania Najświętszej Maryi Panny, gdzie Sługa Boży Jan Paweł II przyjął chrzest św. modlić się o jego rychłe wyniesienie na ołtarz.

Pielgrzymów powitał kustosz bazyliki ks. inf. Jakub Gil. Po Mszy św. pielgrzymi mieli okazję pomodlić się przed łaskami słynącym obrazem Wadowickiej Madonny - Matki Bożej Nieustającej Pomocy oraz nawiedzić powstającą kaplicę Sługi Bożego Jana Pawła II. Po wspólnym posiłku pielgrzymi modlili się pod wadowickim pomnikiem katyńskim, a następnie nawiedzili kościół p.w. św. Piotra Apostoła wybudowany jako wotum dziękczynne za wybór Karola Wojtyły na Stolicę Piotrową oraz za ocalenie życia w zamachu z 13 maja 1981 roku.

Oddział Okręgowy w Lublinie Biała Podlaska

25 października 2010 roku odbyła się prelekcja mgr teologii Andrzeja Kościelniaka na temat „Błogosławiony ks. Jerzy Popiełuszko – patron na trudne czasy”.

Książd Popiełuszko został przedstawiony jako męczennik XX wieku i reprezentant męczenników, o których zapominamy. Bóg w sposób szczególnie zadbał o to, by ks. Jerzy wyrósł na świętego. Ważne było zarówno to, co mówił, jak i to, co czynił. Książd Popiełuszko był zjednoczony z Bogiem. Skutki jego działalności były natychmiastowe. Dewizą było „kochać ludzi, kochać Boga”.

3 grudnia 2010 roku odbyła się prelekcja Andrzeja Kościelniaka na temat „Próba odbudowy Świątyni w Jerozolimie - wrota do Apokalipsy”. Spotkanie miało miejsce w siedzibie Oddziału Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Białej Podlaskiej. W początkowej części prelegent przybliżył wygląd świątyni jerozolimskiej i jej historię. Omówił także konflikty między Rzymianami a Żydami. Ukazał tło historyczne tego konfliktu. Następnie przedstawił historię odbudowywania jerozolimskiej świątyni. Zaznaczył, że Żydzi wciąż chcą odbudować świątynię i nadal się do tego przygotowują.

Od końca września do połowy listopada ub. r. trwało szkolenie „Jak uniknąć porażek w wychowaniu swoich dzieci”. Prowadziły je Ewa Dackowska, psycholog, oraz Beata Sęczyk, doradca rodzinny. Miało ono na celu m.in. zwiększenie poziomu wiedzy rodziców i wychowawców na temat wychowania dzieci, zwiększenie liczby osób potrafiących korygować swoje błędy wychowawcze, nabycie umiejętności służących rozwiązywaniu konfliktów oraz sporów w rodzinie i szkole bez użycia agresji.

Księżomierz

Od 19 do 21 listopada 2010 roku w Księżomierzu trwała sesja Ośrodka Formacji Katolicko-Społecznej Oddziału Okręgowego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”. W konferencji wzięło udział 16 osób, wśród których znaleźli się pracownicy i członkowie katolickiego stowarzyszenia oraz studenci lubelskich uczelni. Podczas spotkania uczestnicy poznali istotę Ośrodka Formacji Katolicko-Społecznej, którą przybliżył Marek Koryciński, przewodniczący Oddziału Okręgowego. Ojciec prof. dr hab. Stanisław C. Napiórkowski, dogmatyk, przybliżył historię i znaczenie dogmatów w wierze katolickiej oraz podzielił się swoim doświadczeniem z życia Kościoła w Kazachstanie i na Wschodzie. Kanon Pisma św., jego historię i metodę czytania Biblii przedstawił dr Roman Zając, biblista, pracownik KUL. Symbolikę i znaczenie gestów i znaków stosowanych podczas liturgii przygotował i przedstawił doktorant liturgiki na KUL, Michał Krzosek. Na spotkaniu nie zabrakło wspólnej Eucharystii oraz modlitwy.

Lublin

Od 18 do 21 listopada 2010 roku odbyła się międzynarodowa konferencja naukowa „Święty

Arcybiskup Lwowa”, poświęcona sylwetce Józefa Bilczewskiego, arcybiskupa lwowskiego obrządku łacińskiego. Sesja odbyła się w 150. rocznicę urodzin biskupa i 5. rocznicę jego kanonizacji. Podczas obrad przedstawiono nauczanie arcybiskupa, jego działalności oraz ówczesną sytuację społeczno-polityczną na terenie archidiecezji lwowskiej.

Konferencja została zorganizowana przez Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” oraz Centrum Ucrainicum KUL. Honorowy patronat objął abp Mieczysław Mokrzycki, metropolita lwowski obrządku łacińskiego.

Obrady zostały podzielone na dwie części. Pierwsza miała miejsce w Lublinie, druga we Lwowie. Uroczystej Mszy św. rozpoczynającej konferencję przewodniczył abp Mieczysław Mokrzycki. Odbyła się ona w kościele akademickim KUL. Następnego dnia w siedzibie Oddziału Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Lublinie odbyła się pierwsza część sesji wykładowej. 20 listopada uczestnicy udali się do Lwowa, gdzie odbyła się uroczysta Msza św. oraz druga część sesji naukowej. Miała ona miejsce w auli Uniwersytetu im. Jana Kazimierza.

1 grudnia 2010 roku odbyło się spotkanie z księdzem prof. dr hab. Romanem Dzwonkowskim zatytułowane „Polacy w Kościele katolickim na Białorusi”.

Główną ideą wystąpienia było ukazanie rzeczywistości, z jaką zmagają się Polacy w zachowywaniu polskości na obczyźnie. Podkreślał, że ważną, lecz trudną sprawą jest przynależność do obcego społeczeństwa, nie tracąc przy tym wartości polskich. Następnie, sięgając do historii, wspominał o sytuacji Kościoła katolickiego na Białorusi. Zobrazował działalność Polaków zaangażowanych w sprawy Kościoła na Kresach Wschodnich. Mówił, że życie religijne Polaków zawsze budowało więź społeczną, wyzwało aktywność wiernych w walce o swobody religijne, stanowiło formę przekazu wiary najmłodszemu pokoleniu i podtrzymywało zmysł religijny wśród społeczeństwa białoruskiego.

Włodawa, Parczew, Rejowiec

Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” zorganizowało w oddziałach spotkania poświęcone samorządowi terytorialnemu w Polsce. Wykłady wygłosił doktorant prawa na KUL, Tomasz Rzymkowski. Prelegent odniósł się na początku do kwestii historycznych, ustroju samorządu terytorialnego w okresie przedrozbiorowym i międzywojennym w Polsce. Ponadto przedstawił zmiany zachodzące w strukturze odrodzonego samorządu terytorialnego po 1990 roku. Szczegółowo scharakteryzował wszystkie szczeble podziału administracji samorządowej, ze szczególnym uwzględnieniem zadań na nich spoczywających oraz źródeł ich finansowania. Na koniec prelegent zwrócił uwagę na, jego zdaniem, dwie konieczne zmiany, które są w stanie w znaczący sposób

uzdrowić idee samorządności w Polsce, a są to: likwidacja proporcjonalnych wyborów i zastąpienie ich bezpośrednimi oraz dwukadencyjność wójtów, burmistrzów i prezydentów miast. Łukasz Kot

Oddział Okręgowy w Opolu Piotrówka

Zaczęło się jak zwykle - nieśmiały afisz wykonany przez członków Zespołu Formacyjno-Zadaniowego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Piotrkówce, a na nim zaproszenie dla wszystkich mieszkańców Piotrkówki i okolicznych miejscowości do udziału w warsztatach adwentowo-bożonarodzeniowych. Nowością w tegorocznej edycji warsztatów



była możliwość stworzenia witraży i malunków na szkle. Stało się to możliwe dzięki Krystynie Pagacz i jej córce Michalinie, które przyjechały z odległej miejscowości i bezinteresownie poprowadziły warsztaty dotyczące tej formy sztuki. Do tworzenia ozdób włączyła się również Świetlica Wiejska w Piotrkówce. Świetlica wypełniła się chętnymi do twórczej pracy. Były małe dzieci i starsze osoby, reprezentanci najróżniejszych zawodów. Każdy z osobną próbował wnieść swój wkład - elementy ozdób wykonane wcześniej w domu, szyszki pochodzące nawet z różnych kontynentów. Warsztaty trwały dwa tygodnie, a z każdym dniem przybywało chętnych do pracy. Przy okazji poznawaliśmy się wzajemnie, wspominając dawne czasy, wymieniając doświadczenia, również kulinarne. Efektem tych prac są dziesiątki stroików, wieńców adwentowych, ozdób choinkowych, witraży na szkle i folii oraz cudowne ozdobionych naczyni motywami świątecznymi. Powstał piękny, wielki zestaw kukiełek pastorałkowych i duży zestaw malunków dziecięcych.

9 grudnia 2010 roku zorganizowano wystawę tych prac.

DANIEL BIALIK

Strzelce Opolskie

W V edycji nadania tytułu Krzewiciela Kultury Chrześcijańskiej Ziemi Strzeleckiej im. Piotra Skargi za kształtowanie mentalności chrześcijańskiej w codziennym życiu dla dobra drugiego człowieka zostało wyróżnionych dwóch laureatów: ks. proboszcz Wolfgang Joško z parafii św. Wawrzynca i Bożena Gabor, nauczycielka z Jemielnicy.

Wspaniałą okazją do wręczenia tego szlachetnego tytułu były odbywające się siódmy raz w Strzelcach Opolskich Dni Kultury Chrześcijańskiej. W tym roku organizatorzy proponowali

dwie prelekcje ks. dr Antoniego Kaltbacha z Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Opolskiego. Pierwsza była skierowana do młodych przygotowujących się do narzeczeństwa i małżeństwa i nosiła tytuł „Współczesna kultura ars amandi czy ars moriendi?”. Adresatami drugiej „Człowiek tworzy kulturę, kultura tworzy człowieka” byli uczniowie gimnazjum. Strzelecka młodzież już od kilku lat ma okazję spotkać się z wykładowcą i skierować do niego nieraz dość trudne pytania. W kolejnym dniu imprezy w sali Strzeleckiego Domu Kultury odbył się koncert Scholii Dominikańskiej, Zespołu Artystycznego „Faska” z Piotrówki oraz zespołu „Jemiołki” z Jemielnicy. Zgromadzonych powitała przewodnicząca Rady Oddziału Maria Kanas, a całość poprowadził debiutujący w tej roli Jan Kozak. Miłym akcentem tegorocznego spotkania było wręczenie wyróżnienia katechetce dr Edycie Bem za udział w ogólnopolskim konkursie na scenariusz lekcji religii „Biblijny katecheta” organizowanym przez stowarzyszenie.

ALINA KOSTĘSKA

Oddział Okręgowy w Poznaniu Gostyń

Począwszy od 2008 roku, parafia farna pw. św. Małgorzaty, razem z Towarzystwem Miłośników Gostyńskiej Fary oraz Oddziałem Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” wydają kalendarz promujący tę piękną średniowieczną świątynię. I tak w kalendarzu na rok 2009 zaprezentowano współczesny wygląd tej świątyni, jej ciekawą architekturę i zabytkowe wnętrza. Rok później pokazano farę na starej fotografii i pocztówce. Kalendarzem na rok 2011 zainaugurowano cykl, który pokaże zabytki ruchome kościoła, zarówno znajdujące się obecnie w wyposażeniu, jak i te zaginione. Warto wspomnieć, że prezesem Zarządu Towarzystwa Miłośników Gostyńskiej Fary jest członek Oddziału Miejskiego naszego Stowarzyszenia w Gostyniu, Zdzisław Kamiński. W ramach przedkładanego corocznie stosownego projektu Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” wspiera finansowo promocję sakralnej perły Gostynia.

Poznań

11 grudnia 2010 roku odbył się adwentowy dzień skupienia dla środowiska wielkopolskiego „Civitas Christiana”. Nabożeństwo pokutne i Mszę Świętą w kościele Wszystkich Świętych na poznańskiej Grobli celebrowano pod przewodnictwem ks. Macieja Kubiaka, redaktora naczelnego Archidiecezjalnego Radia „Emaus”. Tradycyjnie dzień skupienia połączono z zakończeniem rocznej działalności formacyjnej, głównie w ramach Ośrodka Formacji Katolicko-Społecznej.

Słowa homilii skierowanej do uczestników eucharystycznego zgromadzenia ukazały wagę i znaczenie Słowa Bożego jako drogi do komunii z Bogiem. „W komunii z Bogiem” to hasło przyszłorocznego programu duszpasterskiego. Dlatego my, ludzie wierzący wciąż powinniśmy stawiać sobie pytanie, jak poprzez otwarcie na Słowo Boże

budować tę komunie i wciąż na nowo próbować odkrywać wartość Słowa jako źródła naszej stałej odnowy. Chodzi tu głównie o przestrzeń duszpasterską, o co apelują nasi biskupi i do czego nawiązuje papież Benedykt XVI w niedawnej adhortacji *Verbum Domini*. W drugiej części tego adwentowego spotkania w siedzibie stowarzyszenia uczestnicy wysłuchali wykładu redaktora Jerzego Marlewskiego „Budujemy świat na pełnym humanizmie – od *Redemptor hominis* Jana Pawła II do *Caritas in veritate* Benedykta XVI”.

* * *

Od września do grudnia 2010 roku w „Galerii wyobraźni” mieszczącej się w siedzibie stowarzyszenia czynna była wystawa malarstwa i grafiki Jagi Sulikowskiej. Ekspozycja nosiła wymowny tytuł „Być”. Autorka prac należy do średniego pokolenia poznańskich twórców. Studiowała malarstwo i tkaninę m.in. u prof. Magdaleny Abakanowicz.

Aktualnie w galerii można obejrzeć wystawę grafik nieżyjącego od dwóch lat innego poznańskiego artysty – Henryka Kota. Tytuł wystawy to „Spacer po Starym Poznaniu”.

Wystawa pokazuje piękno miasta tkwiące w jego różnych zaułkach i zakamarkach. Oryginalne prace Kota – jak napisano w specjalnie przygotowanej na tę okoliczność ulotce nie są typową grafiką powielaną. Są to pojedyncze prace, najczęściej rysunki piórkami, lawowane tuszem o różnym stopniu natężenia, co daje im pewnej malarskości i wrażeniowości. Znalazły się one również w pięknym wydawnym kalendarzu na rok 2011.

Otwarcie wystawy z udziałem liczego grona zainteresowanych, w tym poetki Anny Władysławy Staśkowiak, odbyło się w połowie grudnia.

„Galerię wyobraźni” prowadzi Jacek Antowski, artysta blisko związany z naszym środowiskiem.

Wolsztyn

Na początku grudnia w siedzibie Muzeum Regionalnego odbyła się promocja książki Włodzimierza Chrzanowskiego „Tragiczny bilans”. Jest to rodzaj przewodnika, propozycja rowerowej ścieżki edukacyjno-dydaktycznej dla młodzieży szkół gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych. Autor przedstawił w niej tragiczne losy księży z ziemi wolsztyńskiej w czasie niemieckiej okupacji. W parafiach, w których pracowali i z których zostali bestialsko wyrwani, pozostały ślady w postaci tablic pamiątkowych i cmentarnych nagrobków.

To opracowanie pomyślane jako pomoc dydaktyczna na lekcji historii i katechezy oraz wychowania patriotycznego proponuje rowerzystom, a zwłaszcza młodzieży zorganizowanej w szkolnych i parafialnych grupach odwiedzanie tych parafii, gdzie posługiwali ci bohaterzy kapłani i przetrwała o nich wdzięczna pamięć żyjących parafian. Jest tu także mapka z wytyczoną trasą oraz biogramy trzynastu zamordowanych księży. Niemal wszyscy z nich pełnili funkcję proboszczów. Głównym celem tej publikacji jest ukazanie młodym ludziom wzorców osobowych w zakresie postaw etyczno-

moralnych i patriotycznych księży – więźniów obozów koncentracyjnych i innych miejsc kaźni; przypomnienie heroicznych postaw duchowieństwa w tej części Wielkopolski. Opracowanie powstało jako jedna z form realizacji długofalowego projektu „Martyrologia duchowieństwa wielkopolskiego, ze szczególnym uwzględnieniem byłego powiatu wolsztyńskiego” i zostało dofinansowane przez Starostwo Powiatowe w Wolsztynie w ramach konkursu ofert dla organizacji pozarządowych w zakresie nauki, edukacji, oświaty i wychowania.

WŁODZIMIERZ J. CHRZANOWSKI

Oddział okręgowy w Toruniu Rypin

Od 9 lat Zespół Formacyjny Oddziału w Rypinie na początku miesiąca listopada zaprasza wieczorem do starannie odrestaurowanej, z odkrytymi freskami, drewnianego kościółka Świętej Barbary, na Zaduszkach Poetyckich z cyklu „Idę, do Ciebie Panie”.

Wypełniona miłośnikami poezji w atmosferze modlitewnej refleksji, świątynia w 2010 r. usłyszała twórczość śp. ks. Janusza Pasierba, kreatywnego poety – autora m.in. 7 tomów esejów i 13 zbiorów poetyckich, prof. zwyczajnego ATK, wykładowcy wielu uczelni krajowych i zagranicznych, Prałata Honorowego Jego Świątobliwości, odznaczonego też Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Prezentacja poezji tego wybitnego poety poprzedzona była notą biograficzną przedstawioną przez kol. Ewę Szpakiewicz, autorkę scenariusza,



która na zakończenie wieczoru wzbogaciła ciekawym, lokalnym wątkiem z życia Ks. Janusza Pasierba, art.plast. Elżbieta Bednarska – witrażystka, na temat znajomości z tym Kapłanem, Jego wizyty w galerii i domu państwa Bednarskich z ówczesnym Arcybiskupem Henrykiem Muszyńskim.

Wiersze interpretowane przez : Danutę Wiśniewską, Ewę Szpakiewicz, Ewę Manelską, Ulę Małkińską, Kasię Szawłowską, Bogdanę Balcerowicz i Eda Rogowskiego, przeplatane były stosownymi w nastroju pieśniami i piosenkami w wykonaniu duetu: Beata Lichnerowicz (śpiew), Jacek Szablewski (śpiew i akompaniament gitarowy) .

Wśród zasłuchanych miłośników poezji dostrzec można było 3 kapłanów na czele z Ks. prałatem Tadeuszem Zabornym, Sióstrze ze zgromadzenia Pasterek od Opatrzności Bożej w Parafii Św. Trójcy w Rypinie.

Z ROGOWSKA

Oddział Okręgowy we Wrocławiu

Legnica

Zespół Formacyjno-Zadaniowy ds. Promocji Biografii i Twórczości Zofii Kossak Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Legnicy oraz Towarzystwo im. Zofii Kossak Oddział/Legnica zorganizowały konferencję nt. 25 lat historii Towarzystwa im. Zofii Kossak w naszym mieście.

Andrzej Tomaszewski przedstawił rys historyczno-organizacyjny powstania oddziału Towarzystwa w Legnicy. Wykorzystując fakt przyznania autorce „Legnickiego Pola” w 1961 roku godno-



ści członka honorowego Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Legnicy, w 1985 roku z inicjatywy prezesa TPN śp. Antoniego Bojakowskiego powołano do życia trzecie w Polsce koło Towarzystwa im. Zofii Kossak. Koło było inspiratorem nadania Szkole Podstawowej nr 10 imienia wielkiej pisarki jako pierwszej placówce oświatowej w Polsce. Kossak została też patronką jednej z legnickich ulic.

Od 2002 roku, po śmierci pierwszego prezesa, oddział Towarzystwa pod kierownictwem Marty Chmielewskiej kontynuuje działalność między innymi zapraszając rodzinę pisarki na spotkania z uczniami szkoły im. Zofii Kossak, wydaje publikacje okolicznościowe oraz organizuje sesje popularno-naukowe i wystawy tematyczne.

Adam Kowalczyk w prelekcji „Świat mużulański i chrześcijański w „Bez oręża” Z.Kossak” skupił się na postaci Franciszka, który w czasie piątej krucjaty, podczas spotkania z sułtanem AL-Kamilem, próbował doprowadzić do pokoju i nawrócenia władcy na wiarę chrześcijańską.

Ewa Bońdos wygłosiła referat „Świat wartości w książkach dla dzieci Zofii Kossak” **WT**

Oddział Okręgowy w Szczecinie

Gryfice

27 listopada odbył się wykład „Kultura Polska - Pamięć i Tożsamość” zorganizowany przez Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”. Wykład wygłosił wiceprzewodniczący Rady Głównej Sto-

warzyszenia „Civitas Christiana” Karol Irmeler. Jan Paweł II w 1980 roku powiedział, że „przetrawiliśmy jako naród dzięki kulturze”. Pamięć chrześcijańska trwa poprzez kościół i jest mocno zakorzeniona w Eucharystii. W dalszej części prelegent przypomniał, że tożsamość narodowa jest rezultatem długiego procesu ewolucji historycznej. Jest to sposób rozumienia, przeżywania, zachowania i działania członków danej zbiorowości społecznej. Chrzęścianie mają szczególne zadanie wcielania Ewangelii w różne kultury życia, tworząc tym samym kulturę chrześcijańską. Następnie przedstawił obecnym zagrożenia dla kultury polskiej: brak rzetelnej edukacji historycznej, wymazywanie tradycyjnej polskości z pamięci współczesnych pokoleń, powierzchowna znajomość polskiej sztuki i literatury, kreowanie nowych kryteriów polskości w oderwaniu od tradycji religijnej narodu, od chrześcijaństwa i Kościoła, kryzys małżeństwa i rodziny, promowanie różnych modeli partnerskich.

TERESA BZDURSKA

Szczecin

Od 15 do 21 października 2010 roku około 100 pielgrzymów z terenu archidiecezji szczecińsko-kamieńskiej uczestniczyło kolejnej w Pielgrzymce Życia do Rzymu zorganizowanej przez Oddział Okręgowy. Coroczne pielgrzymowanie do Wiecznego Miasta i symboliczne złożenie owoców naszej walki o życie na ręce Ojca Świętego jest częścią składową Szczecińskich Marszy dla Życia, które trwają od dziesięciu lat.

W tym roku poza uczestnictwem w niezwykłym wydarzeniu wyniesienia na ołtarze Stanisława Sołtysa pielgrzymi wzięli udział w audyencji generalnej, odwiedzili Monte Cassino, Asyż i spotkali się z postulatorem procesu beatyfikacyjnego Jana Pawła II – ks. Sławomirem Oderem. Możliwość ponadgodzinnej rozmowy z tym kapłanem, który przebywał w obecności Sługi Bożego Jana Pawła II, a teraz przewodniczy trwającemu procesowi beatyfikacyjnemu, było dla wszystkich niezwykle poruszającym przeżyciem. Książd Oder nie tylko przybliżył zasady i „procedury”, jakie muszą obowiązywać w takich sprawach, ale również podzielił się osobistą refleksją na temat swoich kontaktów z papieżem.

W Castelgandolfo bp Błażej Kruszyłowicz odprawił uroczystą Eucharystię, w czasie której 26 pielgrzymów podjęło Duchową Adopcję Dziecka Poczętego i dołączyło do ponad dwutysięcznej, modlitwnej Armii Życia. Na placu przed letnią rezydencją papieża pielgrzymi dali wyraz polskości w odtaneczonym polonezie, któremu przyglądał się licznie zgromadzeni mieszkańcy miasta.

JOANNA SZALAŁA

Wspomnienie śp. Lidii Sidor

Z wielkim żalem i bólem Wspólnota Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” Oddziału Okręgowego w Lublinie, a w szczególności Oddziału w Parczewie, pożegnała zmarłą w dniu 02.12.2010 r. śp. Lidię Sidor – wieloletnią Przewodniczącą Zarządu Oddziału w Parczewie.

Pani Lidia miała 93 lata. Urodziła się w Związku Radzieckim w polskiej rodzinie. Mieszkała w Lidzie. Zawsze sercem, postawą i duszą była Polką. Jak wielu Polaków żyjących na kresach, los nie oszczędził jej wojennej tułaczki, aż w końcu osiadła w Parczewie. Oprócz okupacyjnych doświadczeń, przeżyła osobiste tragedie: wcześniej straciła Męża, a potem jednego z 3-ech synów – ukochanego Jerzego. Mimo tak traumatycznych przeżyć p. Lidia nie stanęła z boku wobec powojennej – jakże trudnej dla Polaków – rzeczywistości. Zaangażowała się aktywnie w działalność Stowarzyszenia PAX, w którym przez wiele lat pełniła funkcję Przewodniczącej Zarządu Wojewódzkiego w Białej Podlaskiej. Była również radną Powiatowej Rady Narodowej w Parczewie. Po „przejęciu” ze Stowarzyszenia PAX do Stowarzyszenia „Civitas Christiana” już w nowej demokratycznej Ojczyźnie, p. Lidia przez wiele lat była wybierana do władz wojewódzkich odnowionego Stowarzyszenia, a także na Przewodniczącą jego parczewskich struktur. Dopiero względy zdrowotne spowodowały, że p. Lidia zrezygnowała z aktywnego udziału we władzach Stowarzyszenia, choć do końca ze Stowarzyszenia nie odeszła. Było to przecież Jej „czwarte dziecko”.

Pani Lidia cieszyła się wśród nas niekwestionowanym autorytetem. Zawsze miała czas dla każdego człowieka: od wielkich tego świata, których wielu znała osobiście, aż po tych najmniejszych – często biednych, zdemoralizowanych, zagubionych. Nigdy nikomu nie odmówiła swojej pomocy, a Jej wschodnia kresowa gościnność słynęła daleko poza granicami Parczewa, Białej Podlaskiej, czy Lublina. Zawsze emanowała optymizmem, pogodą ducha. Prostym szczerym uśmiechem bardzo często gościł na Jej twarzy. Jak nikt inny umiała w swoje otoczenie wprowadzać pokój i zgodę. Jej życiowa mądrość i doświadczenie powodowały, że wszyscy słuchaliśmy chętnie Jej rad i uwag. Jakoś tak naturalnie się stało, że czuliśmy się bez wyjątku Jej dziećmi.

Pani Lidio, nikt nam Cię nie zastąpi. Pozostając na ziemskim łóż padole wierzymy, że matkujesz nam nadal i wstawiasz się za nami u Pana.

My zachowamy Cię we wdzięcznej pamięci i w modlitwie.

Spoczywaj w pokoju!

Nasz Głos

MIESIĘCZNIK

KATOLICKIEGO STOWARZYSZENIA „CIVITAS CHRISTIANA”

Redakcja: Zdzisław Koryś (redaktor naczelny) tel. kom. 605558944; naszglos.rn@civitaschristiana.pl Patrycja Guevara-Woźniak (sekretarz redakcji) tel. kom. 783981854 naszglos@civitaschristiana.pl, Łukasz Kobeszkotel.com.783981854; kobeszko_ng@civitaschristiana.pl, oraz Zespół, Radosław Kieryłowicz (łamanie) Adresredakcji: ul. Nabelaka 16, 00-743 Warszawa, tel. 022 851 49 82 w. 022, 024, 025, fax 023. Wydawca: Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”. naszglos.civitaschristiana.pl Druk: Oficyna Wydawniczo-Poligraficzna ADAM, ul. Rolna 191/193, 02-729 Warszawa.

Numery miesięcznika można otrzymać w redakcji i w Oddziałach Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”. Teksty prosimy dostarczać w zapisie elektronicznym w formacie Word, pocztą elektroniczną, na dyskietkach lub płytach CD, materiały fotograficzne w formacie jpg. Redakcja nie zwraca tekstów nie zamówionych i zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.